

Bernard Hannah

Miesiąc miodowy



Joanna boleśnie przeżyła rozstanie z Mattem, bo nigdy nie przestała go kochać. Na prośbę ciężko chorej babci młodzi biorą ślub, ale tylko oni wiedzą, że chodzi o małżeństwo na niby. Jednak wkrótce potem wyjeżdżają na najprawdziwszy miesiąc miodowy...

PROLOG

Co za pech! Czemu telefon musiał dzwonić zawsze wtedy, kiedy babcia miała ochotę się zdrzemnąć? Dosłownie dopiero co zdążyła zamknąć za sobą drzwi do sypialni i oczywiście natychmiast rozległ się ten drażniący uszy dzwonek. Joanna czym prędzej chwyciła za słuchawkę.

- Tak, proszę?

- Cześć, Jo.

- Matt...?

Joanna zacisnęła palce na słuchawce. Najchętniej by ją odłożyła. Od trzech dni unikała go, jak tylko mogła, a teraz udało mu się ją złapać u babci. Cóż, właściwie nic w tym dziwnego, że tu dzwoni, pomyślała, przecież babcia jest jego chrzestną.

- Chwileczkę, zaraz poproszę babcię - powiedziała pośpiesznie.

- Zaczekaj, dzwonię, żeby porozmawiać z tobą.

Cholera, zaklęła w duchu, oparta się o ścianę i zamknęła oczy. Nie chciała, żeby wyczuł, że jest zdenerwowana. Zaczęła więc najspokojniej, jak umiała:

- Aha, a skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Nie wiedziałem, ale pomyślałem, że skoro nie ma

cię w domu... to może jesteś u babci. Próbowałem na i komórkę i mailem, ale wszystko na nic... - dodał jakby na usprawiedliwienie.

- Gdyby babcia miała taki aparat telefoniczny, na którym wyświetla się numer osoby, która dzwoni, też nic by ci z tego nie przyszło.

- Wiem, Jo, dobrze o tym wiem. A właśnie, to na mnie wczoraj twoi sąsiedzi chcieli nasłać policję... Pamiętasz jeszcze?

Jo wzięła telefon i ruszyła w stronę kuchni. Babcia nie musiała tego słyszeć, po co miała się denerwować. Wprawdzie ich rozmowy nigdy nie były głośne, nie kończyły się pyskówkami czy awanturami, ale nie były też zbyt miłe dla ucha. Na wrzaski i wyzwiska Jo była zbyt powściągliwa i ułożona; ograniczała się do chłodnej konwersacji, opanowanej do perfekcji.

- Skoro twój ojciec mógł mnie postraszyć ochroniarzami, dlaczego moi sąsiedzi nie mieliby wezwać na ciebie policji?

W słuchawce rozległ się głuchy dźwięk. Odłożył?

- Jo, daj mi, proszę, jeszcze jedną szansę...

Więc nie odłożył. Może babcia podsłuchiwała z drugiego aparatu?

Odruchowo spojrzała w stronę sypialni.

- Jo, jesteś tam? Zdajesz sobie sprawę, przez co ja tu przechodzę, ile mam roboty z tym dochodzeniem, żeby wreszcie rozgryźć, co się właściwie stało i jakim cudem zostałaś w to wszystko wplątana? Nie pomagasz mi w tym, nawet nie chcesz ze mną rozmawiać.

Niczego nie rozumie, nie ma zielonego pojęcia, jak namieszał w moim życiu, pomyślała rozeźlona.

- Ciii... - syknęła. - Poczekaj! - Bez wątplenia słyszała w słuchawce czyjś oddech, była tego pewna.

- Co?

- Bądź cicho - szepnęła - i zaczekaj. - Przyłożyła dłoń do słuchawki i na palcach podeszła do pokoju babci. Przez chwilę nasłuchiwała. Nie dochodziły jednak stamtąd żadne odgłosy. Powoli nacisnęła klamkę i uchyliła drzwi. Ciężkie zasłony szczelnie zakrywały okno, w pokoju było ciemno, ale mimo to dostrzegła bez trudu zarys ciała babci w łóżku. Nie poruszała się, a kołdrę naciągnęła aż pod brodę. Leżała plecami do drzwi, więc Jo nie mogła z całą pewnością powiedzieć, czy rzeczywiście śpi. Telefon miała w zasięgu ręki. Kto wie, czy przed chwilą nie odłożyła słuchawki na widełki? Joanna zamyśliła się. Przecież babcia nigdy nie była podstępna, zawsze pytała wprost, gdy chciała coś wiedzieć lub gdy miała jakieś wątpliwości. Nawet nie usiłowała kryć się ze swoją ciekawością. Nie, to nie mogła być babcia, pomyślała z ulgą. Cicho zamknęła drzwi. Babcia nie powinna na razie wiedzieć, że zerwałam z Mattem. Nie zniosłabym tysiąca pytań i rozgrzebywania niezabliźnio-nych jeszcze ran. Powiem jej o tym za kilka dni, najpierw sama muszę to jakoś przetrwać.

W słuchawce cały czas rozlegał się podniesiony głos Matta:

- Jo, co się tam dzieje? Coś nie tak?

Odezwała się, dopiero gdy ponownie znalazła się w kuchni.

- Nic, wszystko w porządku.

- Na pewno?

- Chyba tak.

- Powiedz, jak ci leci?

Jak mi leci? Miała ochotę rąbnąć słuchawką o podłogę. Ależ on jest bezczelny...

- Abstrahując od tego, że zrujnowałeś mi życie?

- Nie rób takiego dramatu, przesadzasz...

- Ja przesadzam? Straciłam przez ciebie pracę, przeżyłam najazd ochrony w biurze, a na dodatek mój... -Właśnie, kim on właściwie dla mnie jest? - Mój... ukochany - powiedziała z sarkazmem - zupełnie mi nie ufa. Nadal uważasz, że twierdzenie o moim zrujnowanym życiu jest mocno przesadzone?

- Przecież ja ci ufam! Jo, musimy pogadać, wpadnę do ciebie dziś wieczorem, tylko mnie wpuść...

Nie miał szans, niepotrzebnie się tak wysilał. Dokonał już wyboru, oskarżając ją o przestępstwo... Najwyraźniej wolał to niż przyznać się wobec zarządu, że są parą i wziąć ją w obronę. Ugodził ją tym do żywego, uraził jej dumę, a tym samym zniszczył ich związek. Nie miała zamiaru podejmować raz jeszcze dyskusji na ten temat, po prostu nie chciała słuchać jego mdłych wyjaśnień.

- Nie mamy o czym rozmawiać...

- A może właśnie powinniśmy powiedzieć sobie wszystko do końca, nawet się pokłócić!

- Nie wiem, o czym mówisz, nie ma żadnych nas! Między nami wszystko skończone, Matt, nie dzwoń do mnie więcej - syknęła ostrzegawczo i nie czekając na jego reakcję, rzuciła słuchawkę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pięć tygodni później

Joanna zrezygnowana opadła na sofę i opatulila się starym, mechatym kocem, który nie raz już służył jej jako pocieszyciel. Miała spotkać się z Mattem? Nie chciała go widzieć, a wszystko wskazywało na to, że nie ma innego wyjścia. Ledwo babcia zadała pierwsze pytanie, głowę Joanny zaczął rozsadzać nieznośny ból. Migrena zawsze dopadała ją znienna, w najmniej spodziewanym momencie. Wlepila oczy w telefon, który od dłuższego czasu ścisłała w dłoni, zdziwiona, że nie trzęsą się jej ręce. Musiała zadzwonić do Matta, choć na samą myśl o tym dostawała mdłości. Czas nie uleczył jak dotąd ran i złamanego serca. Jednak nie mogła odmówić babci, Matt był jej ulubieńcem i koniecznie chciała się z nim zobaczyć. Natomiast Jo dałaby wszystko, byle tego spotkania uniknąć. Co się z nią dzieje? Dlaczego serce wali jej, jakby chciało wyskoczyć z piersi i miała wrażenie, że za chwilę się udusi? Przecież to przeszłość, skończona sprawa, więc skąd to zdenerwowanie? Wzięła głęboki oddech i wystukała wreszcie numer. Tak, zrobię to od razu, powiedziała sobie, nie będę się już dłużej dręczyć. Ziry-

towało ją, że wciąż zna jego numer na pamięć, wybierała go całkowicie automatycznie, jak w czasach, kiedy dzwoniła do niego, by usłyszeć jego ciepły, przepełniony miłością głos. Teraz stał się dla niej obcym człowiekiem, z którym już nic jej nie łączyło. Musiała uważać, mieć się na baczności, wiedziała bowiem, że Matt nie jest jej jeszcze zupełnie obojętny. Ledwo zaczynała o nim myśleć, jej serce rozpoczynało szalony galop. Tak było również teraz. Zacisnęła spoconą dłoń na słuchawce i gdy tylko Matt się odezwał, miała ochotę rzucić ją na widełki. Nie zrobiła tego jednak, nie mogła zawieść babci. Czy denerwowałaby się tak, gdyby naprawdę nie czuła do Matta nic oprócz złości? Kogo chciała oszukać? Chyba przede wszystkim siebie.

- Tak, słucham? - usłyszała po chwili. - Słucham? Kto to?

Jak zwykle jego głos był przepełniony energią i ciepłem, teraz jednak także nutą niecierpliwości. Przeklinała samą siebie za tę słabość. Zbyt łatwo traciła przy nim głowę, nadal mógł grać jej na uczuciach, kiedy i ile chciał. Nie pojmowała, jak to możliwe, że wciąż reaguje na niego tak emocjonalnie, po tylu tygodniach od rozstania. Może gdy się spotkają, raz na zawsze wyleczy się z tego faceta, zaakceptuje, że Matt jest dla niej kimś obcym, mało ważnym.

- Matt... ja... ja... - Nie mogła zmusić się do chłodnego, zrównoważonego tonu, który jeszcze niedawno przychodził jej z taką łatwością. Zamknęła oczy. Sprawa jest przecież prosta, wręcz banalna, dlaczego więc nie powie mu zwyczajnie, o co chodzi, tylko jak w transie powtarza w myślach jego imię? Najwyższy czas wyrzucić z siebie te wspomnienia, zapomnieć jego czułe usta i zdziwienie, które malowało się na jego twarzy, gdy ogarniała ją szalona namiętność. No i te silne ramiona, które

przytulały ją co rano i rozpaczliwy szept, że będzie mu to musiało wystarczyć na cały dzień. Przez moment zdawało się jej, że jedynym rozsądnym wyjściem jest odłożyć słuchawkę. W końcu babcia może sama do niego zadzwonić, pomyślała, nie jest przecież aż taka słaba.

- Halo!

Głos Matta stał się teraz mocniejszy, miała wrażenie, że bardziej przycisnął słuchawkę do ucha.

- Jo, to ty? Halo!

Za późno więc, by przerwać rozmowę. Ogarnęła ją panika. Rozpoznał mnie, pomyślała przerażona, jak mogłam spodziewać się czegoś innego? Ale gdyby mnie kochał, gdyby mi wierzył, wziąłby mnie wtedy w obronę, nie pozwoliłby, żeby mnie bezpodstawnie oskarżono. Chciał, by ich związek pozostał w ukryciu, więc i ona milczała. Rozumiała, że nie jest dobrze widziane, Medy naczelny wiąże się z jedną ze swoich pracownic. Oboje mogli przez to stracić pracę i przyjaciół, ale wówczas nie miało to dla niej znaczenia, liczył się tylko on.

- Jo, jesteś tam? Dobrze wiem, że to ty, odezwij się wreszcie. - Powoli tracił cierpliwość i nawet nie próbował tego ukryć.

Odchrząknęła.

- Tak, to ja, Matthew. Dzwonię do ciebie, bo prosiła mnie o to babcia. Ostatnio nie czuje się najlepiej i chce

się z tobą koniecznie zobaczyć. Mówi, że... - przełknęła łyzy, które napłynęły jej do oczu - że musi się z tobą zobaczyć, zanim... odejdzie. Będę z nią mieszkać przez jakiś czas, może nawet dwa tygodnie.

- Jest aż tak źle? Obiecuję, że przyjadę tak prędko, jak tylko będę mógł - wyrzucił z siebie nerwowo i odłożył słuchawkę.

Siedziała jeszcze przez chwilę, wsłuchując się w sygnał w telefonie, bez reszty zaskoczona reakcją Matta. Odłożył słuchawkę bez jednego słowa pożegnania, jakby zamierzał natychmiast wskoczyć w samochód i przyjechać tutaj.

Ręka Jo powoli osunęła się wzdłuż oparcia sofy, a słuchawka wypadła jej z dłoni. W głowie miała kotłowaną myśl. Odetchnęła ciężko, nie wiedząc, czy czuje ulgę z racji tego, że ma tę rozmowę już za sobą, czy może raczej przerażenie, wynikające z faktu, że być może już niedługo pojawi się tu Matt. Daj już spokój, nakazała sama sobie i poderwała się z sofy, żeby powiadomić babcię o wizycie chrześniaka.

Babcia leżała w swoim staromodnym łóżku z baldachimem, wsparta na kilku poduszkach. Była całkowicie pochłonięta słuchowiskiem, które nadawano w radiu. Starła się za wszelką cenę zachować sprawny umysł, tym bardziej że ciało coraz częściej odmawiało jej posłuszeństwa. Gdy tylko zauważyła Jo, rzuciła jej pytające spojrzenie.

- Sądzę, że jest już w drodze, babciu, bardzo się przejął. Tak szybko odłożył słuchawkę, że nie zdążyłam go o nic zapytać.

- Za dużo pracuje, powinnaś to koniecznie zmienić, Jo. To ważne, by zrozumiał, że musi spędzać więcej czasu z tobą, póki nie jest za późno. Kiedy się ostatnio widzieliście?

Joanna odwróciła twarz w stronę okna, żeby babcia nie dostrzegła jej grymasu. Wciąż jeszcze nic nie wiedziała. Jak ma jej wytłumaczyć?

- To fakt, jest bardzo zajęty, ale dla ciebie na pewno znajdzie trochę czasu, nie martw się.

- Widzisz, nie chcę być natrętna, ale muszę się z nim koniecznie zobaczyć, porozmawiać o jego planach, szczególnie tych wobec mojej wnuczki. To okropne, że się w ogóle nie widujecie...

- Takie jest teraz życie, babciu, wszyscy są zabiegani, ja również.

- Przeżyłam z twoim dziadkiem wiele lat, i to w miarę szczęśliwie. Nie chciałabym, żebyś pogubiła się w tym świecie. Mam dla ciebie mnóstwo ważnych wskazówek, Jo, jak wytrwać u boku człowieka, którego się kocha, jak go oswoić, okiełznać, poskromić... gdy jest zrzędlawy.

- Matt nie jest zrzędą, owszem, bywa uparty, ale nie ma trudnego charakteru.

- Jest bardzo wrażliwy - wyszeptała babcia - i będzie walczył o ciebie jak lew, gdy tylko zajdzie taka potrzeba, zobaczysz.

Będzie walczył jak lew... Słowa babci rozbrzmiały w jej głowie głuchym echem, a w oczach od razu zakręciły się łzy. Jakoś dotychczas nie było jej dane tego doświadczyć.

- Musicie znaleźć dla siebie czas, to naprawdę najważniejsze, pamiętaj o tym, kochanie. Nie pozostało mi już wiele czasu, a czuję, że mam ci tyle do powiedzenia... Gdy przyjdą na świat dzieci, weźcie nianię, żebyś nie była taka wymęczona i spięta. Mężczyźni tego bardzo nie lubią. Wiem, wiem, wybiegam teraz trochę w przyszłość, ale przecież nie taką znowu odległą. Powoli nadszedł czas, by o tym pomyśleć. Oczywiście chcecie najpierw wyprawić zaręczyny, a potem wziąć ślub, popieram to w pełni. - Po jej pomarszczonej twarzy przemknął błogi uśmiech.

- Babciu, masz jeszcze naprawdę dużo czasu, tak powiedział lekarz. - Jo próbowała ukryć strach, który dopadał ją, gdy babcia zaczynała mówić o śmierci. Medycyna była tu właściwie bezradna, a lekarz tylko wzruszał ramionami i dodawał, że babci co prawda nie nęka żadna poważna choroba, ale w tym wieku w każdej chwili może zdarzyć się wszystko. Dodawał też przy tym, że starzy ludzie często przeczuwają własną śmierć. Wewnętrzne przekonanie babci na ten temat było wręcz zaraźliwe. Ostatnio na jej ustach często gościł pobłażliwy uśmiech dla tego świata.

- To nieprawda, kruszynko, ale nie chcę, żebyś mnie długo opłakiwała. Po tamtej stronie oczekuje mnie wiele dobroci, wierz mi, bez większego żalu opuszczę ten padół łez. No i zajmę jakieś dobre miejsca dla was, możecie na mnie liczyć.

- Proszę cię, nawet nie myśl o otwieraniu tamtych drzwi, ja ciebie potrzebuję tu, po tej stronie! - Jo omal nie wybuchnęła płaczem.

- W porządku, i tak najpierw muszę porozmawiać z Mattem. Czy w domu jest posprzątane?

- Oczywiście, babciu.

- To dobrze, dziecino, nie chciałabym, żeby Matt pomyślał, że jesteśmy niechlujne... Czuję się taka niepotrzebna - wymamrotała cicho - tylko leżę całymi dniami i nic nie robię. Najchętniej cały czas bym spała.

Przyprowadź do mnie Matta, gdy tylko się pojawi, dobrze, kochanie?

- Dobrze, babciu. Prześpij się trochę, a gdybyś czegoś potrzebowała, zawołaj mnie.

Joanna niemal na palcach wyszła z sypialni. Czuła się przybita, nie lubiła tej gadaniny o śmierci i umieraniu, bardzo ją to przygnębiało. Oprócz babci, w nikim nie miała oparcia. Matt stał się dla niej obcy, a rodzice byli jak zwykle daleko w Afryce i kręcili filmy o dzikich zwierzętach.

Praktycznie nie było z nimi kontaktu.

Weszła do kuchni i zaczęła sprzątać. Doskonale wiedziała, że babci byłoby strasznie wstyd, gdyby Matt nie zastał mieszkania w idealnym stanie. Mogłoby to bowiem oznaczać, że Joanna wcale nie jest tak doskonałym materiałem na żonę, jak babcia usiłowała wszystkim wmówić. W ogóle w myśleniu babci tkwiła zasadnicza sprzeczność. Z jednej strony bowiem nalegała, by jej jedyna wnuczka ukończyła studia, z drugiej zaś nie ukrywała wcale, że widzi ją raczej w roli żony i matki. Upewniwszy się, że w domu panuje już ład i porządek, Jo usiadła na kanapie w salonie i wpatrywała się w okno wychodzące na podjazd. Powinna dopaść Matta, nim dzwonkiem do drzwi obudzi babcię. Nie miała pojęcia,

kiedy się tu zjawi i co kryło się za słowami: przyjadę, jak tylko będę mógł. Mógł przyjechać za dwadzieścia minut, ale równie dobrze za dwa tygodnie.

Było już ciemno, gdy zobaczyła koło bramy wjazdowej światła samochodu z trudem przedzierające się przez strugi deszczu. Jej serce biło jak oszalałe, poczuła pulsowanie w skroniach. Stała w cieniu zasłon przy oknie i obserwowała, jak Matt wysiada z samochodu. W przymglonym świetle latarni wyglądał na przygaszonego i zmęczonego. Otworzyła drzwi, zanim zdążył unieść rękę do dzwonka.

Półmrok panujący w przedpokoju dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Przywitała Matta słabym, nieco wyniosłym uśmiechem. Jego twarz za to zdawała się być całkowicie nieruchoma. Przechodząc obok Joanny, zmierzył ją wzrokiem i rzucił lakoniczne:

- Cześć, Jo.

Bez wyrazu i bez emocji. Zażęknęła nagle za jego ciepłym uśmiechem, za przyjaznym gestem. Instynktownie odsunęła się o krok do tyłu, pragnąc stworzyć w ten sposób większy dystans. Nie chciała czuć tego pragnienia, ale tak trudno było wymazać z pamięci tamte cudowne dni i chwile z nim spędzone. Nic a nic się nie zmienił, odkąd go widziała po raz ostatni, choć przecież wszystko było. inaczej. Wciąż miał te same ciemne włosy i hipnotyzujące zielone oczy, dziś może bardziej zmęczone niż wtedy. Ale właściwie dlaczego miałyby się zmienić, przecież w jego życiu nie wydarzyło się nic tragicznego, nic, co stawiałoby pod znakiem zapytania jego dalszą egzystencję.

Matt włączył światło, odzierając ją tym samym

z ochronnych skrzydeł półmroku, który stwarzał pozory bezpieczeństwa. Jego zmęczone oczy wyrażały teraz zdziwienie.

Zmieniłaś się, Jo... Coś ty zrobiła z włosami? - Był zniecierphwiony, a może nawet zezłoszczony. - Obcięłaś je... - burknął z wyrzutem.

To prawda, Joanna miała teraz krótsze włosy od Matta. Chciała coś w sobie zmienić, by nie przypominać szczęśliwej Joanny sprzed kilku tygodni.

- Miło, że jesteś - odparła z wystudiowanym chłodem. Miała ochotę mu odburknąć, że to nie jego sprawa, ęo zrobiła z włosami, ale udało się jej nad sobą zapanować. Stał jak zahipnotyzowany i uporczywie wpatrywał się w jej zaledwie kilkucentymetrową fryzurkę. Wiedziała, że najbardziej w niej kochał włosy i może właśnie dlatego postanowiła je ściąć. Odczuła słodką, choć przepelnioną bólem satysfakcję.

- Strasznie schudłaś - dodał po chwili. - Nic nie jadłaś czy co?

Wyczuła w jego głosie lekkie wyrzuty sumienia, ale było jej to teraz całkiem obojętne.

- Babcia się ucieszy z twojej wizyty, bardzo jej na tym zależało. Jest przekonana, że nie pozostało jej już wiele życia... Mało wstaje i jest bardzo słaba, choć nie dolega jej nic konkretnego. - Mimowolnie westchnęła ciężko, a do oczu napłynęły jej piekące łzy. Z trudem je powstrzymała. - Lekarz twierdzi, że nie ma żadnego bezpośredniego zagrożenia, jednak babcia jest w dość podeszłym wieku i... Poprosiła mnie, bym do ciebie zadzwoniła. Nie umiałam jej odmówić.

Matt, nie zdjawszy nawet kurtki, ruszył od razu w stronę schodów.

- Zaczekaj! - Chwyła go za kurtkę. - Jest na dole, w pokoju gościnnym. Teraz śpi, to prawdziwy cud, bo ostatnio miała kłopoty z zaśnięciem - dodała Joanna jakby na usprawiedliwienie swego zachowania.

- Oczywiście, rozumiem. - Zdjął kurtkę i powiesił na krześle.

- Czy bardzo się spieszysz?

- Nie, uprzedziłem, że mam pilne sprawy rodzinne. - Rozejrzał się po pokoju. - Zabrałem ze sobą laptop, więc jeśli tylko udostępnisz mi jakieś miejsce, mogę zostać tu z powodzeniem nawet kilka dni.

Kilka dni razem pod jednym dachem? To niewyobrażalne!

- Nie sądzę, by zachodziła taka potrzeba, po prostu chciała się z tobą zobaczyć, to wszystko. Podobno musi koniecznie porozmawiać... -

Nadeszła pora, by zdradzić mu więcej szczegółów, tylko jak to zrobić? Joanna, jakby w poszukiwaniu pomocy, spojrzała na Matta. On jednak milczał. - Może napijesz się kawy?

- Dziękuję, bardzo chętnie.

Poszli do kuchni. Zaparzyła kawę i postawiła przed nim filiżankę. Cukier i mleczko również, choć wiedziała, że ich nie używa. W końcu mogła zapomnieć, teraz byli dla siebie już obcy, poza tym coś się mogło zmienić przez ostatnich kilka tygodni.

W jego spojrzeniu nie było złości, może raczej jakaś niepewność czy obawa, jakby nie wiedział, czego ma się właściwie spodziewać.

Dziwnym trafem zamiast ucieszyć

się, czuła rozczarowanie. Więc już go nie obchodziła, jeśli w ogóle kiedykolwiek było inaczej... Ta staruszka drzemiąca w pokoju gościnnym była wszystkim, co ich łączyło.

- Co z nią właściwie jest? - zapytał, mieszając kawę w filiżance.

- Jest już po prostu stara. Jakiś miesiąc temu, gdy wpadłam ją odwiedzić, dostrzegłam pierwsze oznaki słabości. Teraz coraz bardziej zamyka się w swoim świecie, wstaje właściwie tylko na posiłki... Lekarz niczego nie może się dopatrzeć, a ona zachowuje się tak, jakby miała za kilka dni odejść. - Jo nie była jeszcze gotowa na tę chwilę, jeszcze nie teraz.

- Nie widziałem jej już od miesiący. - Wbił wzrok w filiżankę z kawą.

- Wciąż pyta o ciebie, opowiada o tobie...

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę - pokiwała głową. No powiedz mu wreszcie, ofermo, to doskonały moment, ponaglała się, lecz nie wiedziała, jak się do tego zabrać.

Jej rozmyślania przerwał dzwonek. Matt poderwał się na równe nogi.

- Zaczekaj, muszę ci coś powiedzieć... - zawołała. Za późno, już zniknął w korytarzu. Pobiegnęła za nim,

przeklinając w duszy swoje tchórzostwo. Wyhamowała raptownie

dopiero przed drzwiami pokoju babci. Teraz musi wziąć się w garść,

zapanować nad nerwami. Delikatnie nacisnęła klamkę i zajrzała do

środka. Matt stał pochylony nad babcią i obejmował ją ramieniem Starsza pani była rozpromieniona.

- Moja droga Esther - powiedział czule - tyle czasu minęło - westchnął. - Wiesz, jak bardzo pochłania mnie praca, jestem niepoprawny, zapominam o całym świecie. Nie powinno mi to ująć na sucho... Spojrzała na niego z miłością, a jej zwykle matowe, niebieskie oczy nabrały blasku.
- Mam nadzieję, że jednak nie o całym? - powiedziała, spoglądając na Jo. Matt natychmiast spojrzał w jej kierunku, a w jego wzroku dostrzegła zaniepokojenie i niezrozumienie.
- Zostawię was samych - wyszeptała, czując, że opuszcza ją wszelka odwaga. Całkowicie straciła kontrolę nad sytuacją. Mogła jedynie liczyć na to, że Matt będzie delikatny i taktowny i nie zdradzi zbyt wiele. - Gdybyś mnie potrzebowała, naciśnij dzwonek.
- Nie, Jo, poczekaj. - Babcia wyciągnęła do niej drżącą dłoń. - Nie odchodź. Chcę, żebyś i ty tu była, muszę porozmawiać z obojgiem. Joanna wahała się przez chwilę, potem jednak posłusznie przykucnęła z drugiej strony łóżka, niepewnie zerkając na Matta.
- No i jak się czujesz? - Matt wziął ją czule za rękę. - Kiedy widzieliśmy się ostatnio, bez trudu ogrywałaś mnie w szachy. Co się z tobą dzieje? Na twarzy babci zagościł promienny uśmiech.
- Tak się cieszę - wyszeptała - że mam was tu oboje. Nie zostało mi już dużo czasu, wkrótce przekonam się, co nas czeka po tamtej stronie...
- Daj spokój... - Matt próbował protestować.
- Nie, nic nie mów - przerwała mu - jestem już na-

prawdę stara i zmęczona. Właściwie nawet cieszę się, że wreszcie odpocznę. Nie można żyć wiecznie, nie tu, na ziemi. Mam do was prośbę...

- Cokolwiek by to było, Esther, wystarczy, że powiesz słowo, a my natychmiast postaramy się spełnić twoje marzenie... - Tu spojrzał porozumiewawczo na Jo, która niepewnie przytaknęła.

- A więc dobrze, chciałam - staruszka mocniej ścisnęła ich za ręce - abyście wzięli ślub, zanim odejdę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Joannie zrzęda mina, najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Nieźle, ślub - zaśmiał się niepewnie Matt. - Nigdy nie owijasz niczego w bawełnę, co, Esther? - Spojrzał pytająco na Jo, jakby w oczekiwaniu, że to ona przejmie teraz pałeczkę i wyciągnie ich z tej niezręcznej sytuacji.

Joanna otworzyła usta, lecz wydobył się z nich tylko cichy jęk. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Babcia zerknęła na nią spod oka i nic nie mówiąc, położyła drobną, chłodną dłoń Jo na dużej i gorącej ręce swego chrześniaka.

Niby tak niedawno, pomyślała Joanna, a wydaje się, jakbym wieki temu czuła ostatnio tę oszałamiającą falę ciepła, która z taką mocą bije od jego skóry. Z trudem przełknęła ślinę. Teraz nie chodziło o nią czy o ich szczęście, ale o babcię.

- Rozumiem, że dopiero niedawno się odnaleźliście i wiele osób nie ma pojęcia o waszym związku. Ale ja wiem - dodała z dumą - od samego początku śledzę pilnie rozwój wypadków... No, dlaczego jesteście tacy zmieszani, nie ma przecież ku temu żadnego powodu. - Wypuściła rękę Jo, za to rękę Matta ukryła w swoich małych, wąskich dłoniach. - Chcę zobaczyć na własne oczy, że moja mała dziewczynka jest bezpieczna - powiedziała z namaszczaniem. - Nigdy nie mogła liczyć na swoich rodziców, a ja nie chcę odejść z tego świata, dopóki się nie przekonam, że ktoś zaopiekuje się Joanną.

- Esther, Jo już nie jest małą dziewczynką - wyszeptał Matt łagodnie. - To dorosła, niezależna kobieta. Wykonuje zawód, który kocha i nie potrzebuje męża, aby czuć się bezpiecznie. Czasy się zmieniły.

- Nie potrzebuje męża, ale potrzebuje ciebie. Może jestem staroświecka, wiem, ale byłabym o niebo spokojniejsza, rozumiesz? A może chcecie, żebym nawiedzała ten dom po śmierci? - uśmiechnęła się tajemniczo. - Albo snuła się po świecie jako upiorna zjawa?

- Nie jesteśmy jeszcze gotowi - wyjaśniła Jo po długim milczeniu. - Nie możesz tego od nas oczekiwać. - Choć żal jej było babci i świetnie zdawała sobie sprawę, że nie odmawia się choremu na łożu śmierci, nie podobało jej się jednak takie postawienie sprawy. Dlaczego babcia próbowała wyrzucić na nich presję? Co jej wpadło do głowy, by zmuszać ich do małżeństwa? - Wiesz, jak bardzo cię kocham i zrobiłabym dla ciebie naprawdę prawie wszystko, ale przecież nie wyjdę za mąż tylko dlatego, że ty tego chcesz.

- Nie mów od razu „nie”, kochanie. - Esther zamrugwała nerwowo oczami.

- Najpierw to przemyśl, prześpij się, a potem dasz mi odpowiedź. Ciebie to też dotyczy, Matt.

- Trudno w obecnych czasach zmuszać kogoś do małżeństwa, przede wszystkim nie ma na razie takiej potrzeby - próbował się bronić.

- Ale obiecaj mi, że się nad tym zastanowisz - nalegała staruszka.
- Oczywiście, ale przecież pospieszny ślub w żaden sposób nie zmieni relacji między nami.
- Byłabym taka szczęśliwa, widząc, że związaliście się na zawsze - westchnęła smutno Esther. - I tak już nie mam szans zobaczyć waszych dzieci. Jaka szkoda... Małżeństwo to azyl, zwłaszcza gdy podparte jest uczuciem, a ja wiem przecież, że się bardzo kochacie i zawsze będziecie się nawzajem wspierać i chronić. Takiej pewności i stabilności potrzebuje każdy człowiek, tym bardziej w naszych czasach.
- Nie sądzę, żeby małżeństwo dawało tego gwarancję. - Matt spojrzał ze smutkiem na Jo.
- Nie mów tak, Matthew, nie wolno zawierać małżeństwa z takim pesymizmem.
- Dlatego - Matt wyprostował się, a jego głos stał się bardziej szorstki i stanowczy - nie mówmy już na ten temat, proszę cię, Esther. Joanna i ja nie jesteśmy jeszcze gotowi do małżeństwa.

Na twarzy poprzecinanej zmarszczkami malował się teraz głęboki zawód. Mimo iż moment zdawał się być sprzyjający, by powiedzieć babci prawdę, Jo nie miała serca jeszcze bardziej jej zasmucać. Wiadomość o zerwaniu z Mattem mogłaby zabić staruszkę, której zdrowie w ostatnim okresie pozostawiało wiele do życzenia. Sama zresztą nie zniosłaby wypytywania o przyczyny takiej decyzji. Zwłaszcza dziś, gdy Matt znajdował się na wyciągnięcie ręki, byłoby to dla niej szczególnie bolesne. Woląла dalej ciągnąć tę grę, udając, że wieczory po pracy

spędza w objęciach narzeczonego. Spodziewała się, że może on wyzna wreszcie babci całą prawdę, bo w końcu to przez niego rozleciał się ich związek. Ale widząc, w jakim babcia jest stanie, i jemu było trudno o tym mówić.

- Wiesz co - babcia zachnęła się - nikt nigdy nie jest gotowy na ślub, to całkiem normalne.

- Ale my naprawdę nie jesteśmy gotowi, ani Matt, ani ja. - Starła się, by jej głos brzmiał ciepło. - Może za jakiś czas, kto wie... ale jeszcze nie teraz. - Zerknęła na Matthew i niemal ją rozbawił jego zdumiony, pytający wzrok. Podejrzewała, że nawet gdyby byli razem, a ona napomknęłaby o małżeństwie, miałyby równie przerażone oczy. Od dłuższego już czasu marzyła o tym, by związać się z nim na zawsze, ale on nie wykazywał w tej kwestii najmniejszego entuzjazmu. Kilka razy zdarzyło mu się, mamrocząc coś sennie pod nosem, jakby w półśnie, wyrazić swoje ubolewanie, że rozdziela ich tyle kilometrów. Zawsze jej jednak skąpił ciepłych, pełnych miłości słów i komplementów. Ale wtedy nawet te zdawkowe wyznania podgrzewały jej uczucia i pieszcząc go i całując, bezgłośnie szeptała, jak bardzo go kocha. Nigdy nie czuła się wystarczająco pewnie, aby wypowiedzieć te słowa na głos, zwłaszcza że on nigdy nie mówił o miłości, jakby tego tematu w ogóle nie było.

- Przecież to jasne jest jak słońce, że się kochacie! - Esther zerknęła zalotnie na swego chrześniaka. - Nigdy nie zapomnę, jak Jo patrzyła na ciebie, kiedy cię pierwszy raz zobaczyła. Ten promienny uśmiech i szczęście, które miała wypisane na twarzy... Cudownie było móc na to patrzeć. Pewnie wtedy pierwszy raz się pocałowaliście?

- Proszę cię, babciu - powiedziała Jo z zakłopotaniem, gładząc przy tym swoje króciutkie włosy - nie wracajmy już do tego.

Esther, widząc, że Jo jest wyjątkowo oporna, zwróciła się do Matta. Zacisnęła swoje chude, długie palce na jego dłoni i spojrzała mu prosto w oczy.

- Matthew, zostało mi już może tylko kilka dni...

- Nie mów tak, bardzo cię proszę! - zaprotestowała gwałtownie Jo.

- Ja już jestem gotowa na to przejście, kochanie -szepnęła, łagodnie spoglądając na wnuczkę. - Nie chciałabym was jednak opuścić, zanim nie będę pewna, że odnaleźliście się i możecie na siebie liczyć. Matthew, znam cię od małego, zawsze byłeś świetnym chłopcem i wyrosłeś na wspaniałego mężczyznę. Czy możesz mi obiecać, że będziesz dbał o moją kochaną Jo, i że nigdy jej nie opuścisz?

Matt spojrzał zagadkowym wzrokiem na Joannę, potem znów na swoją matkę chrzestną.

- Tak, obiecuję ci, że będę się opiekował Joanną. -Jego głos brzmiał spokojnie i łagodnie.

Esther odetchnęła z ulgą.

- Wygląda na to, że tym się muszę zadowolić. Dziękuję ci, kochanie.

Gdy wyszli z pokoju, Jo długo jeszcze milczała. Miała wrażenie, że pęknie jej za moment serce. Ruchem głowy dała Mattowi do zrozumienia, że życzy sobie, aby poszedł z nią do kuchni. Musiała mu to wszystko wyjaśnić i nie chciała, by do babci dotarło z tego choćby jedno słowo. Byli zbyt spięci, by usiąść. Matt oparł się o blat ku-

chenny i spoglądał na nią badawczo, oczekując wyjaśnień. Ten jego przesywający wzrok onieśmiał ją. Westchnęła ciężko, nie wiedząc, od czego powinna zacząć. To przecież nie tylko jej wina, że sprawy zaszły tak daleko, nie z jej winy ze sobą zerwali, a gdyby bywał tu częściej, sam mógłby babci wszystko wytłumaczyć. Nie miał prawa zrzucać całej odpowiedzialności na nią, skoro i on ponosił winę za to zamieszanie.

- Jak chcesz to wszystko wytłumaczyć? - zapytał chłodno.

Była zbyt zmęczona, by toczyć z nim walkę.

- A czy to takie ważne? Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi, w życiu bym się nie spodziewała, że będzie nas nakłaniać do ślubu.

Nie patrząc na nią, ustawił na stole laptop i podłączył go do kontaktu. Nie znosiła, gdy niby to z nią rozmawiał, a jednocześnie zajmował się czymś innym. Śmiało można zresztą powiedzieć, że pracował niemal zawsze, niezależnie od tego, czy jadł, prowadził konwersację czy oglądał telewizję. Jedynie wówczas, kiedy się kochali, poświęcał jej całe swoje zainteresowanie.

- Pozwól zatem, że podsumuję - odezwał się po chwili. - Esther jest wciąż święcie przekonana, że się bezgranicznie kochamy i odnaleźliśmy się w tym zbruka-nym świecie tylko dzięki jej pomocy.

- Tak - pokiwała głową.

- Mogłaś mnie chociaż ostrzec - rzucił chłodno, znowu pochylając się nad komputerem.

- Nie zdążyłam... - Sama nie rozumiała, dlaczego było jej aż tak trudno wszystko mu wyjaśnić. A teraz

faktycznie zaplątali się w tę historię po uszy: jej rodzona babka poprosiła ją o rękę w imieniu swego chrześniaka, który był wściekły z powodu takiego obrotu spraw i nie' miał ochoty się zenić.

- Twoje nadzieje na to, że nic się nie wyda, nie spełniły się niestety - wyrecytował niemal z satysfakcją, dobitnie podkreślając każde słowo. - Temat został poruszony, i to w dość specyficzny sposób.

- Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że tak postąpi - broniła się nieporadnie. - Może to i tchórzostwo, ale nie umiałam jej o tym powiedzieć. Chciałam jej tego zaoszczędzić, chociaż do momentu aż... - Nie, nie da mu tej satysfakcji, nie powie, jak bardzo cierpiała, gdy zerwali ze sobą, jak każde wspomnienie czy wypowiedzenie jego imienia wywoływało u niej potoki łez. - ...wszystko się jakoś ułoży. Ale ponieważ jej stan zdrowia się pogorszył, nie chciałam przysparzać jej trosk i zmartwień. Nie było dogodnego momentu, a może po prostu nie potrafię. Łatwiej jest mi udawać, że wciąż jesteśmy razem, niż ryzykować, że załamie się do reszty. Powinnam była ci powiedzieć, wiem, przepraszam... - Dopiero teraz spojrzała na Matta. Stał przy oknie, zapatrzony w ciemny ogród.

- Nie wiedziałem, że jest z nią tak źle. Powinnaś była wcześniej do mnie zadzwonić...

- Gd lat ma kłopoty ze zdrowiem, dobrze o tym wiedziałeś, mogłeś więc sam zainteresować się nią od czasu do czasu, nikt ci nie bronił.

- Mogłem, ale ty też powinnaś mnie powiadomić.

- Jakie to ma teraz znaczenie?

- To prawda. Co ona wie? Wie, że zmieniłaś pracę?
- Tak, wie, że firma nie toleruje związków szefa z podwładną.
- Bo to prawda, całą swoją karierę postawiłem na jedną kartę - dodał jakby z wyrzutem. - Co jeszcze wie?
- Nic, sądzi, że się spotykamy od czasu do czasu i mamy wobec siebie poważne zamiary, to wszystko. Jest przekonana, że tylko ty jesteś w stanie zapewnić mi bezpieczeństwo, bardzo martwi się o mnie... Nie wolno nam-zrujnować tej iluzji, bo chyba by tego nie przeżyła.
- Rozumiem - kiwnął głową.
- Nie powiesz jej! Nie możesz... - wymamrotała z przerażeniem. Przerwał im dzwonek do drzwi. Jo poderwała się z miejsca, wdzięczna losowi, że wybawił ją z opresji. Kompletnie nie miała ochoty na tę rozmowę.
- Witaj, kochanie - zaszczebiotła jedna z trzech staruszek u drzwi. Między nimi stał także karłowaty dziadek z szerokim uśmiechem przylepionym do twarzy. Po chwili cała czwórka przywitała ją zgodnym chórkem.
- Czy można? - zapytała Rose.
- Oczywiście, bardzo proszę. - Jo postąpiła krok do tyłu. Czuła się trochę nieswojo z powodu Matta. Dobrze znała wszystkie panie, dawniej przychodziły do babci na brydża, a teraz, by ją trochę oderwać od smutnych myśli. Salwy śmiechu, jakie dochodziły podczas tych wizyt z babcinego pokoju, były skuteczniejszym lekarstwem niż wszystkie inne razem wzięte. Staruszki wyściskały Jo na powitanie.

- Harlan Carlson - przedstawił się dystyngowany mężczyzna o krótko ściętych, niemal białych włosach i wypiełgnowanej brodzie. Uścisnął serdecznie dłoń Jo. - Czy to ta sama Joanna, którą zachowałem w pamięci jako małą dziewczynkę? Z pewnością mnie pani nie poznaje...

Jo przyjrzała mu się badawczo.

- Faktycznie, przykro mi, ale nie poznaję - powiedziała przeprasząco. - Czy jest pan może nowym członkiem klubu brydżowego?

- Nie, nie - mężczyzna uśmiechnął się tajemniczo. - Znamy się z dawnych czasów. Esther zadzwoniła do mnie z prośbą, bym ją odwiedził.

- Ach, rozumiem, w takim razie proszę za mną.

W tym momencie z kuchni wyszedł Matthew, aby się przywitać.

Staruszki najpierw oniemiały na jego widok, a potem rzuciły się na niego, przekrzykując się nawzajem. Całą gromadą ruszyli do pokoju babci.

Esther aż podskoczyła na łóżku, gdy weszli do środka.

- Babciu - Jo spojrzała na nią z uśmiechem, który zapowiadał jakąś niespodziankę - jest tu także pan Harlan Carlson. Przyjechał, aby się z tobą zobaczyć.

Goście poprzysuwali sobie krzesła i usadowili się wokół łóżka.

- Och, Harlan - babcia uśmiechnęła się uroczo. - Tak dawno się nie widzieliśmy... - Wyciągnęła do niego rękę, zachęcając tym samym, by podszedł bliżej.

- Przygotuję herbatę - powiedziała Jo, wycofując się w stronę drzwi.

- Nie, zaczekaj - poprosiła babcia. - To dla ciebie ściągnęłam tu Harlana.

Na twarzy Jo pojawiło się zdziwienie.

- Dla mnie? - Nie bardzo rozumiała, co babcia ma na myśli. Chyba nie chodzi o testament...

- Harlan jest emerytowanym sędzią. W każdej chwili może połączyć ciebie i Matta węzłem małżeńskim. Jo, proszę, pobierzcie się tu i teraz. Dobrze wiem, że jeśli się zgodzisz, Matt przestanie się wahać. Cisza, która zapadła w pomieszczeniu, była wprost paraliżująca. Jo poczuła, jak w żołądku zalega jej wielki kamień.

- Zadzwoiłaś po pana Harlana, aby udzielił nam ślubu, wiedząc, że nie jesteśmy jeszcze gotowi?

Odpowiedzią było ledwie widoczne skiniecie głową, wzmocnione wyrazem bezradności, malującym się na pomarszczonej twarzy staruszki. Pan Carlson odchrząknął i zerkając to na Jo, to na Matta, powiedział:

- Przyznam, że to zaskakująca prośba i z pewnością w innych okolicznościach nie wyraziłbym zgody. - Przez moment wahał się. - Rozumiem jednak, że to niecodzienna sytuacja, tak zwana pilna konieczność... Chciałbym też zaznaczyć, że nie będzie to prawomocna ceremonia, a zatem aby uzyskać odpowiednie dokumenty, będziecie musieli wziąć ślub jeszcze raz, w urzędzie. Jestem już na emeryturze.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć! Babciu, przecież mieliśmy się zastanowić nad twoją sugestią...

- Ach, mieliście już wystarczająco dużo czasu na przemyślenia - westchnęła Esther.

- Nie możesz tego od nas oczekiwać, nie rób nam

tego... Nie chcemy sprawić ci przykrości czy cię zawieść, ale nie możemy wziąć ślubu tylko dlatego, że tobie na tym zależy. Czemu tego nie rozumiesz?

- Bo pragnę, byście związali się węzłem małżeńskim przed moją śmiercią. - Esther złożyła dłonie i spojrzała na Jo błagalnym wzrokiem.

- Przecież ten ślub i tak nie będzie ważny, słyszałaś babciu, co przed chwilą powiedział pan Carlson.

- Dla mnie będzie ważny, potem dopełnicie już tylko formalności.

Wystarczy mi, gdy złożycie sobie wzajemną przysięgę, reszta się nie liczy. Doskonale cię rozumiem, kochanie, pragniesz, aby twój przyszły mąż poprosił cię o rękę, a nie żeby nakłoniła go tego twoja babcia. Ale sytuacja jest wyjątkowa, wiem, że nie mam już zbyt wiele czasu, nie mogę więc czekać. Chyba to najlepsze rozwiązanie, o ile nie chcecie, bym was nawiedzała po śmierci. Będę tam miała ciekawsze rzeczy do roboty, na przykład spotkanie z ukochanym mężem...

- Nie powinnaś tak się o mnie martwić, naprawdę sobie poradzę, a tym bardziej MatL - Ta kobieta była dla Jo wszystkim, zastępowała jej przez długie lata rodziców, zawsze można było na nią liczyć.

- Chyba nawet o tym nie wiecie, ale jesteście sobie nawzajem bardzo potrzebni, dlatego właśnie chcę, byście się pobrali - nalegała Esther.

Drżącą ręką sięgnęła po szklanke z wodą. - Czuję się zmęczona, za chwilę będę musiała odpocząć, nie mam siły dłużej czekać. - Z trudem przystawiła szklanke do ust. - Więc co, dzieci, zrobicie to dla mnie? - zapytała.

W jej głosie była desperacja, a w oczach nadzieja. Jo

poczuła palące łzy. Co miała zrobić? Decyzję trzeba było podjąć natychmiast, a Matt stał przy oknie z założonymi rękami i milczał. Na nią więc spadł trudny obowiązek, by wyznać babci długo skrywaną prawdę, nie było już innego wyjścia.

Jo podeszła bliżej i uchwyciła babcię za rękę.

- Jest coś* o czym nie wiesz - szepnęła. Spojrzała błagalnie na Matta, szukając u niego pomocy, lecz wydał się jej nagle taki obcy, odległy...

Westchnęła ciężko. -Babciu, my...

- Wiem, dziecko. - Babcia machnęła ręką. - Znacie się krótko, ale nie jest dobrze być samemu na świecie. Nawet nie wiesz, ile by to dla mnie znaczyło. Ja czuję, że jesteście sobie przeznaczeni.

- Jo - usłyszała głos Matta. - Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać w cztery oczy?

Kiwnęła głową.

- Zaraz wrócimy, babciu.

- Nie spieszcie się. Wiem, że jesteście zaskoczeni moją prośbą, ale przemyślcie wszystko, co wam powiedziałam.

Matt szybkim krokiem wyszedł z pokoju i skierował się do kuchni. Gdy Joanna do niego dołączyła, nalewał już kawę do filiżanek. Usiedli naprzeciw siebie.

- Jo, ona próbuje nami manipulować.

- To jasne, ale jak z tego wybrnąć?

- Jesteś pewna, że jej stan jest aż tak poważny? Nie wygląda wcale źle...

- Nie byłęś przy tym, ale jej stan pogarszał się niemal z dnia na dzień.

Okropnie było na to patrzeć...

- A co mówi lekarz? Był tu jakiś specjalista?

- Nie uznaje nikogo poza starym dobrym doktorem Harrierem.
- Mam wrażenie, że to wszystko mistyfikacja.
Jak mógł być aż tak bezduszny, poddawać w wątpliwość ewidentnie fatalny stan zdrowia babci? Ta nieczułość doprowadzała ją do rozpacz.
- Jak możesz? Po co miałyby to robić, skoro jest przekonana, że i tak prędzej czy później się pobierzemy? Nie próbuj zwałać na nią winy za stan rzeczy tylko dlatego, że tak ci jest wygodniej.
- W porządku, przepraszam, ale według mnie nie wygląda na ciężko chorą. Oboje wiemy, jak bardzo lubi wtykać nos w cudze sprawy. Ale zgoda, przyjmijmy, że jej stan jest krytyczny. Widzę trzy wyjścia z sytuacji: powiemy jej o naszym zerwaniu, będziemy upierać się przy twierdzeniu, że to jeszcze nie czas i nie jesteśmy gotowi lub... - Spojrzał w okno, jakby chciał oddalić od siebie słowa, które za chwilę miał wypowiedzieć.
- Lub co? - Liczyła na to, że wpadł na jakieś rozsądne rozwiązanie i za chwilę wybrną z kłopotliwej sytuacji.
- Możemy ulec jej namowom - dokończył.
- Słucham? - Prawie udławiła się tym słowem. Dostała ataku gwałtownego kaszlu, który nie chciał przejść. Dopiero gdy Matt podał jej szklanekę z wodą i upiła kilka łyków, uspokoiła się trochę. - Marny żart - wydusiła z siebie z trudem.
- To jest najbezpieczniejsze wyjście, skoro tak bardzo martwisz się o jej zdrowie. Prawda mogłaby wywołać u niej szok.

- A potem nas poprosi o trojaczki...
- Jo, jeśli się nie mylisz i jej dni są faktycznie policzone, to nie będziemy musieli spełniać kolejnych życzeń Esther.
Zatkało ją. Zupełnie inaczej było słuchać tych słów z ust babci, do tego zdążyła się już przyzwyczaić, choć i tak za każdym razem ścisnęło się jej serce. W jego ustach brzmiało to zbyt brutalnie.
- Ona nie umrze!
- Niestety nie mamy na to wpływu, Jo, możemy jedynie mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Ja także jestem do niej przywiązany, wierz mi. Skoro tak bardzo zależy jej, byśmy byli razem, weźmy fikcyjny ślub, tak będzie najlepiej...
- Więc uważasz, że mamy prawo okłamać tę starą, poczciwą kobietę na łóżu śmierci?
- Nie jestem pewien, czy to teraz jest najważniejsze. Możemy sprawić, że jej ostatnie dni będą szczęśliwsze, odejdzie w poczuciu spełnionej misji.
- To nieuczciwe, nie potrafię tego zrobić. Nawet o tym nie myśl, nie zamierzam zgodzić się na fikcyjne małżeństwo.
- Przecież ona w pełni zdaje sobie sprawę z tego, że to nie będzie prawdziwy ślub. Dla niej liczy się tylko to, że w obecności świadków oboje powiemy to upragnione słówko „tak”.
- No właśnie! Będziemy ślubować sobie miłość i wierność do końca życia. I co, to się dla ciebie nie liczy? Dla mnie formalności są mało ważne, nie pojmuję, jak możesz coś takiego w ogóle proponować.

Ciekawe, jakim cudem miała w tych okolicznościach zapomnieć, co łączyło ją z Mattem? A tak usilnie nad tym pracowała, tak bardzo się starała. I co? I tyle tygodni na nic! Musiała jednak przyznać w duchu, że ten ślub byłby najprostszym wyjściem z zawilej sytuacji. Babcia byłaby szczęśliwa, a oni w końcu nic by na tym nie stracili. To się nazywa wyjście awaryjne.

- Więc co robimy? - spytał posepnym głosem. - Oni czekają na jakąś odpowiedź.

Był tym pomysłem równie przygnębiony jak ona, ale jednocześnie gotów poświęcić się dla Esther, i to się liczyło teraz najbardziej.

- W porządku, wchodzę w to - powiedziała powoli, jakby wbrew sobie, patrząc na niego zszokowana własnymi słowami.

Natychmiast odżyły w niej tysiące wspomnień, które dzień w dzień spychała do podświadomości, chcąc zapomnieć wszystko, co wiązało się z Mattem. Dawniej, gdy była jeszcze dzieckiem, a on już nastolatkiem, patrzyła na niego jak na idola. Spotykali się bardzo rzadko, tylko na dużych zjazdach rodzinnych. Zawsze wtedy kręciła się blisko niego, licząc, że ją zauważy. Chcąc zbliżyć się do niego jeszcze bardziej, poszła w jego ślady i zaczęła studiować architekturę. Gdy skończyła studia i nie mogła znaleźć pracy, zaoferował jej stanowisko w swojej firmie. Ale zrobił to wcale nie dlatego, że ją cenił, ale dlatego, że chciał się przysłużyć swojej chrestnej. Po kilku tygodniach, podczas których czuła, że traktuje ją protekcjonalnie, nie wytrzymała, wpadła do jego biura i wygarnęła mu, co o tym myśli. Zaciągnęła go do swojej

deski, by pokazać mu, że wcale nie potrzebuje jego łaski, bo jest zdolna i ma lepsze kwalifikacje niż wynikałoby to z przydzielonego jej zadania. Następnego dnia dostała awans, a wieczorem Matt zadzwonił do niej do domu. Jąkała się jak dziecko, gdy zrozumiała, że dzwoni po to, by się z nią umówić. Oczywiście odmówiła. Głupotą byłoby umawiać się z szefem, a ona nie zamierzała wyjść na idiotkę. Niby zrozumiał, ale już wkrótce poprosił babcię, by zorganizowała wspólny obiad. Był szalenie zabawny i szarmancki, a przy tym okazywał jej respekt. Jak miała oprzeć się jego urokowi? A od pamiętnego dnia, gdy zaprosił ją i babcię do restauracji, była ostatecznie stracona.

- Co cię tak bawi? - usłyszała jego poirytowany głos, który przywołał ją do rzeczywistości.

- Wspominałam naszą pierwszą randkę - wyrwało się jej, nim zdążyła pomyśleć. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Spojrzał na nią spode łba.

- Masz na myśli ten dzień, gdy umówiliśmy się na łyżwy?

W głowie Jo zamajaczyło kolejne słodkie wspomnienie. Skąd ich się tyle bierze po tak krótkim związku?

- Nie, chodziło mi o tę naprawdę pierwszą randkę, kiedy zabrałeś nas na kolację, a potem do kina.

- Byłaś szalenie uparta, a ja całkowicie zdeterminowany.

- Nie wiem, czy uparta... Nie jest dobrze umawiać się ze swoim szefem, tym bardziej jeśli to wbrew polityce firmy.

- Trudno temu zaprzeczyć - skwitował.
 - Co tam słyhać w firmie? - zapytała ostrożnie. Matt zeszywniał.
 - W sumie... dobrze - powiedział po dłuższej chwili. - A jak twoja nowa praca?
 - Jestem zadowolona, choć może to nie do końca to, co lubię najbardziej.
 - Dostałaś przecież od nas dobrą propozycję...
 - To prawda, ale zdecydowanie wolałam znaleźć pracę na własną rękę. Bardzo sobie cenię niezależność i nigdy więcej nie zamierzam robić za niewolnicę ani korzystać z czyjejs protekcji.
 - Za niewolnicę? Jak zwykle przesadzasz. Czy moglibyśmy nie przerabiać po raz kolejny tego tematu, skoro nie umiemy się w tej sprawie dogadać? Po prostu bądźmy dla siebie uprzejmi, to wszystko.
- Spojrzała na niego kątem oka i nagle zrozumiała, że jeśli nie będzie wyjątkowo ostrożna, z całą pewnością nie skończy się na uprzejmości.

ROZDZIAŁ TRZECI

- I co, nie powiesz, że może teraz pocałować pannę młodą? - zdumiała się Esther, która na tę okazję, mobilizując wszystkie swoje siły witalne, przebrała się odświętnie i uczesała w koczek.

Uroczystość nie trwała długo, lecz okazała się trudniejsza, niż przypuszczali Joanna i Matt. Oboje byli niesłychanie spięci i wyczerpani. Matt czuł, jak Jo drży u jego boku, nie mogąc zapanować nad nerwami. Słyszał jej przyspieszony oddech i stłumiony jęk, gdy padło to zaskakujące pytanie. Widział, jak zaciska palce na wiazance, którą naprędce skomponowała babcia, używając do tego nie zwiędniętych jeszcze kwiatów z wazonu.

Jej „tak” było zaledwie słabym stęknięciem, zaś przyrzeczenie Matta, mimo że ciche i spokojne, kosztowało go wiele nerwów. Jego twarz, gdy wypowiadał te słowa, wyrażała niepomierne zdziwienie.

- Więc jak, czy panna młoda doczeka się wreszcie pocałunku? - nalegała Esther, świdrując oczami Matta.

Nie było innego wyjścia, dotarli do punktu ceremonii, o którym wcześniej zdawali się zupełnie nie pamiętać. No cóż, sami sobie zgotowali ten los, dokonując takiego, a nie innego wyboru.

Matt odwrócił się do Jo, siląc się na przepraszający uśmiech, i złożył na jej ustach delikatny, niemal przelotny pocałunek. Nawet nie spojrzała mu w oczy, a usta miała zimne i zaciśnięte. Tyle tylko zdołał zauważyć.

Rozległy się głośne oklaski i cztery chusteczki poszły w ruch.

Nagle Nora klasnęła w dłonie.

- Zupełnie bym zapomniała, przecież przynieśliśmy coś na ząb! Różne ciasta i ciasteczka, a nawet tort! -dodała z zadowoleniem. - Szampana też nie zabraknie.

Matt zamyślił się na moment. Przecież to oczywiste, wszystko zostało tu zaplanowane do najdrobniejszego szczegółu. Nie mógł pojąć, że cały ten podstęp faktycznie się udał, że tak łatwo dali się ogłupić. Zastanawiał się, czy ktoś oprócz niego dostrzegł ten ledwie widoczny, przebiegły uśmiech, malujący się na twarzy Esther. Wszystkich udało jej się wyprowadzić w pole, łącznie z nim. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że jej stan zdrowia już wkrótce ulegnie znacznej poprawie i postanowił, że wówczas powie jej coś do słuchu. Nie znosił, gdy ktoś nim manipulował. Przebiegło mu też przez myśl, że gdyby jednak nie symulowała, nie żałowałby swojej decyzji i zrobiłby to jeszcze raz. To przekonało go o słuszności podjętych kroków. Spojrzał na Jo. Stała ze spuszczoną głową i bawiła się wiazanką. A może wcale nie chodziło^ tylko o babcię, może podświadomie szukał sposobu, by zbliżyć się do Joanny? Nie mógł tego wykluczyć, lecz nie miał najmniejszego pojęcia, jak potoczą się dalej ich losy.

Jo westchnęła cicho. Była blada jak kreda.

- Niezbyt z ciebie promienna panna młoda - powiedziała Esther niepokieszona. - Wiem, że taka nagła decyzja jest trudna, ale przecież i tak byście się pobrali, widać, jak bardzo kochasz Matta. Najpierw mały poczęstunek, a potem... miesiąc miodowy!

Oboje spojrzeli na babcię, jakby była przybyszem z kosmosu.

- Nie ma mowy, nigdzie nie pojedziemy - zaprotestowała Jo, a na jej policzki powrócił rumieniec. - Twój stan zdrowia zdecydowanie na to nie pozwala.

Babcia uśmiechnęła się uroczo. W tej staromodnej sukience jej wnuczka wyglądała naprawdę ślicznie. Z niejakim trudem, ale udało jej się przekonać Jo, że nawet taki prowizoryczny ślub musi mieć właściwą oprawę. Namówiła ją, by włożyła suknię swojej prababci, która od lat wisiała zapomniana w szafie. Nie była może zbyt świeża i pachniała trochę naftaliną, ale po odprasowaniu i spryskaniu perfumami prezentowała się całkiem nieźle.

Matt nigdy wcześniej na poważnie nie myślał o ślubie i może dlatego nigdy też nie zastanawiał się, jaką suknię wybierze Jo. Musiał jednak przyznać, że dziś wyglądała przeuroczo.

- Porozmawiamy o tym innym razem, a teraz... mam coś dla was! - Na jej twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech. - Może to nie taki prezent, o jakim byście marzyli, ale biorąc pod uwagę, jak szybko się to wszystko potoczyło...

Niespodzianka Esther nie mogła oznaczać niczego dobrego, oboje wiedzieli o tym doskonale. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

- Co to takiego? - spytał Matt, przygotowany na najgorsze.
 - Niestety nic wielkiego - wyjaśniła z ubolewaniem.
 - Chętnie zarezerwowałabym dla was apartament w jakimś cudownym hotelu położonym nad samym morzem, ale...
 - No powiedz już wreszcie - nalegała Jo.
 - Najlepiej idźcie na górę i zobaczcie sami. Obejrzyjcie sobie pokój, w którym od dziś zamieszkacie razem. Mam nadzieję, że się wam spodoba.
 - Co takiego? - jęknęła Jo.
 - Chodź, zobaczymy. - Matt trącił ją delikatnie łokciem i podał ramię, przypominając jej tym samym o roli, jaką zgodziła się odegrać. - Co ty tam masz takiego?
 - zapytał zdziwiony, natrafiając łokciem na gorset usztywniający suknię.
 - To gorset - wyjaśniła rzeczowo Esther.
 - Coś takiego nie może być wygodne.
 - Od kiedy damska konfekcja jest wygodna? - Teraz Jo spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Emancypacja, jak widać, też ma swoje granice. Czy próbowałaś kiedyś zrobić choć kilka kroków w szpilkach?
- Matt pokręcił głową.
- Nie...
 - To jeszcze wiele przed tobą!
 - A ja naiwnie sądziłem, że my potwornie męczymy się z krawatami.
- Esther z przyjemnością przysłuchiwała się tej rozmowie. Po chwili jednak spojrzała wymownie na schody i uśmiechnęła się znacząco.

- Zobaczmy, co czeka na nas na górze - ponaglił Jo Matt.

Najpierw jednak zajrzeli jeszcze do jadalni, gdzie znajomi babci nakryli odświętnie stół.

Dopiero gdy Esther rzuciła im kolejne ponaglące spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: no idźcie już wreszcie i zobaczcie, co dla was przygotowałam, ruszyli schodami na górę. Matt zdążył jednak jeszcze dostrzec kątem oka, jak Esther puszcza oczko do przyjaciół i zapewne współspiskowców. Był niemal pewny, że gdyby faktycznie zawarli małżeństwo, wróciłyby do zdrowia już następnego dnia.

- Nie najlepsza z ciebie aktorka - szepnął, gdy byli już na górze. - Aż dziw, że twoja babcia to wszystko kupiła.

- Przecież dobrze wie, że nie chciałam wychodzić teraz za mąż i że robię to wyłącznie dla niej.

- A ja sądzę, że ona święcie wierzy w naszą miłość i chęć wspólnego życia.

- Nie powinna tak myśleć, to tylko teatr, przecież udajemy. - Przystanąła nagle. - To nie był dobry pomysł, nie mogę wprost uwierzyć, że zdecydowaliśmy się na takie wariactwo. Znaleźliśmy się w jeszcze większych tarapatach niż przedtem.

- Rozchmurz się, złość nic tu nie pomoże, i tak jest już za późno.

Jo machinalnie nacisnęła klamkę i bez zastanowienia wparowała do środka.

- O nie, to nie może być prawda! - jęknęła i skryła twarz w dłoniach. Uniosła głowę i przez palce przyglą-

dała się niespodzianie przygotowanej przez babcię. - Nie mogę już, co ta kobieta znowu wymyśliła... - powiedziała z rezygnacją i zwiesiła głowę. Cały pokój tonął w kwiatkach rozświetlonych migocącym światłem świec. W tle płynęła cicha, nastrojowa muzyka.

- Czy ona naprawdę sądzi, że urządzimy tu sobie romantyczny miesiąc miodowy, podczas gdy ona, tam na dole, będzie umierać w swoim łóżku? Matt wyciągnął rękę do Jo, chcąc dodać jej otuchy, lecz zaraz ją cofnął. Przypomniawszy sobie, jak zareagowała ostatnio, kiedy jej dotknął}.

- Na twoim miejscu nie spisywałbym jej jeszcze na straty. Widziałas ją przed chwilą, ten wyraz oczu? Nie wyglądała na kogoś, kto wybiera się na tamten świat. Nie zdziwiłbym się, widząc ją jutro rano rzešką i w pełni sił. Tak...

- Jak masz czelność w takiej sytuacji oskarżać babcię o symulowanie choroby! - wybuchnęła. - Lada chwila może odejść - załamał się jej głos - nie zasłużyła na takie podejrzenia - dodała z wyrzutem i rozpłakała się na dobre.

Coraz bardziej narastała w nim potrzeba przytulenia Jo, ukojenia jej żalu i smutku, ale wiedział, że odrzuci każde pocieszenie. Był głęboko przekonany, że Esther planowała już na przyszły tydzień nadzwyczajny rozkład zajęć, z wodnym aerobikiem i jazdą konną włącznie.

- Nie płacz, Jo, proszę. Skoro udało nam się bez mrugnięcia okiem przebrnąć przez tę szaloną ceremonię, to i teraz jakoś będzie. Zejdziemy na dół, dziękujemy,

zjemy tort, wypijemy szampana i porozmawiamy z jej przyjaciółmi. Zobaczysz, wszystko się jakoś ułoży. Na dobrą sprawę już jest właściwie po wszystkim.

- Po wszystkim? - Z piersi Jo wyrwał się szloch. -Przecież ona oczekuje od nas, że spędzimy tutaj noc, i to nie jedną. - Ruchem głowy wskazała na olbrzymie łoże, całe w płatkach róż i pachnące świece rozstawione wokół. - Nie. rozumiesz? Ona wzięła to wszystko na poważnie! Matt, popełniliśmy fatalny błąd! - Jo zaczęła przemierzać nerwowo pokój. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i scałować z jej oczu smutek i przerażenie. Wsunął jednak ręce do kieszeni spodni, by pohamować w sobie tę żądzę.

- Kiedy wszystko ucichnie, pójdę spać do jej dawnej sypialni na górze. Chyba nie ukryła tu w szafie szpiega... Potem coś się wymyśli.

- I co, podoba wam się? - zapytała Esther, gdy tylko pojawili się w salonie.

- Po prostu cudownie, babciu! - westchnęła Jo, szczęśliwa, że choć raz tego wieczoru nie musiała kłamać. Bo pokój był cudowny.

- Sama tam wprawdzie nie byłam, ale dziewczyny opowiedziały mi wszystko ze szczegółami. Wspaniale się spisały, prawda? Pomyśl tylko, razem mamy ponad trzysta pięćdziesiąt lat! Nie jedno się już w życiu przeżyło...

- Dziękuję ci bardzo, sypialnia jest przepiękna. - Jo podeszła do babci i cmoknęła ją w policzek. - Wszystkim dziękujemy.

- A co ty na to, Matt? Podobało ci się?

- O tak! - powiedział Matt. - Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni.

- Wiem, powinnam wam urządzić huczne wesele, ale taka byłam słaba... - Esther westchnęła ciężko. - Dziś czuję się jednak już o niebo lepiej. Ta świadomość, że będziecie razem, dodaje mi sił. Nawet nie wyobrażacie sobie, jaka to dla mnie ogromna ulga. A teraz usiądźcie z nami przy stole i zjedzcie coś. Proszę, częstujcie się, może ciasto, albo kawałek tortu? To nic, że się trochę zgniótł w transporcie, w smaku nic się przez to nie zmieniło, zapewniam was - powiedziała, podnosząc widel-czyk z tortem do ust. - Jest wyśmienity.

- Szkoda, że nie zaczekaliście na nas z krojeniem tortu. - W głosie Matta brzmiał lekki wyrzut.

- Och, faktycznie - zasepiła się Esther. - Jakoś zupełnie o tym nie pomyślałam. To bardzo nieładnie z mojej strony, bardzo was przepraszam. - Rozejrzała się wokół i po chwili jej twarz rozchmurzyła się. - Jest jeszcze nietknięte ciasto orzechowe, może pokroicie je zamiast tortu?

- Czemu nie - mruknął Matt, wziął talerz z ciastem i postawił go dosłownie pod samym nosem Jo. Wręczył jej także nóż. Potem objął jej dłoń swoją i wspólnie zaczęli kroić ciasto na kawałki. Jo przeszył silny dreszcz. Nagle już nie tylko sam gorset utrudniał jej oddychanie. Drugą dłoń Matta poczuła na ramieniu i miała wrażenie, że rozplynie się pod tym dotykiem. Po co on urządza taki teatr? Nikt przecież nawet nie zasugerował, żeby pokroili ciasto, po diabła się tak wyrywa? Czyżby aż tak bardzo przejął się swoją

rolą? A może ona traktowała to za lekko, może bardziej powinna się wczuć w to wszystko? Dzielnie uniosła głowę i choć sprawiało jej to niemal fizyczny ból, z uśmiechem przystąpiła do uroczystego dzielenia ciasta.

Potem siedziała zamyślona, skubiąc swój kawałek weselnego tortu i popijając go szampanem, którego smaku nawet nie czuła. Ze zdziwieniem przyglądała się swemu mężowi, który, jakby nigdy nic, plotkował z babcią i jej znajomymi. To niepojęte, żaden dokument nie został podpisany, a więc i małżeństwo nie było prawomocne, a jednak czuła się mężatką. Już podejrzewała, że kiedy ich drogi się rozejdą, będzie przeżywała to niczym rozwód. Nic nie potrafiła poradzić na swoją, być może, nadmierną wrażliwość. Matt znosił to zamieszanie o wiele lepiej niż ona, cały czas, jedząc i pijąc, gawędził z przyjaciółmi Esther. Doskonale się bawił, jakby w ogóle nie dotyczył go ten cały wybieg, jakby pozorowane śluby stanowiły dla niego chleb powszedni. Widocznie nigdy nie znaczyła dla niego zbyt wiele, i z pewnością nigdy nie spędzał nocy na wpatrywaniu się w jej twarz rozświetloną blaskiem księżyca. Nie raz snuła fantazje na temat ich ślubu, choć nigdy o tym nie wspominała. To jasne, na to było jeszcze o wiele za wcześnie, ale nie mogła się powstrzymać od mrzonek o ich wspólnej przyszłości. Zaplanowała wszystko, w najdrobniejszych szczegółach, zarówno to, jak będą ubrani, jak i przebieg całej ceremonii. Również kogo zaproszą na wesele, dosłownie wszystko. W sumie zdawała sobie sprawę, że to bardzo dziecinne, lecz nie umiała się powstrzymać.

Zrobiło się późno. Trio brydżowe wraz z panem Carl-

sonem pożegnało się wylewnie, a wkrótce potem także i Esther, cmoknąwszy ich uprzednio na dobranoc, udała się do swojego pokoju. Wychodząc, puściła jeszcze do Jo oczko. Ona jednak udała, że tego nie widzi.

Zostali sami. Wciąż siedzieli naprzeciwko siebie, przy nakrytym stole.

- A więc już po wszystkim - westchnął Matt, przeczesując dłonią włosy.

- Po wszystkim? To dopiero początek... - odparła Jo - jestem tego pewna.

Wziął do ręki kieliszek z resztką szampana i zaczął wykonywać nim powolne, koliste ruchy.

- To dziwne... - zamyślił się na chwilę. - Czuję się tak, jakbyśmy faktycznie wzięli ślub.

- No właśnie, coś w tym jest, dobrze, że nie tylko ja mam takie wrażenie.

- Zrobiło się jej jakoś lżej na sercu. A może poczuł się złapany w pułapkę i przyparty do muru? Jeśli tak, to w pełni na to zasłużył, pomyślała, bo w końcu on ją do tego wszystkiego namówił i zapewniał, że to nic nadzwyczajnego, najlepsze wyjście z zasadzki, którą zastawiła na nich babcia. W tej chwili nie potrafiła zdefiniować swoich uczuć do tego mężczyzny. Wiedziała jedno, że zatraciła się w swej bezgranicznej trosce o babcię i tak naprawdę nie ma pojęcia, co właściwie do niego czuje.

Wciąż odnosiła wrażenie, że nie jest mu nawet przykro za to, co jej zrobił, a o przeprosinach w ogóle nie było jak na razie mowy.

- Poradzisz sobie jakoś? - zapytał nagle.

Prawie ją rozśmieszyła ta jego nagła troska o nią i udawane zainteresowanie.

- A dlaczego nie miałabym sobie poradzić? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Dałam sobie radę, kiedy mnie skreśliłeś ze swego życia i z listy swoich pracowników, dlaczego teraz miałyby być inaczej? Skoro wtedy jakoś to zniosłam, mimo że tego samego dnia straciłam pracę i dostałam kosza od mężczyzny, w którym byłam ślepo zakochana, to przeżyję i tę głupią farsę. - Spojrzała na niego z wyrzutem. Miał bardzo zmęczone oczy, a jednak odniosła wrażenie, że podejmie kolejne wyzwanie. - Nie - wykonała gwałtowny ruch ręką - nie tłumacz mi raz jeszcze, dlaczego tak postąpiłeś, nie chcę tego słuchać. Cała sprawa należy już do przeszłości. - Wstała i zaczęła sprzątać talerze ze stołu, unikając wzroku Matta. Od tygodni czuła w sobie tę narastającą złość i tylko czekała na dogodny moment, kiedy będzie mogła dać jej upust i wygarnąć mu, co myśli o jego zachowaniu. W porę udało jej się pohamować, ale drżąca w jej rękach porcelana zdradzała jej ogromne wzburzenie.

- Nie musisz przecież teraz tego robić - powiedział i przytrzymał ją za rękę w momencie, gdy chciała zabrać talerz stojący przed nim. - Babcia nie będzie zachwycona, gdy dowie się, że stłukłaś którąś z jej ulubionych filiżanek lub poplamiałaś suknię. Możesz to zrobić jutro.

- Jutro idę do pracy - odburknęła. - Nie chcę zostawiać takiego bałaganu. Poza tym jeśli nie zrobię tego dziś, jutro babcia weźmie się za porządki, a jak sądzę, mimo twoich podejrzeń, nie jest jeszcze wystarczająco siłaa.

- Zrobię to rano. Mówiłem ci, że wziąłem kilka dni urlopu.

- Doskonale - powiedziała z zadowoleniem, odstawiając talerz z powrotem na stół. - Nie mam zamiaru pozbawiać cię tej przyjemności. Takich propozycji się nie odrzuca. Rozumiem więc, że zostajesz na noc?

- A mam inny wybór?

- Chyba nie. W takim razie zajmij sypialnię babci na piętrze. Pościel znajdziesz w szafie. Dobranoc.

- Dobranoc.

Jo z ulgą uwolniła się ze sztywnego gorsetu i zarzuciła na siebie lekki szlafroczek. Miała iść do łazienki, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Uchyliła je.

- Przepraszam, że cię niepokoję. Gdzie jest pościel? Poczowała falę ciepła. Stał w drzwiach w rozpiętej koszuli z podwiniętymi rękawami.

- W szafie, w tej części od okna - rzuciła krótko i już miała zamknąć drzwi, ale on je przytrzymał.

- Tam nic nie ma - wyjaśnił. - Polki są zupełnie puste, sama zobacz.

- Jak to puste, przecież tam babcia trzyma całą pościel. - Westchnęła ciężko i ruszyła za nim. Ach, ci mężczyźni, jeśli chodzi o odnalezienie czegoś w szafie, ich poziom inteligencji równał się zeru. Może to i słodkie na początku znajomości, ale w normalnych warunkach było wyłącznie irytujące.

Jo zamasyście otworzyła szafę i sięgnęła na półkę, lecz jej ręka natrafiła na pustkę. Spojrzała zdziwiona, najpierw na niego, potem na szafę.

- Nie wiem, o co chodzi, pościel zawsze była właśnie tutaj - powiedziała z przekonaniem. Odwróciła się na pięcie, chcąc ruszyć do przodu, i zderzyła się z nagim

torsem Matta, który stał tuż za nią i najwyraźniej nie zamierzał zejść jej z drogi. Przemknęła więc obok niego, nerwowo przełykając ślinę. - Zaraz przyniosę ci pościel od siebie, zaczekaj. - Wróciła po chwili z pustymi rękami. - Nie rozumiem tego, ale z mojego pokoju także zniknęła cała pościel.

- Może została oddana do prania? - zasugerował Mart.

- Wszystko naraz? - Jo potrząsnęła głową. - To niemożliwe. Zaledwie kilka dni temu zmieniałam swoją pościel i obie szafy po brzegi wypełnione były czystymi prześcieradłami i poszwami. Można by tu przenocować całą armię. Nie wiem, co się z tym wszystkim stało.

- Może to sprawka brydżowej ekipy babci. Czyżby uprzątnęły ją, szykując nam małżeńskie łóżko?

- Może i tak, nie wiem. Pójdę i zapytam babcię, chyba jeszcze nie śpi. - Ruszyła w stronę drzwi.

- To faktycznie świetny pomysł, Jo. Może uda ci się jej jakoś wytłumaczyć, dlaczego zamierzamy spać w noc poślubną osobno.

- Cholera, rzeczywiście, nie pomyślałam o tym. W porządku, na dole na sofie leży koc, idź i weź go sobie. - Wprawdzie nie podobała się jej myśl, że Matt będzie spać pod jej ulubionym kocem, ale nie było innego wyjścia.

- Jest za krótki, a do tego wyjątkowo cienki.

- Przykro mi, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. - Aż za dobrze pamiętała, że uwielbiał szalenie owinać się kołdrą, ale co mu miała teraz na to poradzić? Okrywał się dokładnie aż po nos, a raczej ich, bo zawsze

ją do siebie przygarniał, nawet kiedy spała. Był tak gorący, jak rozżarzony węgiel. Czy będzie jej dane kiedykolwiek o tym zapomnieć?

- A nie ma tu żadnego śpiwora? - zapytał.

- Pewnie jest gdzieś na strychu - odparła.

- Prawdę mówiąc, nie za bardzo mi się uśmiecha włożenie o tej porze na strych w poszukiwaniu zakurzonego śpiwora.

- W takim razie musisz zadowolić się kocem. Dobranoc.

Wzięła szybki prysznic, włożyła na siebie starą koszulę nocną, którą po omacku wyciągnęła z szuflady i otworzyła szeroko okno. W pokoju cały czas jeszcze unosił się nostalgiczny zapach świec. Przesunęła dłonią po pościeli. Satyna... Jeszcze nigdy nie spała w satynowej pościeli. Zgarnęła płatki róż i wtuliła w nie twarz. Pachniały cudownie, zbyt cudownie jak na taką noc. Wsypała je do kosmetyczki i weszła do łóżka. Pościel była śliska i chłodna, lecz już po chwili zrobiło się jej ciepło. Całe szczęście, pomyślała, że ten dzień dobiegł już wreszcie końca. Nie dość, że musiała stanąć oko w oko z Mattem, to na dodatek, nawet się nie obejrzała, jak wyszła za niego za mąż. Doskonale zdawała sobie sprawę, że wciąż jeszcze nie jest jej obojętny. Odczuwała zawód i ból, ale także jakąś magiczną siłę, która przyciągała ją do tego mężczyzny. Zrozumiała, że długie tygodnie separacji nie przyniosły oczekiwanych zmian, że próbowała oszukać samą siebie. Tak naprawdę wciąż jeszcze za nim tęskniła. Może za mało upłynęło czasu, by uleczył lub choć zbliżnił rany? Nieznośnie kusząco podrażniał jej

nozdrza słodki zapach płatków wydobywający się z kuferka, w którym trzymała kosmetyki i biżuterię. Wyciągnęła rękę i po omacku go zamknęła. Ostatnia szalona myśl, jaka przyszła jej do głowy, nim wyczerpana zapadła w sen, sprawiła, że na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech: przynajmniej ten cudowny różany zapach, który przesiąkał niemal wszystko, co znajdowało się w tym pokoju, będzie przypominał jej o tym zadziwiającym zdarzeniu. Co więcej, najprawdopodobniej będzie stanowił jeldynie wspomnienie ich poślubnej nocy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ścięta włosy. Matt sam nie rozumiał dlaczego, ale fakt ten zdominował wszystkie jego myśli i zakłócał mu sen. Cały ten teatr nie zrobił na nim większego wrażenia. Dobrze wiedział, że takie udawane małżeństwo tak naprawdę w żaden sposób nie wpłynie na jego życie. Ale jej włosy, to zupełnie inna sprawa. Tak cudownie było wtulać kiedyś twarz w te jedwabne pukle, zanurzać w nie dłonie... Na samą myśl o jej króciutkiej, niemal krótszej od jego, fryzurce ścisnęło mu się serce. Oczywiście, że odrosną, wiedział o tym doskonale, i będą tak samo długie, gęste i piękne jak dawniej. Nie potrafił jednak stłumić w sobie tego, być może śmiesznego, choć wszechogarniającego, poczucia straty. A w dodatku sama „noc poślubna” nie należała do zbyt komfortowych. Koc był o wiele za krótki, łóżko Esther całkiem obce, a na stoliku obok zdjęcie Jo z burzą loków na głowie. Zdawało się być specjalnie ustawione tak, by jej roześmiane oczy mogły jeszcze bardziej błyszczeć w blasku księżyca, który bezwstydnie zaglądał do środka. Nawet gdy już zniknął, Matt długo jeszcze wpatrywał się w jej twarz, nie mogąc zasnąć. Wcześniej rano zasiadł przy kuchennym stole, próbując skoncentrować się na pracy.

Ponowne spotkanie z Jo

przywołało tysiące wspomnień, choć przecież nigdy tak naprawdę nie przestał o niej myśleć. Zaszokowały go całe pokłady żalu i złości, które Jo wciąż jeszcze nosiła w sercu, i agresja, z jaką zaatakowała go od samego początku. Mimo to czuł w sobie przemożną potrzebę wspierania jej, powrócił instynkt opiekuńczy, którego nie spodziewał się w sobie odnaleźć. Już wtedy, kiedy się rozstawali, Jo zasypała go bezpodstawnymi zarzutami. Zrobił, co tylko mógł; więc skąd w nim to poczucie winy? Nie chciała przyjąć jego doraźnej pomocy, choć zapewniał ją, że zrobi wszystko, by naprawić tę trudną sytuację. Po prostu nie chciała jego, to wszystko. Ale nie potrafił sobie wyobrazić, że faktycznie tak miałyby się to skończyć, czuł, że należy do niej bardziej, niż do kogokolwiek wcześniej. Prawdopodobnie tylko dlatego przystał na ten szalony pomysł z udawanym małżeństwem, a nie ze względu na zły stan zdrowia Esther. Był przekonany, że Jo jest kobietą, o którą naprawdę warto walczyć, choć przecież wyglądała zupełnie inaczej niż zaledwie kilka tygodni temu, taka szczupła, wymęczona, nie mówiąc już o włosach. Może to kwestia nowej pracy, może nie dogadywała się z Carlem, swoim nowym szefem. Nim zdążył pomyśleć, trzymał już w ręku swoją komórkę. Nie, nie mam prawa tak dalece ingerować w jej sprawy, i tak już za bardzo się mieszam w jej życie. Zerknął na obrączkę błyszczącą na palcu. Przeszło mu przez myśl, że powinien się zatroszczyć o prawdziwe, a nie pożyczone od przyjaciół swojej chrzestnej. Oczywiście jeszcze nie teraz, skorygował swoje myśli. Nerwowo przejechał dłonią po włosach. Chyba dał się na dobre wciągnąć w tę grę, jakże

sprytnie zaplanowaną przez Esther, w wizję szczęśliwej i bezpiecznej przyszłości u boku Jo.

Może sprawił to chłód poranka, ale zdał sobie nagle jasno sprawę z tego, że ta mała, niepozorna staruszka zagrała im wszystkim na nosie. Jego podejrzenia, że użyła swej choroby, aby wymusić na nich małżeństwo, wydały mu się teraz całkowicie uzasadnione, zwłaszcza gdy ujrzał ją rano promienną i rozświergotaną niczym ptaszek. Nawet nie próbowała ukryć zadowolenia, gdy zaniósł jej do łóżka śniadanie i w niczym nie przypominała Esther z wczoraj. Ani słowem nie napomknęła o umieraniu. Jedynie zarzuciła mu, z szelmowskim uśmiechem na ustach, że to swojej żonie powinien zanieść śniadanie do łóżka, a nie jej. Zbulwersowało go to, jednak powstrzymał się od wszelkich uwag, wiedząc, że w ten sposób nic nie osiągnie. Wybrał drogę ucieczki w pracę, licząc na to, że na te kilka godzin uda mu się oderwać od wydarzeń ostatniego dnia. Nie mógł się jednak skupić. Diagramy na ekranie monitora rozmywały się, raz po raz zmieniając się w roześmianą twarz Jo. Teraz wiedział już na pewno, że to nie koniec tej historii, że los dał mu jeszcze jedną szansę, by zdobył jej zaufanie i miłość. Miał nadzieję, że już wkrótce wyjaśni się sprawa kradzieży dokumentów w firmie i Jo zostanie oczyszczona z wszelkich zarzutów. Nigdy nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, że jest uczciwa. Za to ona nie wierzyła w jego dobre intencje i nie potrafiła właściwie ocenić jego postępowania - opiekuńczość interpretowała jako osobisty atak i brak wiary w jej siły. Odmawiała wszelkiej współpracy, odrzuciła też propozycję posady,

o którą tak bardzo dla niej zabiegał, co ich oboje postawiło w nie najlepszym świetle. Skutecznie utrudniała mu życie, to fakt, i nawet był na nią o to zły, ale nie wykluczał, że także i on popełnił jakieś błędy. Częściowo była to z pewnością i jego wina, bo za bardzo zatracił się w tej walce o nią i nie chciał dopuścić, by sama podjęła ważne decyzje. Wtedy był tak zaciętrzewiony, że nie wiedział, o co jej chodzi. Dziś, gdy już ochłonął, a złość się ulotniła, potrafił zrozumieć jej oburzenie.

Wzrok Matta padł na ślubną wiązanekę Jo, która stała w wazonie na stole i rozkojarzył się do reszty. Kwiaty smutno zwisały nad stołem, a ich płatki rozsiane były na obrusie. Szkoda, że zwiędły, pomyślał, choć wiedział, że nie były świeże. Kolorowy bukiet stojący przy łóżku babci zamieniono w wiązanekę. Podeszedł do stołu, wyjął ją z wazonu i wyplątał z niej białą wstążkę, którą była obwiązana. Sam nie wiedział, dlaczego owinał ją wokół nadgarstka. Wyglądała jak jedwab.

- To stara wstążka do włosów Joanny.

- Słucham? - Matt odwrócił się i ujrzał Esther.

- Mówię o wstążce, należała kiedyś do Jo. Wciąż jeszcze jest tu sporo jej rzeczy. Kiedy była małą dziewczynką, często u mnie zostawała, bo jej rodzice wiecznie podróżowali.

- Tak, wiem coś o tym - burknął trochę oschle. - Raczej należałoby powiedzieć, że okazjonalnie odwiedzała swoich rodziców, gdy udało im się wygospodarować trochę czasu dla własnego dziecka.

- To była jej ulubiona wstążka, gdy miała osiem lat. Mówiła wtedy, że czuje się w niej jak księżniczka. - Es-

ther usiadła w fotelu i okryła kolana kocem, po czym spojrzała przenikliwym wzrokiem na Matta. - To jest właśnie to, czego kobieta potrzebuje w dniu swojego ślubu. Musi czuć się jak księżniczka, Matthew.

Nie odniósł wczoraj takiego wrażenia, chyba że chodziło o księżniczkę, którą czeka samotne życie w wieży.

- Piękna była z niej panna młoda, prawda?
- Tylko szkoda, że ścięła włosy.
- Właśnie - przyznała. - Czemu to zrobiła, nie wiesz?

Matt wzruszył ramionami.

- Nie wiem, może to ostatni krzyk mody?
- Mody? A podoba ci się w tej fryzurze?
- Zawsze jest piękna.
- Więc nie podoba ci się. Matt roześmiał się.
- Masz rację, uważam, że ta fryzura jest straszna.
- Pewnie znowu zapuści włosy, specjalnie dla ciebie. Pracujesz w kuchni?
- Próbuję.
- Widzisz, mam parę telefonów do załatwienia...
- W porządku, rozumiem, już znikam - rzucił z uśmiechem. - Gdybyś mnie potrzebowała, wystarczy zawołać. Gdzie mam to schować? - zapytał, unosząc delikatnie wstążkę.
- Jeśli chcesz, możesz ją zachować na pamiątkę.

Jo westchnęła ciężko. W żaden sposób nie mogła się dodzwonić do domu, Unia była nieustannie zajęta. Pewnie Matt siedzi w Internecie, pomyślała trochę rozeźlona.

Zerknęła na zegar wiszący na ścianie. Do końca dnia zostało jej jeszcze kilka godzin. Przemknęło jej przez głowę, że mogłaby się zwolnić u szefa, ale zaraz pożegnała się z tym pomysłem. Kiedyś może to być faktycznie niezbędne, a teraz babcia miała się całkiem nieźle i do tego był z nią przecież Matt. Po krótkim zastanowieniu doszła do wniosku, że kupi babci telefon komórkowy. Z trudem dotrwała do końca swoich godzin urzędowania i opuściła biuro punktualniej niż kiedykolwiek.

Wóz Matta stał przed domem. Zapewne przez cały dzień nigdzie się nie ruszał, przykuty do swego komputera. Zwlekała przez moment z wejściem do środka. Od wczoraj była mężatką, może nie wobec prawa, ale jednak przedziwnym trafem czuła się związana z tym człowiekiem. To wcale nie czyniło jej szczęśliwą, wręcz przeciwnie, była rozedrgana i rozdygotana jak nigdy. Aż dziw pomyśleć, że jeszcze kilka tygodni temu ten ślub byłby spełnieniem jej najskrytszych marzeń. Wyciągnęła z torebki obrączkę, wsunęła ją na palec i wysiadła z samochodu. Ciekawe, jak on się czuł z obrączką na palcu? Przypomniała jej się sterta naczyń w zlewie po wczorajszym przyjęciu i zapewnienie Matta, że wszystko posprząta. Nigdy nie żyła z nim pod jednym dachem, ale spędzili dostatecznie dużo czasu razem, by zdążyła się przekonać, że prace domowe nie należały do jego ulubionych zajęć.-

Weszła do środka i od razu czekała na nią miła niespodzianka. Już dawno nie widziała babci w takiej formie. Po raz pierwszy od tygodni była normalnie ubrana i siedziała przy stole w jadalni zajęta jakąś układanką.

Matt siedział naprzeciw niej, ale tak naprawdę był całkowicie nieobecny, jakby zahipnotyzowany dźwiękami klawiatury swojego laptopa.

- Witaj w domu, Joanno - zaćwierkała babcia.

- Przez cały dzień bezskutecznie próbowałam się do was dodzwonić - powiedziała z wyrzutem i spojrzała groźnie na Matta. Potem sięgnęła do torebki i położyła na stole przed babcią nowiutką komórkę. - To dla ciebie, a raczej dla mnie, bo nie zniosę jeszcze jednego takiego dnia.

- Komórka? Dla mnie? - zdziwiła się Esther.

- Muszę mieć możliwość skontaktowania się z tobą. Dla ciebie też to będzie wygodne, tylko noś ją przy sobie, choćby w kieszeni.

Esther wzięła do ręki cacko leżące na stole.

- Czemu nie, będę mogła rozmawiać nawet podczas spaceru z psem. Ale to nie Matt blokował dziś linię - spojrzała niewinnie na wnuczkę - to ja. Sama rozumiesz, że musiałam obdzwonić wszystkich znajomych i powiadomić ich o waszym ślubie.

- Opowiedziałaś... o naszym ślubie? - Jo poczuła, jak zaciska się jej gardło.

- Wszystkim! - wyjaśniła promiennie Esther. - To znaczy wszystkim oprócz twoich rodziców. Nie mam pojęcia, gdzie ich szukać. Nawet nie sądziłam, że mamy taką dużą rodzinę. Zajęło mi to niemal cały dzień! Sądzę, że niektórych swoich kuzynów nie poznałabyś nawet na ulicy, a jednak jesteście rodziną. Szczególnie zadowolona była mama Matthew.

- Słucham? Babciu, proszę cię, powiedz, że to nieprawda, że nie zadzwoniłaś do mamy Matta! - Kątem

oka dostrzegła, jak zaciskają mu się szczęki, mimo że próbował ignorować tę rozmowę.

- Ależ dlaczego? Bardzo się ucieszyła, żałowała tylko, że nie widziała cię, odkąd byłaś małą dziewczynką. To przez twoje niedbalstwo, Matthew. - Spojrzała groźnie, na chrześniaka i pogroziła mu palcem. - Ale przyjedzie tu w przyszłym miesiącu, specjalnie po to, by spotkać się z tobą, Jo. Czyż to nie cudowne?

- Co takiego? - Jo aż usiadła na krześle.

- Nie rozumiem, co was tak zadziwia. Matt zareagował podobnie jak ty. Przecież to chyba całkiem oczywiste, że chce bliżej poznać swoją synową. Nie obawiaj się, to naprawdę urocza kobieta.

- Babciu...

- Na pewno się polubicie, zostanie tu zresztą tylko przez weekend, nie ma się czym denerwować. Poza tym pomyślałam, że może zechcecie przy tej okazji powtórzyć tę ceremonię w kościele...?

- Babciu!

- Esther!

Zawołali zgodnym chórem, a zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

- Dobrze, dobrze, nie ma pośpiechu, wiem o tym. Jo, zła jak osa, wstała i poszła do kuchni. Wołała już

gary niż wysłuchiwanie tych szaleństw. Tak jak się spodziewała, naczynia, wprowadzicie powkładane do zlewu, ale czekały na nią.

Zirytowana i rozdrażniona wzięła się do zmywania. Mężczyźni! Babcie! Sama już nie była pewna, kto jest gorszy.

- Zostaw to.

Aż podskoczyła. Matt stał tuż za nią. Poczuła jego rękę na ramieniu. Odwróciła się i spojrzała mu zrozpaczona w oczy. Cofnął dłoń i wsunął ją do kieszeni, jakby przepaszając za ten gest.

- Słyszałeś, co tu się święci? Twoja mama ma przyjechać, to przestaje być już zabawne. I ten pomysł ze ślubem kościelnym... Wykiwała nas, wystrychnęła na dudka! A jutro, jakby nigdy nic, uda się na długi spacer z psem, jak dawniej.

- Próbowałem ci to wczoraj zasugerować, ale chciałaś mi za to skrócić kark. Spójrzmy na całość od pozytywnej strony: przynajmniej już nie umiera.

- Nie umiera, to fakt, ale tego już za wiele. Pora, by się dowiedziała, co o tym myślimy! - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi.

- Zaczekaj! - chwycił ją za rękę. - Może i przyspieszyła bieg rzeczy, ale czy jesteś naprawdę pewna, że chcesz jej wyznać całą prawdę? Przecież nawet nie wiedziała, że nie jesteśmy już razem. Sądzisz, że możemy podjąć teraz takie ryzyko?

- Spójrz na nią, ma się doskonale. Sam tak mówiłeś.

- Bezpieczniej będzie z tym jeszcze trochę poczekać.

- Ale przecież brniemy coraz dalej! - Spojrzała na niego zdesperowana. Ta gra była dla niej bardzo wyczerpująca. - I co, mamy dalej udawać szczęśliwych małżonków? Nie mam na to ani siły, ani ochoty.

- Pomyśl, wie już o tym pół miasta. Jeżeli teraz wypalimy, że to nieprawda, Esther wyjdzie na wariatkę.

- A tak my wyszliśmy na głupków - westchnęła ciężko i zachwiała się.

- Jo, wszystko w porządku? - Jednym skokiem znalazł się przy niej. Poczwała jego silną dłoń na plecach.
- Wyprostowała się, zła na siebie, że tak jawnie okazała swoją słabość.
- Tak, przez chwilę zakręciło mi się w głowie. To wszystko nie jest na moje nerwy.
- Nie przejmuj się tak moją mamą. To dopiero za miesiąc, do tej pory na pewno coś wymyślimy.
- Wymyślimy, wymyślimy - mruknęła rozdrażniona. - Już nieźle wymyśliliśmy, może na razie wystarczy. - Chwyciła gąbkę i wzięła się za mycie naczyń.
- Zostaw to teraz...
- Zostawić? Na zawsze? Nie wiem, dlaczego tak trudno wam pojąć, że to się samo nie sprzątnie, niezależnie od tego, jak długo te talerze będą stały w zlewie. Miałeś to zrobić...
- Za jakąś godzinę przywiozła zmywarkę i sprawa się rozwiąże. Proszę, Jo!
- Kupiłeś zmywarkę tylko dlatego, żeby nie musieć umyć tych kilku talerzy?
- Nie tylko, także po to, żeby Esther nie miała z tym kłopotu.
- Esther nie zmywa naczyń już od dawna. - Powstrzymała się od dalszych komentarzy, nie chcąc znowu wyjść na złośnicę, którą oczywiście wcale nie była. - I gdzie zamierzasz ją postawić, przecież tu nie ma miejsca?
- Poradzę sobie, Esther wyraziła już zgodę.
- Proszę więc, jak sobie życzysz. - Oparła się o szafkę i skrzyżowała ręce na piersiach. - Matt, to wszystko

wymknęło nam się spod kontroli. Dlaczego jej nie powstrzymałeś, gdy zaczęła wydzwaniać po ludziach?

- Nie miałem pojęcia, co robi. Zrozumiałem dopiero wtedy, gdy mama zadzwoniła do mnie na komórkę, płacząc jednocześnie ze złości i ze szczęścia.

- Ze złości?

- Była wściekła, że nie zaprosiłem jej na ceremonię, ale jest niezmiernie szczęśliwa, że połączyły nas więzy małżeńskie i z pewnością nie będzie zadowolona, gdy się dowie, że to fikcja.

- Szczęśliwa?

- Nie wiedziała, że się spotykamy.

- Nie powiedziałeś jej? No tak, zapomniałam, że starałeś się to za wszelką cenę ukryć przed całym światem. Trudno mi sobie wyobrazić, że po tym, co wydarzyło się w firmie, miałaby być szczęśliwa - dodała po chwili.

Przymrużył oczy.

- Była przekonana, że ty tego nie zrobiłaś, zresztą tak samo jak ja.

- Ach tak... - Pokiwała głową. A mimo to pozbył się jej. Dobrze wiedział, że oznacza to dla niej wyrok, że po tym nikt w firmie nie uwierzy w jej niewinność. - Nie żartuj sobie ze mnie przynajmniej.

- Zawsze ci to powtarzałem...

Nie miała już ochoty ciągnąć dalej tego tematu. Dla niej było jasne: gdyby jej ufał, do dziś pracowaliby razem.

- Tak czy owak, fakt pozostaje faktem, że w przyszłym miesiącu wybiera się tu twoja mama. I to z babcią.

- Wiem.

- Powiedz - głos Jo stawał się coraz bardziej histe-

ryczny - jakim cudem udaje ci się zachować taki spokój? Przyjadą tu, żeby spotkać się ze mną, sądząc, że jestem twoją żoną!

- Wiem o tym od kilku godzin, miałem więc trochę czasu, żeby się uspokoić. Poszedłem sobie pobiegać, żeby wrócić do równowagi. Może i ty spróbuj, jeśli ci to jakoś pomoże.

- Dziękuję za dobrą radę. I co teraz zrobimy? Może zadzwonimy do twojej mamy i chociaż jej powiemy prawdę?

- To chyba nie najlepszy pomysł, moja mama nie potrafi trzymać języka za zębami.

- Sugerujesz, że powinniśmy pozwolić, aby cały świat sądził, że faktycznie jesteśmy małżeństwem?

- A mamy inny wybór? - odpowiedział pytaniem na pytanie. - Zostało sporo czasu, zobaczymy, jak sprawy się potoczą.

- Boże, co my teraz zrobimy? - Jo ukryła twarz w dłoniach. - To wszystko wydarzyło się o wiele za szybko, powinniśmy byli się lepiej nad tym zastanowić, nie uważasz?

- Daliśmy się zwieść...

- A ja w szczególności, ale naprawdę byłam przekonana, że już wkrótce odejdziesz, taka była autentyczna... Dlaczego nie powiedziałam jej prawdy? Nie możemy przecież w nieskończoność kłamać!

- Teraz, kiedy jest chora, a przynajmniej wszyscy tak sądzą, nie będzie w tym nic dziwnego, że zamieszkamy tu razem.

- My?

- My. W końcu to ja spędziłem z nią dziś dzień. Jak tylko wrócę do siebie, cały teatr zacznie się od początku.

- Przecież nie może tak naprawdę oczekiwać, że tu zamieszkasz.

- Oczywiście, że może, i tak też robi. Uważa, że zwłaszcza na początku naszego małżeństwa, musimy być razem.

Jo potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Zdziwiający, niby dobrze wiemy, że nas okłamuje, a mimo to robimy wszystko, czego chce. Czy ktoś mi to wytłumaczy?

- Gra nam na uczuciach, ale teraz to i tak już nieważne...

- Tak uważasz? Wbrew pozorom są granice mojego poświęcenia dla tej kobiety, mimo że jest mi bardzo bliska. Zrobiła to z całą premedytacją, jestem pewna, i teraz musimy żyć pod jednym dachem.

- To faktycznie straszne... Dzięki!

- Wiesz, że nie o to mi chodzi. Głowa mi pęka...

- Za dużo chyba pracujesz, wyglądasz na strasznie zmęczoną.

- I kto to mówi! - wybuchnęła śmiechem. - Skończony pracoholik!

- Mylisz się, nie jestem pracoholikiem.

- Nie jesteś, a kto pracował nawet w swoje urodziny?

- Co prawda, to prawda - przyznał.

Jo wydeła usta i odwróciła wzrok. Po jaką cholere poruszyła teraz ten temat? Tylko będą mieli z tego powodu głupie myśli. No właśnie, wprawdzie został wtedy w pracy, gdy wszyscy już wyszli, ale ona nie pozwoliła

mu pracować. Zjawiała się u niego w biurze i pokrzyżowała mu plany. Mimo że miała zamiar zabrać go na kolację, to wszystko potoczyło się inaczej. Nie udało im się przed północą opuścić budynku. To był dzień, który ją zgubił. Kamery zarejestrowały jej wejście, ale nie zostały zapisane żadne operacje na komputerze. Nawet go nie włączyła. Zapytano ją więc, po co przyszła do firmy, gdy nikogo nie było, i co tam robiła. Twardo trzymała się swojej wersji, że miała zaległą robotę papierkową, do której nie potrzebowała komputera. To był jednak kiepski argument, wiedziała o tym. Poza tym była przekonana, że gdy tylko Matt wróci z podróży, wszystko wyjaśni. Ale on tego nie zrobił.

- Tak na serio, jak długo mamy to ciągnąć? - zapytała, chcąc zmienić temat.

- Aż Esther będzie na tyle silna, by znieść prawdę - odparł wymijająco. - Chyba że masz lepszy pomysł? Albo może jakieś nowe kłamstwo, które zastąpiłoby to stare?

- To znaczy?

- No na przykład możemy się rozwieść. Jo roześmiała się na głos.

- To byłoby uwieńczeniem tej historii! A czy poinformowałeś też już swojego ojca, że ożeniłeś się ze szpiegiem i złodziejką zarazem?

- Wiesz, że w to nie wierzę. Co takiego zrobiłem, że mi nie ufasz?

- Tak mnie właśnie potraktowałeś.

- Jo, nie mogłem w tamtej sytuacji zrobić nic innego, miałem zarząd na karku. Po prostu przeniosłem cię na

jakiś czas do innego działu, aż się wszystko wyjaśni i sprawa ucichnie. I tak nie było to wcale łatwe.

- Zamiast wziąć mnie w obronę i zająć się schwyтaniem prawdziwego złodzieja, usunąłeś mnie z drogi...

Matt westchnął ciężko.

- Gdybym cię nie przeniósł, miałabyś same kłopoty i wszystko skończyłoby się o wiele gorzej. Zrobiłem to wbrew zaleceniom zarządu, wbrew mojemu ojcu...

- Gorzej? Co mogłoby być jeszcze gorsze niż utrata pracy i mężczyzny, którego kochałam?

- Zrobiłem, co mogłem, jeśli tak nie uważasz, to jest mi bardzo przykro.

- W porządku.

- Nie brzmi zbyt przekonująco, Jo.

- Nieważne, to i tak już przeszłość.

- Ale nadal siedzi to w tobie...

- Posłuchaj - spojrzała mu w oczy. Był zmęczony, bardzo zmęczony. - Mam nową pracę, którą sama sobie znalazłam, bez niczyjej pomocy, jestem zadowolona i mam się dobrze, a będę się mieć jeszcze lepiej, gdy ta cała żałosna farsa wreszcie się skończy i wrócę do normalnego życia.

- OK, skoro już tyle zostało powiedziane - podszedł do niej bliżej, naruszając tym samym jej strefę bezpieczeństwa - pozwólmy dojść do głosu prawdziwym emocjom, zamiast traktować się nawzajem tak chłodno.

- Odejdź!
- Nigdy nie wyjaśniłaś mi powodu swego odejścia, powiedziałaś tylko lodowatym tonem, że to koniec, że nie chcesz mnie znać...
- A ty przyjąłeś to bez zmrużenia oka.
- Zrzuciłaś mi, że zrujnowałem ci życie, co miałem zrobić?
Gdybyś mnie kochała, nie pozwoliłbyś mi tak po prostu odejść, pomyślała rozpaczliwie.
- Nie ufałaś mi...
- Nie pojmujesz, że to był jedyny sposób, żeby cię chronić?
- A więc może powinnam ci być wdzięczna?
- Gdybym nie wkroczył do akcji, nie tylko wyleciałabyś z pracy, ale również wylądowałabyś w sądzie. Chyba naprawdę nie zdawałaś sobie sprawy z powagi sytuacji.
- Sąd by mnie uniewinnił.
- Chciałem ci oszczędzić tego procesu i całego rozgłosu.
- I tak jestem osądzona przez wielu...
- Mało kto o tym wie...
- Bo zatuszowałeś całą sprawę, ale nie jestem przekonana, że chodziło tu o mnie.
- Właśnie, że o ciebie! - Złapał ją za przegub ręki, ale mu się natychmiast wyrwała.
- Ty wiesz najlepiej, że jestem niewinna! Gdyby sąd poznał kulisy tej mojej wieczornej wizyty w firmie, umarliby wszyscy ze śmiechu. Ale najgorsze jest, że ty mi nie wierzyłeś.
- To bzdura, nawet przez moment cię nie podejrzewałem!
- Ale zwolniłeś mnie.
- Kto, ja? O tym zdecydował zarząd, mnie tam w ogóle nie było, Jo.

- Twój ojciec mnie zawiesił.
 - A ja cofnąłem to zawieszenie, gdy tylko wróciłem do firmy, ale odrzuciłaś moją propozycję.
 - Dziękuję za taką ofertę...
 - Nie mogłaś podczas dochodzenia pracować na tym samym stanowisku!
 - Jakiego dochodzenia, przecież twój ojciec chciał jak najprędzej zamknąć tę sprawę, a ja byłam wspianiałym potencjalnym kozłem ofiarnym.
 - Wiem, mylił się... Wszcząłem dochodzenie, gdy tylko wróciłem i wciąż jeszcze trwa. Będiesz oczyszczona z zarzutów, to mogę ci obiecać. Powinnaś była zostać w firmie...
Dlaczego nie rozumiał, że nie mogła pracować w firmie, w której wszyscy ją mieli za złodziejkę?
 - Czy kiedykolwiek choćby wspomniałeś o nas swojemu ojcu?
- Matt skulił się, jakby nagle zmałał. Przykucnął przy szafce, której miejsce miała zająć zmywarka, i zajrzał do środka.
- Tak, wspominałem. Co z tym robimy? - zmienił temat. - Gdzie to przenieść?
 - Wiedział? - Jo zszokowała ta informacja.
 - Esther dzisiaj nikogo nie oszczędziła, jego też nie.
 - I co? Jak zareagował? Chyba większego zawodu nie mogłeś mu sprawić? Był wściekły?
- Matt zajął się opróżnianiem szafki.
- Raczej rozgoryczony, przepelniony wstrętem.
 - Wstrętem?
 - Powiedz, Jo, czy ty nigdy się nie zastanawiałaś nad

tym, co by było, gdybym wyjawiał prawdziwy powód twoich wieczornych wizyt w biurze? W jakim by cię to postawiło światło?

Jo zamarła, a jej twarz na moment rozświetliło zrozumienie, które jednak już po chwili przerodziło się w panikę. Zupełnie tak, jak ktoś, do kogo po czasie dociera naga, brutalna prawda, której wcześniej sobie nie uświadomił.

- No tak... - To jedyne, co udało jej się wyartykułować.

- Przede wszystkim dlatego właśnie musieliśmy się kryć. Zasady w firmie są jasne i klarowne... Wybrałem rozwiązanie, które wydawało mi się najkorzystniejsze dla nas obojga. Prawda jest już w zasięgu ręki, ale czy wiesz, jak się wtedy poczułem, gdy po długich pertraktacjach udało mi się wywalczyć dla ciebie cofnięcie zawieszenia, a ty oświadczyłaś mi, że nie masz zamiaru przyjąć mojej propozycji?

Może rzeczywiście nie miała racji, ale wówczas wszystko wydawało się jej takie oczywiste. Poczula się jak ofiara przyparta do muru i zirytowało ją to.

- Fantastycznie, więc powinnam ci może jeszcze podziękować? A może cię przeprosić?

- Nie o to chodzi, o niczym innym nie marzyłem jak tylko o tym, by oczyścić cię z zarzutów. Dlaczego tego nie rozumiesz?

- Zaraz usłyszę, że nie powinnam była z tobą zrywać!

- Przecież cała ta afera nie miała z nami nic wspólnego, Jo. Oboje pozwoliliśmy, żeby się to wszystko zepsuło.

W duchu przyznała mu rację, co wcale nie znaczyło, że nie czuła się urażona. Umilkła jednak, nie miała już siły na dalszą dyskusję.

Po kolacji cała trójka zasiadła przed telewizorem, choć Mart skupił uwagę bardziej na ekranie swego komputera niż na filmie. Ona też raz po raz odrywała wzrok od akcji i zerknęła z niedowierzaniem na mężczyznę siedzącego przy stole, który jeszcze niedawno był dla niej najważniejszym człowiekiem pod słońcem. Tak trudno było jej pogodzić się z tym, że są już zaledwie znajomymi. Patrzenie na niego sprawiało jej niewymowny ból.

Mart, jakby czując na sobie jej wzrok, uniósł głowę znad komputera i spojrzał na nią ze zdziwieniem. Jedna z jego brwi powędrowała do góry, jakby chciał zapytać: o co chodzi?

- Wciąż pracujesz nad tamtym projektem? - wybrnęła zgrabnie.

- Tak, potrwa to jeszcze pewnie do końca lata.

Zdawał się zapomnieć, że kiedyś była istotnym elementem tego projektu i że zawierał wiele jej pomysłów. Zżerała ją ciekawość, miała przemożną chęć rzucić okiem na ekran. Z pewnością jednak nie byłby tym zachwycony, w końcu podejrzewano ją o szpiegostwo...

- Wciąż uważasz, że cię osądziłem? - Czytał w jej oczach jak w książce. -

Jak długo jeszcze? Popatrz, jeśli chcesz, ja nie mam z tym problemu. -

Wstał i ruszył w stronę kuchni.

- Nic a nic mnie to nie interesuje - odparła bardzo zmieszana.

- Chcesz coś do picia?

- Nie, dziękuję - odparła, a jej wzrok mimowolnie powędrował w stronę monitora. Nie mogła się oprzeć, tyle czasu i energii poświęciła kiedyś temu programowi. Zaczęła przeglądać zawartość pliku. Wiele rzeczy zmieniło się w ciągu ostatniego miesiąca, wykorzystano kilka jej pomysłów.

Matt wrócił z kuchni z piwem i mrożoną herbatą, o którą poprosiła Esther.

- Trochę się tam pozmieniało - powiedziała Jo. -Dziękuję, że pozwoliłeś mi zerknąć, sam wiesz, jak to jest, kiedy się włoży w coś sporo serca.

- Jasne, człowiek traktuje taki projekt, jak własne dziecko - uśmiechnął się.

- No właśnie.

Wymienili kilka zdań na temat zmian w projekcie i Jo poczuła się jak kiedyś, kiedy zaczęła u niego pracować, jeszcze zanim zostali kochankami. Dobrze pamiętała, jak naprowadzał ją na właściwe tory, kiedy rzucała jakąś propozycję, będąc święcie przekonana, że to genialny pomysł. Przy jego pomocy faktycznie udawało się jej stworzyć całką niezłą ofertę, bo Matt był doskonałym nauczycielem.

Tego wieczoru Esther poszła wcześniej spać. Wkrótce po niej także Jo zniknęła w swoim pokoju. Wychodząc, zapytała Matta:

- Czy udało ci się może rozwiązać zagadkę związaną z pościelą?

- Nie jestem do końca pewien. Esther tłumaczyła się, że pożyczyła ją jednej z koleżanek, ale wyjaśnienia były

na tyle pogmatwane, że trudno je uznać za prawdopodobne. Zupełnie o tym zapomniałem...

- O czym?

- Miałem zamiar przywieźć sobie pościel z domu.

- Jest jeszcze ten śpiwór na strychu, znalazłam latarkę, gdybyś chciał go poszukać. Leży w kuchni na stole.

Mylił się, czy pojawiło się w jej oczach znowu to ciepło, co kiedyś? A może to tylko przyciemnione światło w salonie sprawiło takie wrażenie?

- OK, śpiwór, strych - latarka, kuchnia. Dzięki.

- Pracujesz jutro? Matt kiwnął głową.

- Esther wydaje się być w porządku i mają zajrzeć do niej jutro jacyś znajomi. Postaram się wrócić wcześniej, żeby dopilnować, by zjadła coś pożywnego.

- Świetnie, w takim razie dobranoc.

- Dobranoc, Jo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Jo wróciła następnego dnia z pracy, przywitała ją na korytarzu babcia. Matta jeszcze nie było. Ręce wsparła na biodrach, a policzki miała zaróżowione. Wyglądała na bardzo wzburzoną.

- Nie śpicie razem! - wykrzyknęła. Wyraźnie próbowała zapanować nad swoim niekontrolowanym wybuchem, ale przychodziło jej to z najwyższym trudem.

Jo miała ochotę jej odburknąć, żeby pilnowała własnych interesów.

- To, czy sypiamy ze sobą, czy nie, to wyłącznie nasza sprawa.

- Ale wy przecież śpicie w oddzielnych sypialniach!

- Esther nie potrafiła ukryć swego oburzenia. - Nawet nocy poślubnej nie spędziliście razem - dodała zawiedziona. - Co to za małżeństwo, które zaczyna od spania w oddzielnych łóżkach?

- Babciu, ja naprawdę doceniam twoje poświęcenie

- powiedziała już spokojniej, zdejmując płaszcz - ale pozwolisz, że my o tym zadecydujemy. Nie zaprzataj już sobie tym głowy. Rozumiem, że byłaś na gorze? Gdzie jest Matt?

- Poszedł do sklepu. Umieram czy nie, ale w końcu nie jestem inwalidką. Musiałam iść na górę, bo potrzebo-

wałam coś wziąć z mojego pokoju i zgadnij, co zobaczyłam? Śpiwór na moim łóżku! To jakiś obóz skautów?

- Sama sobie odpowiedz na to pytanie. Dziwnym trafem znikły gdzieś wszystkie prześcieradła i poszwy, cała pościel i z twojego, i z mojego pokoju.

- Przyjaciółka pożyczyła je ode mnie na kilka dni. I cóż w tym dziwnego?

- Wszystkie?

- Nie bój się, zwróci je pod koniec tygodnia. Co to ma teraz do rzeczy, nie zmieniaj tematu. Mówimy przecież o twoim małżeństwie. Jesteś mężatką, Jo, a zwykle tak bywa, że małżonkowie śpią razem.

- Babciu, zachowujesz się tak, jakby ci się zacięła płyta! - Aby złagodzić nieco swoje słowa, cmoknęła babcię w policzek. - Daj już spokój, jestem dorosła.

Usłyszały zgrzyt klucza w zamku i po chwili wszedł do środka Matt.

Esther zmierzyła go lodowatym wzrokiem, i jak myśliwy, który po udanej nagonce odkrył kolejną ofiarę, zaatakowała bez pardonu:

- Dlaczego nie śpicie razem?

- Wybacz, ale to nasza sprawa - powiedział spokojnie. - Nasza - dodał dla sprecyzowania - to znaczy między Jo a mną. Zapewne wiesz, że nie zawsze małżonkowie sypiają w jednym łóżku, a często nawet w różnych pokojach. Tak właśnie jest z nami. - I on cmoknął staruszkę w policzek, zdjął płaszcz i ruszył z zakupami do kuchni.

- Widzę, że oboje nie zdajecie sobie sprawy, jakie szkody może przynieść taka decyzja waszemu małżeń-

stwu! - Esther podjęła kolejną próbę. - To nie jest dobry początek.

- Niepotrzebnie tak się tym przejmujesz, babciu. Widzisz... - spojrzała na Martę, jakby w poszukiwaniu pomocy - ...Matt chrapie - zakończyła z satysfakcją, dumna ze swojego pomysłu.

W tym momencie oczy Matta prześwidrowały ją niemal na wylot. Dobrze wiedziała, że nie chrapie, ale uważała, że rozwiązanie było wprost doskonałe.

- To tak, jakbyś próbowała zasnąć w hali fabrycznej!

- dodała z uśmiechem.

- Trzeba się zwrócić z tym do lekarza - skwitowała babcia - a nie rozdzielać sypialnie.

Argument zdawał się trafiony, Jo dostrzegła w oczach babci ulgę.

- Poza tym istnieje coś takiego, jak zatyczki do uszu, a z własnego doświadczenia wiem, że ostre szturchnięcie łokciem pod żebro potrafi zdziałać cuda. Uważam, że wszystko to lepsze od spania w osobnych łózkach, możecie mi wierzyć.

- Porozmawiam z lekarzem - odezwał się Matt.

- Doskonale - powiedziała babcia zadowolona z obrotu sprawy. - A ty - zwróciła się do Jo - kupisz sobie zatyczki do uszu.

- Babciu! - Jo przewróciła oczami.

- Nie masz się co obruszać - zbesztła ją staruszka.

- Już wkrótce Matt nie będzie miał z tym problemów, a tymczasem zatyczki muszą wystarczyć. Posłuchaj choć raz mojej rady, wiem coś o tym. Twój świętej pamięci dziadek, Panie świeć nad jego duszą, w ostatnich latach

swego życia chrapał jak najęty. Właściwie - babcia zamyśliła się na moment - gdzieś powinnam jeszcze mieć takie zatyczki.

- Nie znoszę tego i z całą pewnością nie będę sobie zatykać niczym uszu. Zaczekamy, co powie lekarz, a na ten czas, jeśli pozwolisz, Matt zajmie twój pokój.

Esther udała jednak, że w ogóle nie usłyszała tych słów.

- Zresztą, to wszystko i tak nie ma większego znaczenia, bo chciałam wam powiedzieć, że wracam do mojego pokoju na górze. Czuję się już znacznie lepiej.

- Będziesz chodzić po schodach? - zapytała Jo podejrzliwie.

- Naturalnie, lekarz wręcz zalecił mi takie ćwiczenie.

- W porządku, to wspaniale - ucieszył się Matt i uśmiechnął się do Jo. - Żeby nie zadrećcać cię moim chrapaniem, będę spał na razie w pokoju gościnnym.

Babcia wyglądała na mocno zawiedzioną, że jej plan spalił na panewce. Gwizdnęła przeciągle i po chwili Aron i Aaron, jej ukochane psy, stały obok niej.

- Dokąd to się wybierasz?

- Nie rozumiem, co cię tak dziwi, Joanno, idę z psami na spacer.

- Sama?

- Zawsze chodziłam sama, cóż w tym dziwnego?

- Dopiero co leżałaś obłożnie chora, a teraz nagle chcesz iść sama na spacer z dwoma psami? - Matt nie posiadał się ze zdziwienia.

- Chyba się nie martwicie, że się lepiej czuję? - spytała nieco teatralnie. -

A ja wam mówię, że dożyję

jeszcze chwili, w której przyjdą na świat moje wnuki!

- uśmiechnęła się promiennie. - To byłoby naprawdę cudowne! Nie to, że naciskam, czy coś takiego. Doskonale zdaję sobie sprawę, że młode małżeństwo chce mieć trochę czasu dla siebie, nim zdecyduje się na dziecko, ale...

- sięgnęła po płaszczy - na razie wam to nie grozi, skoro śpicie w osobnych pokojach.

Matt pomógł jej włożyć płaszczy.

- Chętnie ci potowarzyszę - dodał jakby nigdy nic

- ostatnio mam za mało ruchu i spacer bardzo dobrze mi robi.

- Ktoś tu zmyśla - podsumowała babcia, zerkając na swego chrześniaka. -

Ale to miło, że chcesz dotrzymać towarzystwa starszej damie.

Jo stała dłuższą chwilę w drzwiach frontowych i patrzyła za nimi. Babcia, mimo że zabrała ze sobą laskę, wcale się na niej nie opierała. Ujęła Matta pod ramię i szła obok niego, bez problemu dotrzymując mu kroku.

- Uważaj na siebie... - wymamrotała, ale Esther nie mogła już usłyszeć tych słów.

Jo nie miała najmniejszych wątpliwości, że babcia wróciła do dawnej formy, i to pod każdym względem. Jediną myślą, która zaprzętała teraz jej umysł, był dylemat, jak wybrnąć z tej pułapki, w którą wpadli z Mattem po uszy. Zamknęła drzwi i skierowała się do pokoju gościnnego w nadziei, że może tam zawieruszył się choć jeden komplet czystej pościeli. Wieczorem zasiedli do partyjki scrabble'a, lecz nim zdążyli na dobre rozpocząć grę, rozległ się dzwonek.

Esther skoczyła na równe nogi niczym nastolatka i niemal biegiem ruszyła w stronę drzwi.

Jo i Matt spojrzeli po sobie ze zdziwieniem, przeczuwając nowe kłopoty. Ich uszu dobiegały podejrzane okrzyki i piski.

- Idziemy sprawdzić, co tam się święci? - nie wytrzymała w końcu Jo. Przez moment wsłuchiwali się w trudne do zidentyfikowania odgłosy, przytłumione donośnym szczekaniem psów. Po chwili, gdy psy wreszcie ucichły, usłyszeli czyjeś chichoty i szepty.

- Nie, ja chyba nie chcę wiedzieć - jęknęła Jo, ukrywając twarz w dłoniach.

- W pełni się z tobą zgadzam, nie mam już ochoty na ciąg dalszy tych komplikacji.

- Pomyślę lepiej nad kolejnym słowem, babcia nigdy nie pozwoli mi się zastanowić.

- Pomyśl, choć gdyby wszyscy potrzebowali tyle czasu co ty, ta gra trwałaby wieczność!

Roześmiał się serdecznie i choć Jo w pierwszej chwili poczuła się trochę dotknięta, to czułość wypisana na jego twarzy przypomniła jej wieczory spędzone dawniej z Mattem i ich zawzięte rozgrywki w scrabble'a.

Wkrótce dał się słyszeć trzask zamykanych drzwi wejściowych i Esther powróciła do salonu. Wciąż jednak słyhać było jakieś podejrzane piski.

- Co to takiego, babciu?

- Ach, nic, to tylko ptaszki, będę ich doglądać przez kilka dni. Nie ma powodu do zmartwienia.

- Jakie ptaszki? - Tym razem nie wytrzymał Matt.

- No, ptaszki, papużki, bardzo piękne i kolorowe -powiedziała z wyraźnym zadowoleniem Esther. - Robią trochę hałasu, ale nawet nie wiem, w jakim mówią języku. Na pewno nie jest to angielski.

- Trochę hałasu? To jazgot!

Jazgot, który dobiegał z pokoju gościnnego. Matt wstał, by sprawdzić, co dzieje się w jego nowym lokum. Powoli zajrzał do środka i oniemiał.

Szybko zamknął z powrotem drzwi, odwrócił się do Esther ze skrzyżowanymi na klatce piersiowej rękami i rzucił przez zaciśnięte zęby:

- Możesz mi to jakoś wytłumaczyć?

- Co tam jest? - zapytała Jo, nie chcąc przeciskać się między nim a drzwiami.

- Zobacz sama - odrzekł teatralnie i powoli odsunął się na bok.

- O mój Boże! - zawołała piskliwie. - Coś ty znowu wymyśliła?! - Meble w pokoju zsunięte były pod ściany i okryte folią, a na środku stała olbrzymia klatka sięgająca niemal sufitu, a w niej sześć olbrzymich papug. - To po to, żebyś spał razem ze mną - jęknęła zrozpaczona. - To nie do wiary, zmieniła pokój gościnny w zoo, by dopiąć swego.

- Domyślam się, o co tu chodzi, trzeba przyznać, że umie walczyć o swoje. - Na twarzy Matta pojawił się szeroki uśmiech, a w jego słowach pobrzmiwał podziw.

- To wcale nie jest zabawne - szepnęła na dobre już rozzłoszczona.

- Ale to przecież jest zabawne, tylko się zastanów, do czego ta mała, niby schorowana staruszka jest zdolna!

- Mam tego szczerze dość, to przekracza wszelkie granice - prychnęła Jo.
- W porządku, jeśli chcesz, żebym coś z tym zrobił, zdaj się na mnie. -
Matt wszedł do salonu, w którym Esther, jakby nigdy nic, siedziała pochyłona nad grą, i stanął naprzeciwko niej.
- Esther, w pokoju gościnnym jest sześć wielkich papug.
- Tak, wiem, kochanie - odparła, nawet nie unosząc głowy znad gry. -
Hoduje je wnuk Nory, prosili, bym przechowała je jakiś czas. Ale co to za problem? Wystarczy, że drzwi będą zamknięte i w niczym nie powinny wam przeszkadzać.
- Babciu, nie żartuj sobie z nas!
- Jo, kochanie, nie denerwuj się tak, to tylko... na krótko.
- Co znaczy krótko?
- Zdaje się, że tydzień, czy może miesiąc, sama już nie wiem, co mówili.
Trochę się pogubiłam.
- Babciu, Matt miał spać w tym pokoju i dobrze o tym wiesz.
- Przede wszystkim twój mąż powinien spać razem z tobą, a nie w pokoju gościnnym, poza tym nie mogłam odmówić przyjaciółce.
- Już nigdy nie pozbędziesz się tego straszego zapachu z pokoju!
- Nora obiecała, że wszystkim się zajmie, a pokój będzie wyglądał jak nowy. Właściwie wszystko, co mogło nasiąknąć zapachem, zostało wyniesione, ale masz rację, trzeba by zdjąć jeszcze zasłony.
- A hałas?

- Wszyscy śpimy przecież na górze, nie sędzę, by komuś miały przeszkadzać. Zresztą ty dostaniesz ode mnie zatyczki, czy może już je sobie kupiłaś?
- Robisz wszystko tylko po to, żebyśmy spali z Mattem w jednym pokoju, ale to ci się nie uda!
- Już dobrze, kochanie, dajmy temu spokój, ja tu za wszelką cenę staram się skoncentrować, a ty krzyczysz. Brak mi już tylko kilku liter. Miała ochotę nakrzyczeć na babcię, jak jeszcze nigdy dotąd, po raz pierwszy w życiu. Na wszelki wypadek wyszła więc do kuchni, musiała odreagować. Matt podążył za nią.
- Przecież wiesz, jaka jest zdeterminowana, po co się tak tym przejmujesz? - powiedział.
- Widzę, że ciebie wciąż to bawi, ale mnie już nie. Może za dziesięć lat, ale nie teraz. Uważam, że trzeba powiedzieć jej prawdę, i to już.
- Całą prawdę? Również to, że w ogóle już nie jesteśmy razem? Wiesz przecież, że to złamie jej serce.
- Sama już nie wiem, co robić - jęknęła zrozpaczona. - Pluję sobie w brodę, że pozwoliłam, by nami tak manipulowała. Babcia już od samego początku dobrze grała swoją rolę. Dlaczego po prostu nie powiedziałam jej, że się rozstaliśmy?
- Nawet jeżeli nie jest chora, to ma już swoje lata, a na naszym punkcie po prostu zwariowała.
- Ale kiedyś musi się to skończyć!
- Jestem pewien, że wkrótce wszystko się jakoś wyjaśni, trochę cierpliwości. Tymczasem zajmę kanapę w salonie.

- A może pojechałbyś do siebie? - zasugerowała. - Zanim...
 - Zanim wynajmiemy wspólne lokum?
 - Bardzo śmieszne!
 - Jakoś nie widzę, żebyś się śmiała. W ogóle ostatnio uśmiech nie gości na twojej twarzy. Czyżby udało mi się również zrujnować twoje poczucie humoru?
 - Nie obawiaj się, moje poczucie humoru nie doznało uszczerbku, ale tu nie ma się z czego śmiać.
 - Więc może opowiem ci jakiś dowcip?
 - Nie, proszę, tylko nie to! Nikt lepiej nie kładzie kawałów od ciebie! - roześmiała się mimowolnie.
 - A jednak zawsze udawało mi się ciebie rozśmieszyć.
 - Ale śmiałam się z ciebie, a nie z kawału! Masz do tego prawdziwy antytalent.
 - Dobra, w takim razie pozbadźmy się naszego dręczyciela i połóżmy babcię do łóżka.
 - Dobranoc, babciu - powiedziała Jo. - Idę już spać, bo jutro rano muszę być wcześniej w pracy.
 - Dobranoc, kochanie. Ja jeszcze chwilkę posiedzę.
- Jo spojrzała ze współczuciem na Marta. Babcia zajmowała sofę, ostatnie miejsce, jakie pozostało mu w tym domu do spania.
- Nie idziesz z nią? - Esther rzuciła chrześniakowi wymowne spojrzenie.
 - Będę dziś spał na sofie - oświadczył stanowczo.
 - Ale ja chciałam pooglądać sobie telewizję - powiedziała, chwytając czym prędzej za pilota.
 - Nie szkodzi, posiedzę z tobą, razem sobie popatrzymy. Co ty na to?

- To nawet nie wypada, Matt, jesteście nowożeńcami, nie będziesz przecież siedział tu ze staruszką. Idź do żony!

- Nie będę jej dziś przeszkadzał, skoro musi rano wstać. Chętnie ci potowarzyszę.

O trzeciej nad ranem Esther robiła kolejną porcję popcornu w przerwie między filmami. Matt ledwo patrzył na oczy. Wymownie spojrzął na zegarek, gdy wróciła do salonu, tłumiąc przy tym ziewanie. Jego zachowanie nie zrobiło jednak na niej najmniejszego wrażenia.

- Dlaczego nie położysz się spać, Matthew, widzę, że jesteś zmęczony.

- A co z tobą? Nie masz zamiaru iść dziś spać?

- Widzisz, bezsenność to plaga starości, kochanie - westchnęła. Wygodnie rozsiadła się na kanapie, przykryła kolana kocem i wbiła wzrok w telewizor. - Wystarczy mi, gdy śpię parę godzin - wyjaśniła.

- I nie wybierasz się do łóżka? - spytał przerażony.

- Na razie jeszcze nie.

Matt czuł się pokonany. Wstał, ucałował Esther na dobranoc i udał się schodami na górę. Tak, to świetny pomysł, teraz on zrobi jej psikusa, pomyślał uradowany tym, co mu przyszło do głowy. Skoro nie miała zamiaru położyć się dziś spać, on może spokojnie zająć jej łóżko.

Uśmiechnął się triumfalnie i nacisnął klamkę do sypialni Esther. Drzwi jednak nie ustąpiły. Ta przebiegła kobieta zamknęła je na klucz, pomyślał z przerażeniem i aż jęknął. Jego oczy padły na przeciwległe drzwi, prowadzące do pokoju, w którym spała Jo, i za którymi znajdowało

się wielkie wygodne łóżko, wystarczająco duże dla nich obojga. Oddałby teraz wszystko za kilka godzin snu, tym bardziej że ostatnie dwie noce spędził pod zbyt krótkim kocem i bez poduszki. Zostały mu zaledwie trzy godziny, bo o szóstej musiał wstać. Cichutko zapukał, potem odrobinę mocniej, lecz nie usłyszał żadnej reakcji. Wiedział, że Jo nie ma twardego snu, musiała być bardzo zmęczona. Nacisnął klamkę i na palcach wszedł do środka. Wśliznął się cichaczem pod kołdrę i gdy zaczął się zastanawiać, czy powinien zbudzić swoją żonę, ta usiadła półprzytomna na łóżku.

- Co ty tu robisz? - wymamrotała z oburzeniem. Postanowił zignorować ten ton. Wstał i zaczął się przebierać. Przecież dzielili już kiedyś łóżko, nie było powodu do irytacji. Pozostało mu mało czasu i musiał się przespać. Ona spała już w końcu od kilku godzin.

- Twoja babcia ogląda telewizję i wciąż nie ma zamiaru iść spać. A do tego zamknęła swój pokój na klucz, więc z jej łóżka także nie mogę skorzystać.

- Nic mnie to nie obchodzi, tutaj na pewno nie będziesz spał!

- Bądź rozsądna, Jo, proszę, zlituj się nade mną! Padam z nóg.

- Wiec jedź do domu. Nie możesz tu spać, bo wtedy babcia osiągnie swój cel, dokładnie o to jej chodziło.

- Wiem, ale nie będę po nocy jechał do domu! To zajmie mi dwie godziny, a za trzy muszę wstać - wyjaśnił, wkładając piżamę.

- Nie będziesz tu spał, nie ma mowy!

- Podaj mi choć jeden powód.

- Tylko jeden? Jest ich bardzo wiele, ale najważniejszy z nich to ten, że tego nie chcę.

Matt wsunął się pod kołdrę i nic więcej nie tłumacząc, powiedział:

- Dobranoc.

- No, świetnie, tego jeszcze brakowało! Żebyś się nie ważył mnie tknąć! - Wiedziała, że przegrała tę bitwę. Odwróciła się do niego plecami, udając, że pogodziła się z sytuacją, ale w jej głowie szalała burza. Jeszcze tak niedawno leżeli wtuleni w siebie, a on całował ją, gdy spała. Usiadła na łóżku, wiedząc, że nie uda jej się już zasnąć. - Matt, nie możesz tu spać - westchnęła. - W ten sposób utwierdzamy babcię w przekonaniu, że jej pomysły są skuteczne i zachęcamy ją do działania.

Odpowiedziała jej cisza i gdy już sądziła, że zasnął, wymamrotał półprzyciennie:

- Niezupełnie, nie zabroni nam przecież spać na dwóch skrajnych brzegach łóżka, a ja naprawdę mam jutro dużo pracy, więc chciałbym się choć trochę przespać.

- Zdecydowanie za daleko zabrnęliśmy. Jak długo mam to znosić? - zapytała ze złością. Jeszcze moment, i zaśnie w najlepsze tuż obok mnie, pomyślała, nie wytrzymam tego. - Trzeba jej powiedzieć prawdę, Matt!

- Jaką prawdę? - prawie jęknął.

- Prawdę o nas, że nie kochamy się i nie możemy być razem. Stan zdrowia babci bardzo się poprawił, ale za to ja czuję się coraz gorzej. Nie dam rady dłużej tak żyć i co gorsza, ciągnąć tego przez kolejne miesiące. Mam nadzieję, że podzielasz moje zdanie na ten temat. Rozumiesz, co tu się dzieje? Ona wyobraża sobie, że

wkrótce kupimy dom i razem w nim zamieszkamy. Sam dobrze wiesz, że do tego nie możemy dopuścić, bo inaczej już nigdy nie uda nam się z tego wypłatać.

- Więc co sugerujesz, mamy zejść teraz na dół i odkryć karty?

- Nie, no teraz nie... - zmieszła się.

- Proponuję poczekać z tym choćby do jutra, a zatem nie pozostaje nam nic lepszego, jak pójść spać.

- Ale ja nie mogę... nie mogę tego wytrzymać, czuję się kompletnie wykończona!

- To nie film, Jo, nie można nagle zrobić cięcia i zacząć kręcić sceny od nowa. Zaufaj mi, musimy jeszcze trochę wytrzymać. Z pewnością wkrótce nadarzy się dogodna okazja i wtedy położymy temu kres.

- Zaufać ci? Który to już raz prosisz mnie o to? Matt westchnął zirytowany.

- Czy my naprawdę nie możemy przenieść tej dyskusji na inny termin? Jestem zmęczony, a jutro mam kupę roboty. Nie czuję się na siłach, by budować mury obronne przed twoimi zarzutami. Chcę się przespać.

Jo wstała i zarzuciła na siebie szlafrok.

- Świetnie, zatem śpij dobrze, dobranoc.

- Dokąd się wybierasz?

- Na dół, do babci, pooglądam z nią telewizję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matt do rana nie zmrużył oka, a Jo nie pojawiła się już więcej na górze. Gdy zszedł rano na dół, spała na sofie, przykryta kocem. Była blada i miała podkrążone oczy. Pochylił się, by poprawić koc. Gdy się odwrócił, zobaczył w drzwiach Esther. Machnęła ręką, by do niej podszedł.

- Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego Jo śpi na sofie? - Na jej twarzy malował się grymas niezadowolenia. - To nie w porządku.

Cmoknął babcię w policzek, udając, że nie usłyszał jej słów.

- Jo musi wstać za dwadzieścia minut do pracy, obudzisz ją? Bardzo nie lubi się spóźniać.

- Obudzę ją - odparła bez entuzjazmu - i podzielę się moimi uwagami.

- Lepiej nie, zostaw ją już w spokoju. Chodź - pociągnął babcię za rękę w stronę kuchni. - Usiądź.

Ku jego zdziwieniu Esther usiadła, nie protestując.

- Proszę cię, nie naciskaj już, Jo jest tym bardzo zmęczona. Nic w ten sposób nie osiągniesz. Sami musimy się z tym uporać.

- Więc jednak macie problemy... Nie kupiłam tej ba-

jeczki o chrapaniu. Z takiego powodu nie wyrzuca się męża z sypialni.

- Nawet jeśli mamy problemy, są to nasze problemy, a nie twoje.

- Dlaczego nie zwrócić się do specjalisty? Wiem, że trochę naciskałam na to małżeństwo, więc czuję się odpowiedzialna, by wszystko było w porządku. Ale na pewno da się coś z tym zrobić, prawda, Matthew?

- Może, ale nie martw się już, to nasza sprawa, bez względu na to, czy maczałaś w tym palce, czy nie. Nie powinnaś była tak naciskać, ale stało się i za późno na lamenty. Proszę, nie baw się teraz jeszcze w psychologa, bo nic tym nie wskórasz.

- W porządku, nie będę rozmawiać na ten temat z Jo, ale może ty mi w takim razie wytłumaczysz, dlaczego to ona spała na sofie? Nie zachowałeś się jak dżentelmen.

- Nie pozostawiłaś mi innego wyboru i dobrze o tym wiesz.

- Nie myśl sobie, że uda ci się tak łatwo wymigać, Matthew - powiedziała już znacznie bardziej zatroskanym tonem.

- Oczywiście, że nie. A teraz muszę już iść, do zobaczenia później, Esther.

Matt wpatrywał się w raport ze śledztwa, który zastał na swoim biurku. Śledztwo się wreszcie zakończyło i Jo została oczyszczona z zarzutów. Protokół był bardzo skrupulatny, zawierał wiele szczegółów i nie pozostawiał nawet cienia wątpliwości. Jo była niewinna. Matt zacho-

dził w głowę, czy Jo zechce zaskarżyć ich firmę do sądu. Miała do tego absolutne prawo. Zdrajcą okazał się człowiek, który od prawie dziesięciu lat był jego bliskim i zaufanym pracownikiem. Był wściekły i nie mógł za siebie ręczyć, nie wiedział, jak by się zachował, gdyby ten facet wpadł mu w ręce. Lecz tak naprawdę inna sprawa zdawała się teraz zaprzętać jego umysł. Cały czas zadawał sobie pytanie, jak sprawić, by jego udawane małżeństwo z Jo zmieniło się w autentyczne. Obsesyjnie, jak bumerang, powracał do niego ten dylemat i nie mógł uwolnić się od naporu myśli i skoncentrować na robocie, która nietknięta leżała na biurku. Sięgnął po słuchawkę. Chciał zadzwonić do Jo i podzielić się z nią dobrymi nowinami. Jednak powoli cofnął rękę. Od czego powinien zacząć tę rozmowę? Przecież nie może jej tak po prostu powiedzieć o tym, co czuje i myśli, bo mu zwyczajnie nie uwierzy albo oskarży, że teraz, kiedy oczyszczono ją z zarzutów, nagle zmienił do niej swój stosunek. Musiał być ostrożny. Pękała mu głowa. Oparł się o biurko i usilnie zastanawiał, co ma zrobić, gdy nagle zadzwonił telefon. Była to Jo.

- Powiem jej dziś całą prawdę - wyrzuciła z siebie drżącym głosem.

Postanowił wysłać wszystkim pracownikom firmy informację o uniewinnieniu Jo. W tym samym momencie przypomniał sobie śmieszny, charakterystyczny zmarszczkę, która uwidoczniła się na czole Joanny, gdy rozmawiał z nią, nie przerywając pracy przy komputerze.

- Jesteś absolutnie pewna, że to mądre rozwiązanie?

- Niczego nie jestem pewna, ale nie mogę dłużej tak żyć. Rozumiesz?
- A co ludzie na to powiedzą?
- Nie obchodzi mnie to.

Matt sporządził krótką notkę wyjaśniającą w sprawie Jo i rozesłał ją do wszystkich pracowników. Oparł się wygodnie o fotel z ulgą, że przynajmniej choć tę jedną sprawę wreszcie zakończył. Od razu poczuł się lepiej, jakby kamień spadł mu z serca. Do rozstrzygnięcia pozostała teraz jeszcze ich osobista kwestia, bitwa, do której musiał się dobrze przygotować, nie mógł bowiem niestety liczyć na zbyt dużą łaskawość swej wybranki serca.

- Rozumiem, w porządku, odbiorę cię około piątej i omówimy wszystko w drodze do domu. Ustalimy, kiedy i jak jej o tym powiemy, zgoda?
- Dobrze - przystała z zadowoleniem na jego propozycję.

Zgodnie z umową Matt krótko przed piątą podjechał pod firmę Jo. Droga do domu okazała się jednak dłuższa, niż oboje sądzili. Minęło już sporo czasu, a oni wciąż dalecy byli od znalezienia wspólnego rozwiązania. Gdy wreszcie dotarli na miejsce, okazało się, że Esther nie jest sama, że ma gościa.

- Chodźcie, chodźcie! - zawołała radośnie, usłyszawszy ich w przedpokoju.

Mężczyzna pomachał im na powitanie ręką. Miał tak długie włosy, jak kiedyś Jo.

- Pozwólcie sobie przedstawić doktora Waltersa.

Panowie uścisnęli sobie dłonie, a Jo zapytała zaniepokojona:

- Stało się coś, babciu?

- Nie, kochanie, czuję się dobrze, jeśli to masz na myśli.

- Dlaczego w takim razie wezwałaś lekarza?

- Doktor Walters przyjechał tu dla was - wyjaśniła słodko Esther. - To terapeuta rodzinny.

W pokoju zapanowała absolutna cisza. Słysząc było jedynie stukot laski Esther, która dzielnie zmierzała właśnie w stronę drzwi.

- Babciu, czy to znaczy, że zatrudniłaś terapeutę, nie pytając nas nawet o zdanie?

- Mam nadzieję, że pan Walters wam pomoże - odparła Esther nie wzruszona wzburzeniem Jo. Po chwili cicho zamknęła za sobą drzwi, wprawiając Matta i Jo w niebotyczne zdumienie.

- Może usiądziemy - powiedział z miłym uśmiechem doktor Walters, moszcząc się wygodnie w fotelu.

Matt rozłożył bezradnie ręce i przycupnął na sofie. Jo poszła w jego ślady.

- Nie mogę w to wprost uwierzyć - odezwał się wreszcie niezbyt pewnym głosem Matt. - A więc jest pan terapeutą rodzinnym...

- Tak, coś w tym rodzaju. Specjalizuję się w problemach małżeńskich, ściślej mówiąc...

- Nie, to niemożliwe, pan chyba nie ma na myśli...? - zapytała Jo zaszokowana.

- Tak, ściślej mówiąc, w problemach seksualnych młodych par - wyjaśnił i szeroko się uśmiechnął.

Jo omal nie spadła z sofy.

- O mój Boże, czy ty słyszysz, Matt? - Spojrzała na niego trochę nieprzytomnie. - Babcia zatrudniła dla nas seksuologa - powiedziała, opierając głowę o kolana.

- Panie Walters, przykro mi to mówić, ale to jakieś nieporozumienie. - Matt był wyraźnie zdenerwowany. - My nie mamy problemów związanych z życiem, nie potrzebujemy terapeuty.

W odpowiedzi doktor Walters wyjął z teczki bloczek i ołówek.

- Pani Brande uprzedziła mnie, że prawdopodobnie tak zareagujecie, to zdarza się nader często. Martwi się o was i chce wam pomóc. Podobno od ślubu nie dzielicie sypialni, nawet w noc poślubną spaliście osobno. Konkluzja pani Brande wydaje się być zatem logiczna. O wszystkim można i należy rozmawiać, jeśli tylko są jakieś widoki na pozytywne zmiany.

Joanna cały czas siedziała z głową wspartą na kolanach, pozostawiając Mattowi wolną rękę.

- Pan wybaczy, ale to jedno wielkie nieporozumienie.

- Starał się być uprzejmy, choć przychodziło mu to z coraz większym trudem. - Nie mamy żadnych problemów, a pan został tu wezwany zupełnie niepotrzebnie.

Doktor Walters nic nie odpowiedział, a tylko zapisał coś w swoim notesie.

Co on tam pisze, zirytował się Matt.

- Ale naprawdę, nie ma się czego wstydzić, Matthew

- zachęcił go doktor Walters. - Mogę mówić do pana po imieniu, prawda?

- Ależ my nie mamy żadnych łóżkowych problemów!

- wybuchnął Matt i spojrzał na Jo. Ona jednak nawet nie drgnęła.
- Skoro to nie strach przed współżyciem, to może chodzi o niską potencję? - zapytał najspokojniej w świecie terapeuta.
- Mam wystarczającą potencję, żeby zaspokoić kobietę! - krzyknął rozjuszony.
- To żaden powód do wstydu, wielu mężczyzn ma kłopoty...
- Ale ja nie mam - uciął Matt.
- Rozumiem, jesteś zdania, że nie masz żadnych problemów seksualnych.
- Doktor znowu coś zapisał i po chwili ciągnął dalej: - Nie zapominaj jednak, Matthew, że pierwszym krokiem do rozwiązania problemu jest uświadomienie go sobie. Proszę się nie martwić - zwrócił się do Jo. - To bodaj najczęstszy problem, z jakim zmagają się młode małżeństwa. Mężowie czasami nie dostrzegają pewnych subtelności w anatomii kobiety...
- Doskonale znam szczegóły anatomii mojej żony - syknął, zaciskając dłonie w pięści. Zniżył nieco głos, bo zdał sobie sprawę, że gdzieś na górze stoi Esther i nasłuchuje. - Sugeruje pan, że to zawsze wina mężczyzny?
- Nie chodzi tu o to, kto jest winny, a kto nie. Odpowiedzialny może być nawet krótkotrwały rozstrój nerwowy, na który pan cierpi. Wtedy komunikacja między małżonkami ulega zaburzeniu. Może nie wspieracie się nawzajem? To akurat daje się łatwo i bezproblemowo rozwiązać poprzez szczerą i otwartą rozmowę. I po to tu dzisiaj przyszedłem. Matt aż poczerwieniał ze złości, nie wiedział, jak po-

zbyć się tego intruza, jak mu wytłumaczyć, że nie jest im potrzebny. W tym momencie Jo się wyprostowała, choć wciąż nie odrywała dłoni od twarzy. Zauważył, że jej policzki są zaczerwienione. Delikatnie odchylił jedną z jej rąk i zobaczył dokładnie to, czego się spodziewał. Miała w oczach łzy, płakała ze śmiechu. To dodało mu nieco animuszu. -

- Nie, nie ma między nami żadnych zaburzeń, jeżeli chodzi o komunikację. Moja żona zawsze dokładnie mówi, co i jak mam robić. - Spojrzał na nią, a ona zrobiła taki gest, jakby go chciała ucałować. A więc dobrze, zabawia się trochę kosztem pana doktora. W końcu ten głupek próbował poddać w wątpliwość jego męskość, a to nie mogło ująć mu na sucho. - Ale prawdę mówiąc, niektóre oczekiwania i wymagania żony bywają czasem problematyczne.

- Rozumiem - pokiwał głową doktor, spoglądając podejrzliwie na Joannę.

- A zatem zbliżamy się do sedna sprawy. Bardzo dobrze, wspaniały postęp. Proszę, niech mi pani opowie o swoich kłopotach, Joanno.

- Matt, jak możesz mi to robić, proszę, daruj sobie - powiedziała błagalnie.

On jednak objął ją ramieniem i wyjaśnił:

- To nie jest dla niej łatwe, panie doktorze. Jest nieco zawstydzona tymi kłopotami.

- Matt! Jak możesz?

On jednak mocniej przycisnął ją do siebie i zachęcił delikatnie:

- No nie krępuj się, powiedz panu doktorowi, co cię

dręczy. Musimy być bardziej otwarci, kochanie, otwarci i szczerzy.

W odpowiedzi wbiła mu paznokcie w rękę, że aż syknął z bólu.

- Już dobrze, kochanie, więc ja mu powiem. Widzi pan, doktorze, żona ma pewne fantazje, które chce koniecznie realizować.

Jo ponownie ukryła twarz w dłoniach, a doktor Walters, zadowolony, że wreszcie zaczyna się coś dziać, rozparł się wygodnie w fotelu.

- Tak, zamieniam się w słuch, Matthew.

- Jo, może jednak opowiesz sama, w końcu to tylko drobiazg.

Spojrzała na niego zza swojej kryjówki, tak że mógł odczytać z ruchu jej ust wypowiedane słowa:

- Powolna i bolesna śmierć.

- Jo ma zamiłowanie do ekshibicjonizmu - wyrecytował - i zacisze sypialni zupełnie jej nie zadowala. Takie współżycie wydaje jej się nudne i mało ekscytujące. Poza tym podnieca ją element niebezpieczeństwa, który według niej powinien towarzyszyć współżyciu.

- Rozumiem, to jest niewątpliwie problem.

- Owszem - zgodził się Matt. - I to całkiem spory, ale nie liczyłem już na to, że ktoś potrafi nam pomóc.

- A czy problem z zaspokojeniem fantazji żony jest dla ciebie, że tak powiem, czysto psychologiczny, czy też przekłada się na jakieś zaburzenia fizyczne? Może masz wyzwoloną żonę o silnej osobowości, podczas gdy sam tkwisz jeszcze w poprzednim stuleciu. To wcale nie taki rzadki przypadek i zazwyczaj mężczyzna czuje się

w takiej sytuacji zagrożony, a co za tyra idzie, ma problemy natury seksualnej. Leczenie wcale nie jest zbyt skomplikowane, wystarczy trochę popracować nad własnymi zahamowaniami.

Słowa doktora w żadnym wypadku nie były śmieszne, dlaczego więc Jo aż się trzęsa z tłumionego śmiechu?

- Mart, doktor Walters ma rację. Nie chciałam ci robić przykrości, ale sprawy zaszły za daleko. Naprawdę, kochanie, jesteś taki staromodny. Twoje poglądy na te sprawy niemal zrujnowały nasze małżeństwo.

- Dziękujemy panu, panie doktorze - wycedził Mart przez zaciśnięte zęby.

- Na dzisiaj już wystarczy. Proszę przesłać nam rachunek na adres pani Brande.

- Oczywiście - doktor skinął głową. - Czy chcą się państwo umówić na następne spotkanie?

- Na razie stanowczo nie - odparł Matt. Odprowadził pana Waltersa do drzwi, a kiedy wrócił

do salonu, Jo już tam nie było. Uciekła na górę do swojej sypialni, licząc na to, że nie pójdzie za nią, by jej wygarnąć. Ale on bez wahania wbiegł po schodach. Zapłacił mi za to, przysiągł sobie w duchu.

Zdażyła już otrzeć łzy, spływające jej po policzkach, ale jej twarz wciąż jeszcze była zaczerwieniona. Siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i przyciskała poduszkę do piersi. Zatrzasnął za sobą drzwi, a ona, wbrew sobie, wybuchnęła śmiechem. Żeby go nie drażnić, szybko przytknęła usta do poduszki.

- A więc masz problemy ze staroświeckim, zacofanym facetem, który przed tobą ucieka? Ciekawe...

- To ty zacząłeś!

- Przebiłaś mnie, nie ma co!

Jo znowu parsknęła głośnym śmiechem.

- Trzeba ci było widzieć swoją twarz, kiedy ten doktorek zaczął mówić o lęku przed partnerką i współżyciem.

- Wiesz przecież, że to nieprawda! - zdenerwował się. - Chyba nie masz żadnych wątpliwości? Jeśli tak, gotów jestem ci udowodnić, jak bardzo się mylisz.

- Matt, człowieku, co się z tobą dzieje, skoro sama wzmianka o kłopotach doprowadza cię do furii? Tak bardzo potrzebne ci potwierdzenie twojej męskości? Boże, nie patrz na mnie, jakbyś miał zamiar za chwilę się na mnie rzucić.

Nie spuszczał jej z oczu, postąpił kilka kroków w stronę łóżka.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo mnie korci, żeby zrealizować ten pomysł. Zasłużyłaś na porządne lanie.

W jej oczach dojrzał coś zupełnie nowego - uległość.

- Brawo, doktor Walters byłby z ciebie dumny. Ale we wszystkim jest odrobina prawdy. Nigdy nie miałaś w zwyczaju manifestować publicznie swoich uczuć - powiedziała, siląc się na lekki ton.

Cały czar prysł w jednej chwili i Matt poczuł, jak ciężar rzeczywistości zwała mu się z hukiem na głowę.

- To nie fair, wiesz dobrze, jaka była sytuacja. Musieliśmy się ukrywać, nie bez powodu. Gdyby nas nakryli, oboje wylecielibyśmy z pracy.

Wiedziała, ale jakoś ten argument jej nie przekonywał. Trudno było jej uwierzyć, że chciał ją chronić.

- Odwabiłeś kawał dobrej roboty, nie da się ukryć - syknęła z sarkazmem. - Faktycznie mamy poważny problem - z pamięcią.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo ją zranił. Może rzeczywiście nie było już dla nich ratunku? Wiedział, że jeśli nie sprawdzi tego teraz, być może już nigdy się na to nie zdobędzie. Szybkim krokiem pokonał dzielący ich dystans, jednym ruchem przyciągnął ją do siebie i wpił się w jej usta. Nie broniła się, nie odepchnęła go, a jej usta były miękkie i aksamitne jak dawniej. A więc mieli jeszcze szansę, była dla nich jakaś nadzieja. Oddech Jo stał się szybszy i głośniejszy, a jej gładka skóra zdawała się płonąć pod jego dłońmi. Tylko włosy były inne niż dawniej, nie mógł wpleść w nie palców ani zatopić twarzy w burzy jej loków. Bardzo mu tego brakowało. Uwięził jej dłonie w swoich, oparł głowę o jej czoło i zapytał:

- Dlaczego je ścięłaś?
- Modne są krótkie fryzury, a poza tym musiałam coś zmienić...
- Zmienić?
- Tak, zmienić, bo zmieniła się sytuacja. Teraz wiem, jakie to wygodne, jak mało jest przy nich zachodu.

Mówiła to jednak bez entuzjazmu, od razu było widać, że próbuje okłamać samą siebie.

- Były wyjątkowe - szepnął.

Te słowa bardzo na nią podziałały, poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Uwolniła się z jego objęć.

- Daj spokój, to nie twój interes, już nie!
- Dlaczego to zrobiłaś, powiedz prawdę. - Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Dlatego, że tak bardzo je kochałeś - powiedziała, akcentując każde słowo, a po jej policzkach płynęły łzy. - Przez ciebie - dodała dobitnie. - Zadowolony?

- Nie - wymamrotał zmieszany. Nie spodziewał się tak jednoznacznej odpowiedzi i wcale nie czuł się z tym dobrze. - Nie jestem zadowolony.

- Pójdźmy do babci i powiedzmy jej całą prawdę. Teraz! To się musi wreszcie skończyć.

Matt przesunął kciukiem po dolnej wardze Jo. Była lekko spuchnięta.

- To chyba nie najlepszy moment, za bardzo jesteś wzburzona. Widać, że płakałaś, masz zaczerwienione policzki, a usta...

Jo spojrzała na niego z wyrzutem, a potem wybiegła z pokoju i zamknęła się w łazience.

A więc ścięła włosy przez niego... Dopiero teraz zrozumiał, jak wiele dla niej znaczył ich związek i jak bardzo czuje się zraniona. Nie wyglądało na to, by w ich stosunkach wkrótce miała nastąpić jakaś diametralna zmiana. Był szczęśliwy, że dzięki tej historii z doktorem Waltersem Jo choć na chwilę zapomniała o swoim smutku i było mu dane usłyszeć jej rozkoszny śmiech. Westchnął ciężko i postanowił, że bezzwłocznie porozmawia z Esther. Zapukał do niej i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Siedziała, jak dawniej, w swoim fotelu, z krzyżówką w rękę, a u jej stóp odpoczywały psy. W tle grało radio. Wyłączył je i przykucnął obok fotela.

- Witaj, Matthew, czy doktor Walters zdołał wam pomóc?

- Esther, dobrze wiesz, że Jo i ja nie potrzebujemy żadnej terapii.

- Ale może porady? - Staruszka nie dawała łatwo za wygraną.

- Esther - wyjął jej z rąk gazetę i odłożył ją na stół,

a następnie ujął jej dłonie w swoje - dobrze wiesz, że jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym, ale jeżeli jeszcze raz spróbujesz się wtrącić w nasze sprawy małżeńskie, jak je nazywasz, możesz obudzić się któregoś ranka z całkiem pomarańczowymi włosami. Staruszka wybuchnęła śmiechem.

- Ja tylko chciałam wam pomóc, Matthew. Co byś pomyślał na moim miejscu, gdybyś wiedział, że młoda para nie spędziła ze sobą nawet nocy poślubnej? Sądziłam, że macie problemy.

- Owszem, mamy, ale nie tego typu. W tych sprawach nigdy nie mieliśmy problemów. - Sam nie mógł uwierzyć, że rozmawia o tym z babcią.

- A zatem było już coś między wami wcześniej, zanim staliście się mężem i żoną? - Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Teraz to całkiem normalne, nikt się temu nie dziwi.

- Powiem ci w zaufaniu, że i dawniej tak było, tylko nikt o tym nie mówił

- uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Ale nic nie wspominaj o tym Jo,

ona jest przesadnie uczciwa. Jeszcze umieściłaby w swoim życiorysie informację o tym, że jej matka była „wczesniakiem”. Wciąż jednak nie

pojmuję, dlaczego nie śpicie w jednym pokoju. I proszę, nie wciskajcie

mi tej bajki o chrapaniu... Żadna kochająca kobieta nie zrezygnowałaby z tego powodu z bliskości męża.

Matt dostrzegł w oczach Esther głęboko skrywaną troskę i wszystko zaczęło układać się w logiczną całość.

- Od początku wszystko wiedziałaś, prawda? - zapytał cicho.

- Nie pozwól, by Jo zbyt długo na ciebie czekała, Matthew.
 - Esther, zrozum, gra się skończyła. Cały czas widziałem, jak próbujesz nami manipulować i muszę przyznać, że trochę mnie to rozczułało. Ale ty wiedziałaś o naszym zerwaniu i tylko dlatego, że Jo nic ci nie powiedziała, wykorzystałaś tę sytuację, by zrobić z nas kompletnych głupków.
 - Mój drogi, skoro już o tym mowa, to był to bardzo niemądry ruch z waszej strony.
 - To nie był mój wybór, Jo tego chciała.
 - A ty co, robisz zawsze, co ci inni każą?
 - A jakie miałem wyjście? Zamknąć ją w wieży na klucz?
 - Używając tej przenośni, właśnie to powinieneś był zrobić. Sądysz, że Jo wszystkiego się domyśla?
 - Nie, na razie o nic cię nie podejrzewa. Sądzi, że twój stan się pogorszył, bo martwiłaś się naszym związkiem. Tylko dlatego zgodziła się na to szaleństwo. Ona czuje się tym wszystkim bardzo zmęczona, a ja mam wyrzuty sumienia.
- Esther zrobiła żalowaną minę.
- Ciekawe, dlaczego wszyscy uważają, że starsi ludzie nie są zdolni do żadnego podstępu? Zrozum, Matthew, wy naprawdę do siebie pasujecie, tylko dlatego posunęłam się do tych drobnych kłamstewek. Dla waszego dobra.
 - Drobnych? Powiedziałaś nam, że twoje dni są policzone i żegnałaś się z nami!
 - Więc co twoim zdaniem miałam zrobić, patrzeć

spokojnie, jak niszcycie swoje szczęście? Gdy tylko pojawiły się problemy, skończyła się wielka miłość. Wasz związek przestał istnieć z powodu takiej bzdury. Brak wam cierpliwości i siły, by przetrwać najprostsze nie-porozumienie. Jakże to znamienne dla współczesnych czasów. - Staruszka załamała rękę. - Problemy są po to, by je rozwiązywać, a nie po to, by pozwolić im zniszczyć własne życie.

- Jo by chyba oszalała, gdyby usłyszała całą prawdę. Po pierwsze, Esther, to małżeństwo nie jest prawdziwe. Graliśmy ten teatr w obawie o ciebie. A po drugie, są na świecie rozwody.

- Ani się waź! - ostrzegła go. - Jeszcze tego by brakowało. Nie będziecie brać żadnego rozwodu.

- Skąd ta pewność?

- Bo się kochacie, prawda. Matt? Chciałbyś, żeby Jo do ciebie wróciła?

- To prawda i z pewnością tylko dlatego dałem się wciągnąć w tę grę. Nie pochwalam tego, co zrobiłaś, Esther, i mam nadzieję, że to się nigdy więcej nie powtórzy. No, ale może jeszcze uda się wszystko tak rozegrać, żeby nikt nie ucierpiał. Tylko pamiętaj, na razie nie mów ani słowa Jo.

- Czego babcia ma mi nie mówić?

Oboje obejrzel się jak na komendę. W drzwiach stała Jo, na której twarzy nie było już śladu po łzach.

Wiedział, że ten ruch należy do niego, bo za chwilę

Jo wyzna babci całą prawdę i będzie już na wszystko za i późno.

- Co wy tu knujecie? - zapytała, ściągając brwi.

- Spowiadałam się - westchnęła ciężko Esther. Ona też nie może jej jeszcze wszystkiego powiedzieć,

pomyślał Matt, czując, że wpada w panikę. Inaczej nigdy już nie odzyskam Jo! Podniósł się, dając do zrozumienia Esther, że powinna

milczeć. Kiwnęła głową, a więc zrozumiała, o co mu chodzi. Potem odwrócił się i wykonał ten sam ostrzegawczy gest w stosunku do Jo, która wprawdzie nie od razu przystała na tę prośbę, unosząc pytająco jedną brew, ale po chwili mrugnęła oczami na znak zgody. Wiedział, że za chwilę będzie jej musiał wszystko jakoś wytłumaczyć.

- Bo widzisz, twoja babcia wymyśliła coś dla nas na miesiąc miodowy, ale to miała być właściwie niespodzianka.

- Miesiąc miodowy? - zapytała zdziwiona.

- Potem ci to wytłumaczę.

- No właśnie - Esther w lot podjęła nową grę. - Nie mieliście prawdziwego wesela, więc pomyślałam, że należy się wam jakaś rekompensata. To będzie, mam nadzieję, najpiękniejsza podróż waszego życia. Już wybrałam miejsce - pisnęła zachwycona.

- A dokąd, jeśli można spytać?

Esther już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Matt pochylił się nad nią i cmokając ją w policzek, szepnął jej do ucha:

- Ja to załatwię.

Wyprostował się i spoglądając na staruszkę, zaczął:

- To chata w górach. Właśnie się dowiedziałem i muszę przyznać, że brzmi jak bajka: zachwycające widoki, cisza i spokój, krystalicznie czyste powietrze. Wyjeżdżamy w sobotę rano. - Mam nadzieję, że faktycznie uda

mi się coś takiego znaleźć, pomyślał, bo jeśli nie, to już po mnie.

- Ale ja nie mogę pojechać - powiedziała Jo. - Najprawdopodobniej nie dostanę urlopu w pracy.

- To jest długi weekend, a więc potrzebujesz tak naprawdę tylko jednego wolnego dnia, a tego ci z pewnością nie odmówią. Zresztą Esther rozmawiała już z twoim szefem i zgodził się - kłamał jak z nut. Zadzwoń później do Carla i poprosi go o tę przysługę. - Podobno był bardzo uradowany z powodu twego zamażpójścia i żałował, że nic nie powiedziałaś. - Nie był pewien, czy te wszystkie kłamstwa to najlepsza droga, by odzyskać Jo, ale nie pozostawiała mu wyboru.

Esther spojrzała na niego z nieukrywanym podziwem.

- Babciu, dzwoniłaś do mojego szefa?

- Kochanie, nic nie wiedział, że jesteś młodą mężatką. Swoją drogą, trzeba być ślepcem, żeby nie dostrzec obrączki na palcu kobiety.

- Nie możemy oboje wyjechać i zostawić cię samej. - Jo podeszła do babci i przytuliła się do niej.

- Czuję się świetnie, a poza tym będzie u mnie koleżanka. Już ją o to poprosiłam i zgodziła się bez mrugnięcia okiem. To w końcu tylko kilka dni. Posiedzimy tu razem, pogramy sobie w brydża i będzie nam bardzo miło.

- Doceniam ten gest, ale... Mart, czy możemy chwilę porozmawiać na osobności? - Nie czekając na odpowiedź, wyszła z pokoju.

- Myślisz, że się uda? - szepnęła Esther, nim opuścił pokój.

- Sądzę, że tak.

- A jak chcesz ją przekonać?
 - Już ja mam swoje sposoby.
 - Nie wątpię - uśmiechnęła się promiennie i puściła do niego oczko.
Gdy wszedł do kuchni, Jo stała na stołku, z podkasanymi rękawami i sprzątała w szafce. Przypomniawszy sobie, że zawsze gdy chciała rozładować stres, zaczynała coś porządkować lub czyścić.
 - To przechodzi ludzkie pojęcie! Jak mogła zadzwonić do mnie do pracy? Właściwie zesłałam, żeby jej o wszystkim powiedzieć. Nie zamierzam jechać na udawany miesiąc miodowy.
 - Pomyśl, to naprawdę niezły pomysł.
 - Będziemy udawać, że pojechaliśmy?
 - Tego niestety nie da się zrobić, wszystko jest już zarezerwowane i zapłacone. Poza tym babcia oczekuje, że przyślemy jej kartkę i przywieziemy zdjęcia.
 - Możemy udawać, że spędziliśmy wszystkie te dni w łóżku. - Wykonała taki ruch, jakby chciała odgarnąć włosy za ucho. Po chwili, trochę zdezorientowana i zmieszana, opuściła rękę. - Chyba nie uważasz, że to jest zabawne?
 - Może w innych okolicznościach by było...
- Czemu jest taki spokojny, jak mu się udaje tak panować nad nerwami? Dla niej to był prawdziwy horror. Nie dość, że cały czas dwoiła się i troiła, żeby się nie domyślił, co do niego czuje, to w dodatku musiała udawać jego żonę. A teraz czekała ich jeszcze podróż poślubna, choć przecież tak naprawdę wcale nie byli małżeństwem! Czy ktoś tu zwariował?

- Uważam, że nadszedł czas, żeby podjąć ostatecznie decyzję i poinformować babcię, jak się sprawy mają. Czuje się już całkiem dobrze, nie sędzę, żeby istniało jeszcze jakieś zagrożenie. Inaczej doprowadzimy do niepohamowanej lawiny wydarzeń. Po miesiącu poślubnym wypadałoby udać ciążę, potem narodziny dziecka... To się musi kiedyś wreszcie skończyć!

Na twarzy Marta pojawił się uśmiech.

- Czy mógłbyś być poważny, kiedy rozmawiamy?

- Oczywiście, przepraszam, Jo.

- Napijmy się po filizance mocnej kawy, a potem jej powiemy, dobrze?

- Wydaje mi się, że mam dużo lepszy pomysł, jak to wszystko zakończyć...

- Zamieniam się w słuch.

- Pojedziemy w tę podróż, przynajmniej będziemy mieli kilka dni spokoju, nie będzie mogła ingerować w nasze życie. Chyba oboje potrzebujemy odpoczynku. Tam z pewnością wpadniemy na proste i skuteczne rozwiązanie tego problemu. A jeśli nie - wziął głęboki oddech - wrócimy i powiemy wszystkim, że nasze małżeństwo było pomyłką i postanowiliśmy się rozwieść.

- Rozwód bez ślubu? To jakaś abstrakcja. Dlaczego po prostu nie możemy powiedzieć prawdy?

- Prawda zaszkodzi Esther w oczach jej przyjaciół. Zaczną gadać, że jest psychicznie nie zrównoważona. Jednak gdy po wspólnej podróży oznajmimy, że nie pasujemy do siebie, nikt się nie zdziwi.

Jo wpatrywała się w niego, przygryzając wargę.

- Może i masz rację, może łatwiej będzie to ludziom

zaakceptować w tej formie. Rozstalibyśmy się polubownie i nigdy więcej nie musielibyśmy się spotykać.

- Właśnie - pokiwał głową. Jeszcze nie wiedział, jak ją przekona, że powinni spędzić ze sobą resztę życia, ale przynajmniej zarysowywała się jakaś szansa. Znał siebie, wiedział, że zrobi wszystko, aby ten udawany miesiąc miodowy zamienił się w najprawdziwszy pod słońcem. Potem może nawet całemu światu wyznać prawdę. Jeden weekend i jedna jedyna szansa, by odzyskał kobietę, którą bezmyślnie utracił. Czuł się jak saper przystępujący do rozbrojenia ładunku - ten plan musiał się udać.

- Świetnie, zatem jedźmy na ten nasz rozwodowy weekend, Matthew.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Witaj, rozwodzie! - powiedziała Jo i przytknęła nos do szyby pędzącego samochodu. - Oczywiście sfingowany. Wszystko w naszym życiu jest ostatnio wyłącznie fikcją. Już nie mogę się doczekać, kiedy będę znowu wolną kobietą i będę żyć jak dawniej, uczciwie, bez kłamstw - westchnęła.

- Tak, te ciągłe kłamstwa nie ułatwiają nam życia - przyznał, ale jej słowa sprawiły mu przykrość. Poczuł bolesne ukłucie w sercu. - A co, spotykasz się z kimś?

- Skąd, przecież minęło zaledwie sześć tygodni, odkąd zerwaliśmy ze sobą. Poza tym sądzisz, że ktokolwiek zdrowy na umyśle zgodziłby się na to całe szaleństwo?

- Pewnie nie... Żaden facet nie pozwoliłby ci na miesiąc miodowy z fikcyjnym małżonkiem.

- Między „zgodzić się” a „pozwolić” jest istotna różnica, Matt. Wydajesz się być pod tym względem bardzo staromodny.

- Dlaczego? To działa w obie strony. Wcale nie byłbym szczęśliwy, gdyby moja dziewczyna pozwoliła mi jechać w podróż poślubną z kimś innym. Musiałaby być chora.

- To znaczy, że ty też z nikim się nie spotykasz. Wyczuł w jej głosie zmianę i mocniej zacisnął ręce

na kierownicy. Zapanował jednak nad sobą, udawanie weszło mu już chyba w krew.

- Naturalnie. Całe sześć tygodni!

- Ach, nagle całe?

- Dla mężczyzny sześć tygodni to bardzo wiele, a dokładniej sześć tygodni, dwa dni - spojrzął na zegarek - i dwadzieścia godzin.

Kątem oka zauważył, że Jo się zarumieniła. Gdyby miała dłuższe włosy, mogłaby się teraz za nimi ukryć. Zapewne nie chciała wracać pamięcią do tego, co miało miejsce sześć tygodni, dwa dni i dwadzieścia godzin temu. Ale oboje dokładnie to pamiętali, co do szczegółu.

- Wciąż mi się zdaje, jakby minęło już o wiele więcej czasu, a tobie? Jo zamyśliła się na chwilę.

- No cóż, wycucie czasu to rzecz względna - odparła w końcu.

Miał wrażenie, że żałuje swojej decyzji i że najchętniej wróciłaby do domu. Na wszelki wypadek przyspieszył.

- To chyba nie był dobry pomysł...

A więc miałem rację, pomyślał z zadowoleniem, ale na zmianę jest zdecydowanie za późno.

- To najrozsądniejsze, co nam się udało wymyślić, Jo.

- Jakoś nie chcę tam jechać, wróćmy, co? Powiemy, że przerwaliśmy nasz miesiąc miodowy i nikt wówczas nie będzie pytał o pocztówki czy zdjęcia.

Matt poczuł ucisk w gardle. Jeszcze moment i zawali się cały jego misterny plan, najlepszy od sześciu tygodni.

- Jo, oboje potrzebujemy odrobiny relaksu, a taka

górska chata jest do tego wprost idealna. Przejechaliśmy już więcej niż połowę drogi, nie powinniśmy odbierać sobie takiej szansy. Domyślasz się chyba, co nas czeka po powrocie? Będziemy mieli czas, by ustalić jakąś sensowną wersję.

- Co to za relaks, skoro jedziemy tam razem?

- A czy to takie straszne przebywać ze mną pod jednym dachem?

- Co to znowu za pytanie, Matt? Może nie straszne, lecz bolesne. Za dużo wspomnień... Ale ty tego nie rozumiesz, dla ciebie nasz związek nie znaczył wiele...

- Jak możesz tak mówić?

- Mogę. W sumie w ogóle nie był to żaden związek, jeśli przyjmiemy, że rzecz utrzymana w tajemnicy praktycznie nie istnieje.

- Chodziło wyłącznie o zachowanie pracy, dobrze o tym wiesz.

- Tak, jasne, wiem, ale i tak nigdy... - urwała nagle.

- Co nigdy? - Spojrzał na nią wyczekująco. Nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz, pomyślała rozgoryczona.

- Nie zrozumiałeś, dlaczego nie chcę przystać na twoją propozycję i jak ważna jest dla mnie niezależność.

- Może faktycznie nie rozumiem tej decyzji, ale dlaczego to dla ciebie taki problem? Dostałaś u nas pierwszą pracę, było dobrze, mogło być jeszcze lepiej.

- Tylko dzięki protekcji babci.

- W dzisiejszych czasach prawie wszyscy dostają pracę w ten sposób, i to wcale nie oznacza, że mają gorsze kwalifikacje.

- Właściwie trudno to nazwać pracą, praktycznie cały dzień przenosiłam stosy papierów z jednego biurka na drugie.
 - Tak zaczynają w firmie wszyscy młodzi pracownicy, ale przecież szybko dostałaś awans.
 - Podziękowałam już za to babci.
 - To nie była zasługa babci, ale wyłącznie twoja. Udowodniłaś, że jesteś zdolna i kreatywna.
 - Naprawdę?
 - Oczywiście, firma nie może pozwolić sobie na najmniejsze ryzyko, Jo. Więc to cię gryzło przez cały ten czas...
 - Nie da się ukryć.
 - W takim razie przyjmij do wiadomości, że dostałaś awans, bo w pełni na to zapracowałaś. W dodatku zacząłem się za tobą uganiać jak szczeniak, ignorując zalecenia zarządu. Chyba nie zaprzeczysz?
 - No tak...
 - Po prostu nie mogłem się powstrzymać.
 - Aha...
- Zerknął na nią, ale ona patrzyła cały czas przed siebie, na drogę.
- Ale nie byłbym dobrym biznesmenem, gdyby uczucia decydowały o tym, kto dostaje awans, a kto nie. W ten sposób nie zagrzałbym długo miejsca w żadnej firmie.
- Jo milczała. Chyba wciąż jeszcze jej nie przeszło, pomyślał z nadzieją, czuła do niego to samo, co on do niej.
- Wszystko w porządku, Jo? - Położył jej rękę na kolanie, wyrywając ją tym samym z zadumy.

- Tak, proszę, patrz lepiej na drogę. Po prostu nie lubię zostawiać babci samej - skłamała.

- Nie martw się o nią, wydawała się naprawdę szczęśliwa, że jedziemy w tę podróż. Będzie pod dobrą opieką, ma numery naszych komórek, co złego może się wydarzyć?

- Jak sądzisz, jak przyjmie wiadomość o rozwodzie?

- Nie będzie zachwycona.

- Musimy powiedzieć jej o tym delikatnie i podkreślić, że nadal jesteśmy przyjaciółmi.

- Oczywiście, Jo, tylko proszę, nie wspominaj już nic o żadnych problemach, bo gotowa znowu zatrudnić tego terapeutę.

- O, nie! - Jo ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła śmiechem. - To był niezły cyrk!

- Nigdy tego nie zapomnę - uśmiechnął się. Trochę się rozluźniła, pomyślał z zadowoleniem.

Jest taki piękny, kiedy się uśmiecha, przemknęło jej przez głowę. Zamknęła oczy i natychmiast powrócił piekący ból. Jakim cudem mam wytrzymać z nim przez tyle dni pod jednym dachem? Poczwała przerażenie. Nie chciała teraz o tym myśleć, ale było to nadzwyczaj trudne. Wpatrywała się w szybę, w uciekające jej przed oczu drzewa, domy i pola, aż w korzycu zasnęła.

Samochód sunął po gładkich drogach jak po maśle. Żaden wstrząs ani trzask nie zakłócił spokojnego snu Jo. Zbudziła się dopiero wówczas, gdy wjechali na boczną drogę prowadzącą do chaty. Przeciągnęła się i gdyby nie to, że wciąż jeszcze siedział za kółkiem, Matt chętnie udowodniłby jej, jak wiele wciąż dla niego znaczy.

- Już niedaleko, jakieś dwadzieścia minut - powiedział.
- Ależ tu jest cudownie! - wyszeptała, rozglądając się wkoło. - Nie wiedziałam, że babcia bywała w takich miejscach.

Matt zacisnął palce na kierownicy. Jeszcze nigdy w życiu niczym się tak nie stresował, jak znalezieniem właściwego miejsca na udawaną podróż poślubną. Wiele agencji zajęło się poszukiwaniem odpowiednio wygodnej chaty położonej na całkowitym odludziu, pośród gór. To naprawdę nie było łatwe zadanie, zwłaszcza że miał na nie zaledwie kilka dni.

Jo wyskoczyła z samochodu, gdy tylko się zatrzymali. Z radością małego dziecka rozglądała się po okolicy, lecz gdy stanął obok niej, euforia zniknęła z jej twarzy, a jej miejsce zajęły lęk i niepewność.

Chata wyglądała imponująco, niezbyt duża, ale przepięknie wykończona.

- Zobaczymy, jak jest w środku? - zapytał.

- Tu jest tak pięknie, że aż boję się wejść do środka.

- Chodź! - Otworzył drzwi i zaczekał, aż wejdzie pierwsza.

Od tej chwili zaczyna się faza druga odzyskiwania Jo, pomyślał.

- Ależ tu romantycznie - westchnęła z zachwytem. Przygryzła dolną wargę, żeby nie zacząć krzyczeć ze szczęścia i przerażenia zarazem. To prawdziwe szaleństwo i fatalna decyzja, zbeształa się w duchu. A może zaproponuje, żeby wrócili już jutro? Pstrykną kilka zdjęć, napiszą parę kartek i wrócą. Wyszła na balkon. Widok był przecudny: granitowe skały sterczące pośród oszała-

miającej zieleni lasów na tle błękitnego nieba. Chyba jeszcze nigdy nie czuła się taka wolna, gdyby nie... Matt. Na moment udało jej się zapomnieć o realiach tej podróży. Stając obok niej, ściągnął ją na ziemię.

- To rzeczywiście bajkowe miejsce - wyszeptała. W takiej ciszy aż strach było mówić głośno. - Taka nieprawdopodobna cisza. Dopiero tu człowiek zdaje sobie sprawę, w jakim hałasie żyje się na co dzień.

Matt nic nie odpowiedział, ale niemal słyszała, jak pokiwał głową. Nagle poczuła jego dłoń na ramieniu i wstrzymała oddech. Co on wyprawia? Nie była w stanie jednak wykrztusić z siebie słowa, ani nawet zerknąć w jego stronę. Delikatnie usunęła się na bok, choć i to zajęło jej sporo czasu.

- Nie drocz się ze mną - powiedziała cicho. On jednak był spokojny.
- Nie sądzisz, że to wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem?
- Co masz na myśli?
- Cały ten bałagan i zamieszanie w firmie, nasze zerwanie, bezsensowna duma... Przecież nie było żadnego powodu, żeby się rozstawać.
- A zaufanie? Jak mam się związać z kimś, kto mi nie ufa?
- To ty mi nie ufasz, bo tak naprawdę nie ufasz nikomu, Jo.
- Ja nikomu nie ufam?
- Nie ufasz, ale nie mam o to do ciebie żalu. Nie mogłaś liczyć na swoich rodziców, więc taka postawa jest w pełni zrozumiała.

- Nie baw się w psychoanalizę, proszę. Oczywiście, że ci ufałam. Oczekiwałam, że lada chwila przyjdiesz do mnie i powiesz „nie odchodź, Kocham cię”. Czekałam na te słowa, ale nadaremnie.
- Postawiłaś sprawę na ostrzu noża, więc nie umiałem się na to zdobyć. Spojrzała na niego, nie kryjąc sceptycyzmu.
- Świetnie. Nie wygłaszaj tu przemówień, a przede wszystkim przestań kłamać. - A może on ma rację, może faktycznie nie potrafiła nikomu całkowicie zaufać? Coś w tym było, zawsze w takich chwilach wracała myślami do rodziców, którzy nie nauczyli jej zaufania do ludzi. Ukryła twarz w dłoniach. - Chyba nigdy się co do tego nie zgodzimy.
- Więc co, sugerujesz, że lepiej będzie o wszystkim zapomnieć i nie wracać już do tego tematu?
- Nie da się o tym zapomnieć! - wykrzyknęła, a echo poniosło jej głos wysoko w góry.
- W takim razie nie zapominajmy, rozmawiajmy tak długo, dopóki ten problem nie umrze własną śmiercią, aż poczujemy się wyzwoleni.
- Matt, czy ty naprawdę chcesz wracać do takich bolesnych spraw?
- Nie chodzi o to, by do tego wracać, ale uporajmy się z problemami, bo tylko wtedy będziemy mogli postąpić do przodu.
- Postąpiliśmy do przodu, zamykając tę historię.
- Czy aby na pewno? Więc dlaczego nie możemy nawet normalnie oddychać, gdy jesteśmy w tym samym pomieszczeniu?

Jo wpatrywała się w niego nieruchomo. Wiedziała, że ma rację, teraz też coś ścisnęło ją za gardło. Cały czas jednak próbowała się oszukiwać, choć to nie miało przecież większego sensu. Usiłowała sobie wmówić przez te wszystkie tygodnie, że to złość i niechęć do niego tak na nią działają.

- Nie wygląda na to, byś mogła normalnie oddychać. Zbliżył się do niej, a ona poczuła, że nogi ma jak z waty. Nie cierpiała się za to.

- A kiedy cię dotykam, zapominam w ogóle o tym, żeby oddychać - szepnął jej do ucha. - Naprawdę nie czujesz tego prądu, który przesywa twoje ciało? Jo...

- Chwytał ją za rękę, a ona cofnęła się o krok i oparła o ścianę.

Jak to się stało? Nie mogła zrozumieć, jakim cudem nagle wszystko odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Przecież gdyby nie babcia, nigdy więcej by się nie spotkali.

- Bez zaufania nie zbudujesz poważnego związku - rzuciła bez przekonania.

- Czemu jesteś taka uparta?

- To sprawa genetyki... - Jaka to ulga, że puścił jej dłoń. - Odziedziczyłam to po babci.

- Więc uważasz, że nie warto dać sobie drugiej szansy? Wszyscy na nią zasługują, tylko nie my?

- Każdy zasługuje na drugą szansę... Dlaczego nie mielibyśmy zawrzeć przymierza na ten weekend i zobaczyć, co się wydarzy. Nic nie da się zrobić na siłę, Matt, ale może los rzeczywiście da nam drugą szansę, bo...

- zawiesiła głos.

- Bo co?
 - Bo faktycznie coś jest na rzeczy - przyznała z uśmiechem.
- Głośny śmiech Matta odbił się echem w górach.
- Zauważyłaś już, że nie udało nam się uciec przed wszystkimi problemami?
- Jo spojrzała na niego pytająco.
- Jest tu tylko jedno łóżko.
 - No wiesz, w końcu to jest miodowy miesiąc. Na szczęście, jeśli dobrze pamiętam, mamy ze sobą dmuchany materac.
 - A więc niestety nie zapomniałaś... - Matt westchnął teatralnie. - Chyba nie powiesz, że mam spać na dmuchanym materacu, zamiast na olbrzymim, komfortowym łożu? Nie możesz być aż taka okrutna!
 - Powiedz lepiej, co tu będziemy robić.
 - Sam nie wiem. A co się normalnie robi podczas podróży poślubnej?
- Jo posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.
- Poczytamy coś... - powiedział niewinnie.
 - Hm...
 - Wziąłem laptop i mogę trochę popracować. Kolejne ostrzegawcze spojrzenie.
 - Gdybyś kiedyś naprawdę wybrał się w podróż poślubną, nie zabieraj swojego laptopa.
 - Nienawidzisz go, co?
 - Nie o to chodzi, ale całą swoją uwagę poświęcałeś zawsze temu urzędzeniu.
 - Za to bardzo lubiłem twoje metody odwracania mojej uwagi od tego urzędzenia.

- Matt, chyba nie robiłeś tego celowo? Nie wierzę!
 - Jestem pojętnym uczniem. Szybko stwierdziłem, że wystarczy poświęcić temu bezcennemu cacku trochę więcej uwagi, a zaraz lądujesz na moich kolanach... To działało.
 - Na to są przecież także inne sposoby... - Są? Co ona najlepszego mówi? Były, nie są!
 - Wiem, ale to był mój ulubiony sposób, nic nie mogę na to poradzić.
 - Nie licz, że to zadziała i tym razem.
 - Tego też jestem świadom.
- Podszedł do niej i delikatnie przytulił ją do siebie. Gdy ją uwolnił i odsunął się, poczuła się jak dziecko pozostawione samotnie na środku ulicy.
- Nie myśl za dużo, to czasem całkiem zbyteczne. Druga szansa i już, zgoda?
- Kiwnęła głową. Z trudem zapanowała nad sobą, by nie podejść do niego i nie wtulić się z powrotem w jego ramiona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Resztę popołudnia Matt spędził na pracy, a Jo czytała książkę, bujając się w fotelu na balkonie. Usadowiła się plecami do niego, bo aż korciło ją, żeby mu poprzeshkadzać, jak dawniej. Łatwiej jej było zapanować nad tą pokusą, gdy go nie widziała. W powietrzu unosiło się coś optymistycznego, radosnego, choć nieuchwytnego; coś, co zapowiadało zmianę na lepsze i dawało nadzieję, mimo że dotąd właściwie nic konkretnego się nie wydarzyło.

Kolację, jako że zrobiło się już ciemno, zjedli wewnątrz, a nie, jak uprzednio mieli zamiar, na balkonie. Cały wieczór towarzyszył im przyjemny nastrój, rozmawiali o wszystkim i o niczym, dużo się śmiali, ale oboje, jakby instynktownie, niemal po mistrzowsku unikali poważniejszych tematów. Nie było to naturalne. Gdy już zjedli, zamilkli, jakby nagle skończyły im się tematy do rozmowy. Jakiś czas siedzieli, wpatrując się w płomienie buzujące w kominku. Nagle Matt wstał i podszedł do okna.

- Ale widok! - Gwizdnął i przywołał Jo ruchem ręki. - Chodź, zobacz! - ponaglił ją po chwili.

Gdy tylko podeszła, objął ją ramieniem i mocno przy-

tulił. Niebo było faktycznie niezwykle, aż zapierało dech w piersiach.

- Niesamowite - wyszeptała z zachwytem.

- Może chciałabyś się tam znaleźć i obejrzeć to sobie z bliska? - spytał.

- Czy to jakaś oferta? Mam ją traktować poważnie?

- Jak najbardziej na poważnie - roześmiał się. - Tylko sobie wyobraź: miesiąc miodowy w przestrzeni kosmicznej! A tak na serio, masz ochotę na mały spacer... wśród gwiazd?

- Wśród gwiazd? - Jak trudno było się jej odnaleźć w tej niespodziewanej sytuacji. - Gdybyśmy żyli na przykład w dwudziestym siódmym wieku, pewnie bez wahania zdecydowałabym się na taką przejażdżkę, ale w naszych czasach ludzie są jeszcze bardzo nieodpowiedzialni. Nawet gdyby im się udało dotrzeć do innej planety, z pewnością w pierwszej kolejności wywieźliby na nią odpady radioaktywne. Jakoś mnie to nie bawi.

- Nigdy nie przepadałaś za science fiction.

- To dobre dla marzycieli...

- A ty nie jesteś marzycielką?

- Zdecydowanie wolę trzymać się rzeczywistości.

- Dlaczego?

- Bo marzenia - zaczęła, ociągając się - to, można powiedzieć, zapowiedź rozczarowania, a ja lubię wiedzieć, na czym stoję, nawet jeśli prawda nie jest akurat zbyt przyjemna.

- To dobre dla tych - ujął ją za podbródek i spojrzał jej w oczy - którzy nie potrafią poradzić sobie z fantazją.

- Ale co to ma wspólnego z nami?

- To nasz miesiąc miodowy...

Serce podeszło jej do gardła, bała się tego, co miało za chwilę nastąpić.

Położyła dłonie na jego torsie, jakby chciała go odepchnąć, ale ciepło bijące od jego ciała i mocne uderzenia serca sprawiły, że nie potrafiła tego zrobić.

- W takich niewinnych fantazjach nie ma naprawdę niczego złego.

- A co masz na myśli? - wyszeptała łamiącym się głosem.

- No choćby takie niewinne, przyziemne fantazje, jak na przykład gorąca kąpiel na tarasie...

Dłużej nie mogła się oprzeć tej pokusie, która nie dawała jej spokoju przez cały dzień. Jakby wbrew sobie, wsunęła dłonie pomiędzy guziki koszuli Matta i gdy poczuła ciepło jego gładkiej skóry, przeszył ją silny dreszcz podniecenia.

- Marzenia są nierealne, a świat fantazji przemija tak szybko, jak się pojawia, trudno mu zawierzyć - zamruczała mu wprost do ucha. Kątem oka zauważyła na jego ciele gęsią skórę.

- Ale gdy trwa...

- Wtedy co? - wpadła mu w słowo.

- Wtedy jest cudownie.

Nigdy nie trwa zbyt długo, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos, nie chciała słyszeć siebie wypowiadającej te słowa. Uniosła wzrok, przez chwilę patrzyła na jego ponętne usta, a potem spojrzała mu w oczy. Były całkiem oderwane od rzeczywistości, wciąż bił od nich

ten żar, który z nieprawdopodobną siłą wciągał ją do jego świata fantazji. Dzieliły ich zaledwie centymetry, a zdawało jej się, że całe mile. Tak bardzo pragnęła przylgnąć do niego całym ciałem, potrzebowała jego gorących rąk, właśnie teraz. On jednak nawet nie drgnął. Dlaczego jej to robił? Przecież musiał czuć, jak bardzo go teraz potrzebuje.

Widział to i niczego innego bardziej nie pragnął, lecz nie chciał zabierać jej w tę podróż do świata fantazji, nie będąc pewnym co do tego, czy potrafią żyć ze sobą w świecie realnym. Choć oczy Jo zdawały się być już dawno gdzieś daleko stąd, w siódmym niebie, o którym oboje marzyli, a jej skóra była kusząca i naelektryzowana pragnieniem miłości. Z najwyższym trudem zapanował nad emocjami, które targały jego ciałem. Musnął jej usta w lekkim pocałunku, wiedząc, że póki Joanna patrzy na niego takim wzrokiem, jeszcze nie wszystko jest stracone.

Szepnął jej coś do ucha, na co wybuchnęła śmiechem.

- O nie, Matt!

- Może więc wypróbujemy tę wannę na tarasie?

- Na twoim miejscu nie robiłabym sobie zbyt wielu nadziei, zabrałam ze sobą kostium kąpielowy.

Do rzeczywistości przywołał ich dzwonek telefonu.

- To moja komórka - powiedziała z przestraszeniem, sądząc, że to z pewnością Esther ma jakieś problemy.

Nie chciał, żeby odbierała, ale była szybsza.

- Tak... Christine? - Ona? .Akurat teraz? Czyż nie dała jej kilka tygodni temu wyraźne do zrozumienia, że nie ma ochoty zadawać się z kryminalistką, mimo że żyły

wcześniej w wielkiej przyjaźni? Zdradziła ją, więc czego teraz mogła chcieć?

- Jo, pragnę cię przeprosić. - Głos w słuchawce brzmiał niepewnie. - Choć wiem, że to, jak cię potraktowałam, jest niewybaczalne.

- O co ci chodzi, Christine?

- Zostałaś oczyszczona z zarzutów, całe biuro ó tym mówi. Matt rozesłał do wszystkich decyzję sądu i wyjaśnienie. Wszystkim jest strasznie głupio, że posadzili cię o takie świństwo...

Skorzystała z tego, że Matt krzątał się przy wannie na tarasie i weszła do środka.

- Co masz na myśli, co on wszystkim wyjaśnił?

- Jak to co, to ty o niczym nie wiesz?

- Nie...

- Postanowił prosić cię o powrót do firmy! Miał zaraz do ciebie jechać i z tobą porozmawiać.

- Może, ale nie ma mnie w domu, wyjechałam na weekend.

- Ach tak, więc to ja pierwsza przynoszę ci te dobre wieści? Proszę, wybacz nam nasze okropne zachowanie, jest nam szalenie przykro, że to tak wyszło, naprawdę.

- Podziękuj wszystkim ode mnie, Christine.

- Wrócisz do firmy? Bardzo byśmy się ucieszyli... Z tobą na pewno wygralibyśmy przetarg na ten ważny kontrakt...

- Jeszcze nie wiem.

- Zastanów się, proszę! Ale gdybyś się nie zdecydowała, chciałam cię po prostu przeprosić.

- Doceniam to, dziękuję. Na razie, Christine. Rozłączyła się i przez moment nie mogła się poruszyć.

Zadziwiająco, pomyślała, dlaczego' Matt nic jej dotąd nie powiedział?
Wyszła na taras.

- Wszystko działa bez zarzutu - uśmiechnął się, gdy stanęła obok niego. - Nie sądzisz, że już czas, byś przymierzyła swój kostium kąpielowy?
Nic nie odpowiedziała, patrzyła w milczeniu, jak zaaferowany krząta się wokół wanny.

- Stało się coś? - zapytał po chwili. - To była Esther?

- Nie - pokręciła głową - to nie była Esther.

- A kto? - zainteresował się.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jak dziecko, które nie rozumie, co się wkoło dzieje. Dlaczego mi nic nie powiedział, zachodziła w głowę, przecież to dobra wiadomość. Była przekonana, że miał ku temu swoje powody, ale nie wiedziała jakie.

- Pamiętasz Christine, tę z pracy?

Kiwnął głową, ale na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

- To właśnie ona. Na początku, zanim dostałam własne biuro, dzieliłyśmy wspólnie pokój.

- Tak, pamiętam...

Przez moment wpatrywali się w siebie bez słów.

- Wszystko mi powiedziała - wypaliła bez namysłu. Postanowiła, że nie będzie się z nim bawić w kotka i myszkę.

- Zatem wiesz już, że zostałeś całkowicie oczyszczona z zarzutów?

- Wiem - przytaknęła.

- I wiesz, że wszyscy czekają z niecierpliwością na twój powrót?
 - Podobno...
 - Nie chcę jednak, byś czuła się w jakikolwiek sposób do tego zmuszona, zrozumieć, jeśli się nie zgodzisz.
 - Muszę to sobie przemyśleć.
 - I nie jesteś na mnie zła?
 - Nie, chyba nie mam powodu - westchnęła. - Jednak oczekuję, że wszystko mi wyjaśnisz. Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?
- Matt przysiadł na rogu wanny.
- Ufasz mi? - Wyciągnął do niej rękę, a ona odpowiedziała mu tym samym gestem.
 - Tak, ufam ci, ale nie rozumiem...
 - A co będzie, jeśli moje argumenty nie przemówią do ciebie? - zapytał lekko zażenowany.
 - Wtedy... wepchnę cię do środka.
 - Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, jak mam ci to powiedzieć - wyznał. - Zastanawiałem się, co pomyślisz, gdy się dowiesz, że z jednej strony chcę twego powrotu do firmy, a z drugiej prawdziwego miesiąca miodowego... Sądziłem, że będziesz oburzona i potraktujesz to jak przekupstwo. - Musiał powiedzieć to, co czuł, nie chciał dłużej niczego udawać. - Pragnąłem, byśmy wykorzystali tę szansę na wspólne życie, zanim dowiesz się o wszystkim.
 - No tak... rozumiem.
 - I co, wyląduję za chwilę w wannie?
 - Wygląda na to, że nie.
 - Mam rozumieć, że zostało mi wybaczone?

- Bardzo mnie zraniłeś - powiedziała niemal szeptem, który zabrzmiał poważniej i bardziej złowrogo niż jakiegokolwiek inne słowa, które kiedykolwiek do niego skierowała.

- Wiem, ale i ty mnie zraniłaś. - Spojrzał na nią jakoś inaczej, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, co tak naprawdę jej uczynił.

- Ja? - Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Przez brak zaufania... - zawiesił głos. Podwijając rękawy koszuli, zerkała na niego kątem oka. Chciała dać mu czas.

- Nawet przez moment nie wzięłaś pod uwagę, że będę się za wszelką cenę starał zrobić to, co dla ciebie najlepsze. Dla ciebie i dla nas.

- Dla jakich nas? Nas przecież wcale nie było! Gdybyś powiedział w firmie, że jesteśmy razem, wszystko byłoby prostsze.

- Nie, Jo, wierz mi, to wcale by nam nie pomogło. - Przyklęknął przy niej i ujął jej dłoń. - Mogło nas to zdecydowanie bardziej pograżyć, nas oboje. Już pomijam siebie, choć i sobie napytałbym dużo biedy, ale przede wszystkim chodziło mi o ciebie, Jo. Złodziej użył mojego komputera, znał hasło! Gdyby wyszło na jaw, że byliśmy razem, podejrzania, i tak już skierowane na ciebie, byłoby jeszcze trudniej odwrócić. O wiele trudniej byłoby wówczas udowodnić twoją niewinność. Nie chciałaś mi wierzyć ani słuchać racjonalnych argumentów. Wiesz, jak się czułem? Sądysz, że nie mam dumy?

- Wydawało mi się, że nie jestem dla ciebie zbyt ważna, że traktujesz nasz związek jak coś przejściowego, co

należy utrzymać w tajemnicy. Zaczynam rozumieć, jak bardzo się myliłam... Uśmiechnął się.

- Powinniśmy wtedy bardziej o siebie walczyć, wiem, popełniłem niejeden błąd. Dlatego proszę cię o przebaczenie.

- Przykro mi, Matt, że cię zraniłam. Naprawdę nigdy tego nie chciałam... Oboje popełniliśmy błędy.

- I oboje za nie zapłaciliśmy. Ale teraz jest już po wszystkim, od dziś będziemy sobie zawsze ufać, tak?

Kiwnęła głową.

- Myślisz, że moglibyśmy zacząć wszystko od nowa? W oczach Jo pojawiły się łzy. Przytulił ją do siebie.

- Nie wiem, Matt.

- Dlaczego nie wiesz? Nie będziesz potrafiła mi już zaufać?

- To nie to, bo widzisz...

- Bo co?

Bo nigdy nie byłam pewna, co do mnie czujesz, pomyślała, a po jej policzkach potoczyły się łzy. I teraz, na dobrą sprawę, też nie wiem. Jednak nie wypowiedziała swoich wątpliwości na głos, nie pozwalała jej na to duma. Duma i strach...

- Bo wszystko mogłoby się powtórzyć jeszcze raz - westchnęła. - Nie chciałabym, byśmy się znowu nawzajem skrzywdzili.

Matt pogłaskał ją po głowie.

- Spróbujmy więc tego nie robić, to jest możliwe. Urzekł ją czar jego głosu i jego ciepło, nie pierwszy

już raz. Tym razem jednak nie czuła się pokonana, czuła,

że wspólnie kroczą, ramię w ramię, w kierunku zwycięstwa. Wtuliła się mocno w niego i ogarnęło ją wielkie szczęście.

- Tak, spróbujmy - szepnęła.

- Spróbujmy - odszepnął jej do ucha i delikatnie ją pocałował. -

Spróbujmy, to nasza życiowa szansa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matt otworzył oczy wczesnym rankiem i jęknął głośno. Cały był obolały po nocy przespanej na dmuchanym materacu. Wzdychał i stękał jeszcze przy śniadaniu, co jednak nie wywołało w Jo choćby najmniejszych wyrzutów sumienia.

- Cierpliwość to wielka cnota - powtarzała raz po raz, uśmiechając się słodko do niego. Nie chciała dodawać, że i ona wcale się nie wyspała, choć nie mogła narzekać na niewygodne łóżko. Kilka razy skradała się już w nocy na palcach, by dzielić z Mattem niewyszukane, twarde posłanie. Z najwyższym trudem i kosztem nieopisanych wprost wyrzeczeń udało się jej ostatecznie oprzeć tej pokusie. Grzecznie zawracała i kładła się z powrotem do swojego łóżka. Wiedziała też, że wystarczy, by szepnęła tylko słówko, a natychmiast znalazłby się przy niej, na ogromnym łożu, na którym czuła się tak bardzo samotna i opuszczona. Ale i to udało się jej w sobie zwalczyć i była z siebie naprawdę dumna. Obiecali sobie przecież, że nie będą się więcej krzywdzić, a skoro tak, to wszystko musiało działać się powoli, bez pośpiechu. Od dziś powinni traktować to jak swoje motto życiowe, przynajmniej póki się wszystko nie ułoży. Nie była jednak pewna, czy długo wytrwa w tym postanowieniu, a Matt

najwyraźniej wcale nie miał zamiaru jej tego ułatwiać. Przy każdej okazji włączał swój laptop i pogrążał się w pracy, licząc zapewne na to, że uda mu się ją złamać i wykorzystać jej słabość.

Kolejna próba uwieńczona została jednak sukcesem. Jo nie wytrzymała i jednym zgrabnym ruchem oddzieliła go od stołu, na którym ustawiony był obiekt jego zainteresowań.

- No cóż, znowu weszłam ci w paradę, ale zdaje się, że właśnie na to czekasz, prawda?

Matt oparł się wygodnie o sofę, na której siedział.

- Prawdę mówiąc, nie lubię, kiedy stoisz tak daleko ode mnie - odpowiedział, po czym chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i pocałował.

- Mamy na dzisiaj jakieś plany? - zapytała, gdy na chwilę wypuścił ją z objęć i mogła złapać oddech. - Chodzi mi o takie plany, które będą wymagały od nas pełnej dyscypliny i kompletnej garderoby.

Matt westchnął teatralnie.

- No cóż, w przewodniku wyczytałem, że jest tu w pobliżu mała wioska, określana jako urokliwa. Jeśli masz ochotę, możemy się tam wybrać.

- Czemu nie, to brzmi ciekawie. Ale zaraz, kiedy zdążyłeś przestudiować przewodnik?

- Kiedy? Dziwne pytanie, miałem na to przecież całą długą noc.

Gdy znaleźli się na miejscu, bardzo się zdziwili. Wioska była rzeczywiście mała i przytulna, ale panował w niej niesłychany wręcz ruch i harmider. Stragany

i sklepy z pamiątkami cieszyły się ogromnym wzięciem, a w licznych kafejkach aż roiło się od turystów.

- Zaparkuj koło domu towarowego - zakomenderowała.

Matt zrobił kwaśną minę, ale wykonał polecenie.

- Chcesz iść na zakupy podczas miesiąca miodowego?

- I cóż w tym złego? A poza tym to nie jest prawdziwy miesiąc miodowy.

- Ale obowiązują nas takie zasady, jakie obowiązują podczas prawdziwego miesiąca miodowego. - Podrapał się po głowie i ciągnął dalej. - Ach tak, więc pracować to mi nie wolno, ale na zakupy proszę bardzo, bez przeszkód. Wiesz, jaka to tortura dla mężczyzny? Zdajesz sobie z tego sprawę? Jestem przekonany, że konstytucja zabrania tego typu przedsięwzięć.

- Nie musisz ze mną iść, możesz posiedzieć sobie na ławce w parku i pokarmić kaczki.

- No dobrze, ale powiedz, czego ty właściwie potrzebujesz? Butów, mam rację?

- Nie tylko - dodała z przekąsem. - Poszukam prezentu dla mojego nowego narzeczonego. - Wysiadła i zanim zatrzasnęła drzwiczki samochodu, zapytała jeszcze: - To jak, znajdę cię nad stawem przy kaczkach?

- Nic z tego, nie ma mowy, idę z tobą. Skoro ja mam dostać prezent, to ty też dostaniesz.

Ustalili, przy której ławce się spotkają, gdy dokonają już zakupów i każde z nich ruszyło na łowy. Naturalnie, gdy Jo pojawiła się w parku, Matt już tam był, i to od dawna. Mężczyźni nie potrafili robić zakupów, nie mieli tego w genach. Gdyby tylko wiedzieli, co tracą!

Jo zerknęła badawczo w stronę Marta. U jego stóp leżały dwie spore torby.

- Widzisz, już jestem - powiedziała, podchodząc do niego. - Czyżby to były prezenty dla mnie? Jeżeli tak, to są bardzo duże. - Usiadła na ławce, próbując zapuścić żurawia do siatek stojących na ziemi. Wszystko było jednak sprytnie zapakowane.

Matt uśmiechnął się uroczo, złożył gazetę i spojrzał na zegarek.

- Jestem pod wrażeniem, naprawdę, tylko dwie godziny i tylko trzy pakunki!

- Staralam się, zgodnie z umową - zaćwierkała słodko.

- Co kupiłaś?

- Ach, takie tam drobiazgi, potem zobaczysz - odparła, machając z lekceważeniem ręką. - A to mój prezent? - zapytała, zerkając na torby.

- Oczywiście - kiwnął głową. - A ty masz coś dla mnie?

- Przecież powiedziałam, że potem ci pokażę.

- Z kobietami nigdy nic nie wiadomo. Sądziłem, że przyniesiesz kilka par nowych butów.

- Kiedy będę mogła otworzyć?

- Kiedy tylko zechcesz.

- Serio? Myślałam, że będziesz mnie trzymać w nieskończoność w niepewności.

- Ja? Ależ skąd! Niby dlaczego miałbym to robić?

- Nie zgrywaj takiego niewiniątka, zawsze tak robiłeś.

- Możliwe, ale doszedłem do wniosku, że to większa frajda patrzeć, jak podskakujesz z radości i podekscytowania. To co, chcesz go otworzyć już teraz?

- No jasne! - wykrzyknęła i jednym ruchem zdarła z pudełka papier. -

Matt, czy to nie przypadkiem buty? Chyba nie kupiłeś mi butów?

Matt w milczeniu oparł się o ławkę i wystawił twarz do słońca.

- Jeśli chcesz zobaczyć, to otwórz.

- To rolki!?

- Pomyślałem, że skoro umiesz jeździć na łyżwach, i to dobrze, to pewnie na rolkach też potrafisz.

- Zdziwiasz mnie. Nie powiem, żeby mnie to nie kusilo...

- A widzisz - ucieszył się Matt. - Pomyślałem, że skoro w pobliżu nie ma lodowiska, to sprezentuję ci rolki, byś mogła zażyć ruchu. Chcesz spróbować? Pomogę ci je założyć.

- Chyba wolałabym poczekać, aż wrócimy do naszej chaty.

- Och nie, tu jest lepsza nawierzchnia. - Rozpiął jedną z nich i schylił się, by pomóc Jo przy wkładaniu.

- Wcale nie jestem pewna, czy powinnam - wymamrotała w obawie o swoje kości.

Matt uśmiechnął się i zapytał jakby nigdy nic:

- I co, pasuje?

- Idealnie - uśmiechnęła się. - Jak to zrobiłeś? Przyznaj się, wykradłeś mój but?!

- Wcale nie, mam po prostu bardzo dobrą pamięć. - Kiedyś, gdy byli razem, miał okazję napatrzeć się na jej zgrabne stopki. Nie raz namydlał je, gdy leżak w wannie, ale zawsze musiał bardzo uważać, gdyż miała straszne łaskotki i od razu wybuchała niekontrolowanym śmiechem.

Raz tak zakrztusiła się wodą przy tych harcach, że omal się nie udławiła. Gdy była już gotowa do pierwszej próby, ku jej zaskoczeniu, wyciągnął drugie, sporo większe rolki i bez słowa, zadowolony z siebie, zaczął je wkładać.

- Miło mi, że będziesz mi towarzyszył - ucieszyła się. - Mam nadzieję, że to twój pierwszy raz?

- Jesteś naprawdę urocza, ale boję się nie na żarty, bo ja, w odróżnieniu od ciebie, nie jestem mistrzem jazdy figurowej na lodzie. Ale będzie zabawnie, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. - Schylił się i wyciągnął z torby kolejny pakunek. - To dla ciebie.

- Co to jest?

- Odpakuj i włóż na głowę - dodał tajemniczo. - A to na łokcie i kolana.

- Widzę, że jesteś szalenie przewidujący, ale nie wiem, czy mi to pomoże. Czy wyglądam bardzo atrakcyjnie? - zapytała, pusząc się jak paw, po czym wybuchnęła perlistym śmiechem.

- A ja, czy jestem dostatecznie przystojny?

- Budzisz we mnie strach, wyglądasz jak zawodnik rugby przygotowany do ostatecznej rozgrywki.

- Dziękuję, pochlebiasz mi, Jo, ale nie jestem aż tak dobrze zbudowany. - Pochylił się i cmoknął ją w policzek. - A ty wyglądasz jak księżniczka hokeja.

- Rozumiem, że to komplement?

- Oczywiście. A teraz do boju, szanowna pani. - Ujął ją za rękę i lekko pociągnął.

- Poczekaj - zachwiała się - a gdy będę spadać, złapiesz mnie?
- Zawsze, Jo, jeśli tylko na to pozwolisz.
- Najpierw spróbuję sama, ale nie odchodź daleko. I nie popychaj mnie!
- Sam nigdy jeszcze na tym nie jeździłem, myślisz, że się nie boję?
- Ale złapiesz mnie w razie czego? - dopytywała się.
- Powiedz od razu, o co ci chodzi. Chcesz Znaleźć się w moich ramionach, to twoja nowa sztuczka.
- Moja? - oburzyła się.
- Spójrz tylko! - zawołał pełen podziwu. Właśnie mijają ich sędziwa para na rolkach. Śmignęli koło nich i tyle było ich widać.
Jo odepchnęła się od ławki i pomyślała sobie: to ja mu teraz pokażę!
Po dwóch godzinach prawdziwej harówki opadła ciężko na trawę.
- Co za męka! - westchnęła. - Jednak wolę łyżwy.
- Jeszcze narzekasz? Szło ci doskonale, o wiele lepiej niż mnie, co, jak się domyślasz, godzi w moją męską dumę. Ale ja chyba także wolę łyżwy, to bardziej romantyczne.
- Najlepsze było, jak wjechałeś w krzaki róż koło tej staruszki. - Jo na wspomnienie tego zdarzenia parsknęła śmiechem. - Mało nie dostała zawału z wrażenia.
- Ach, to tylko drobny epizod — machnął teatralnie ręką. - To co, dosyć na dziś atrakcji, wracamy do domu?
Joanna pokiwała głową.
- Oj tak, na dziś mam już dość, wracajmy.
Gdy ruszyli, wyjęła komórkę, by sprawdzić, czy nikt

nie pozostawił żadnej wiadomości. Były cztery, wszystkie od jej mamy. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej rodzice nic nie wiedzieli o małżeństwie. Babci nie udało się nijak z nimi skontaktować. Szybko wybrała numer mamy.

- Słyszałam od babci, że wyszłaś za mąż, kochanie. Moje gratulacje!

- Dziękuję, mamo.

Potem długo opowiadała o przygodach, które przeżyli z ojcem podczas ostatniej wyprawy i miejscach, które udało im się odwiedzić. Na koniec raz jeszcze jej pogratulowała, a potem szybko się pożegnała.

- Rodzice?

- Mama - odparła markotnie.

- Miło...

- Umiarkowanie, nawet o ciebie nie zapytała, ani czy jestem szczęśliwa.

Nic ją to nie obchodzi, zawsze tak było.

- Pewnie wszystko opowiedziała jej babcia.

- To przecież co innego.

- Spodziewałaś się, że będzie inaczej? - zapytał z troską w głosie, widząc, że jest jej przykro.

- Oczywiście, że nie, ale zawsze trudno mi było się pogodzić z tym brakiem zainteresowania z jej strony. Właściwie powinnam wiedzieć, że każde oczekiwanie jest wygórowane, ale mimo to jednak mam tę bezsensowną nadzieję. Nie cierpię się za to...

- Jo, każdemu byłoby smutno na twoim miejscu, trudno nie czuć w takiej sytuacji zawodu. To twoja matka. Nie masz się za co nienawidzić. Z Esther jest podobnie? - zapytał ostrożnie.

- Ależ skąd, z wyjątkiem tego, że zmusiła mnie ostatnio podstępem do małżeństwa, zawsze była cudowna.

Mart roześmiał się szczerze.

- Tyle narobiła zamieszania... I co jej powiemy, gdy wrócimy do domu? Że się rozwodzimy?

- A chcesz się rozwieść, Jo?

- Przecież my nawet nie mamy legalnego ślubu!

- To akurat jest najmniejszy problem, ale pogadamy, gdy wrócimy do chatki i trochę odpoczniemy.

Wszystko odkładał na potem, jakże to typowe dla mężczyzn. Nie miała jednak do niego żalu, musiała przyznać, że sprawy nieco się skomplikowały. Teraz nie mogli ze sobą tak po prostu zerwać.

- Zrobię kawę, napijesz się? - spytała, gdy weszli do środka.

- Oczywiście, bardzo chętnie. - Stał oparty o framugę kuchennych drzwi i przyglądał się, jak Jo krząta się po kuchni. Lubił na nią patrzeć.

- Więc co jej powiemy? - Nie mogła przestać myśleć o rozwodzie, z jednej strony chciała go dla zasady, ale z drugiej...

- Ona już wie.

- Co takiego? - Prawie cała paczka kawy wysypała się na podłogę.

- Wie - powtórzył Matt.

- Wszystko?

- Wygląda na to, że wszystko.

- Więc po co ten cały teatr?

- To próby pogodzenia nas, jak sądzę.

- Od kiedy?

- Myślę, że od początku - powiedział spokojnie.
 - Więc nigdy nie była chora i wszystko to perfidnie zaplanowała?
 - Chyba tak.
 - Coś takiego... - Zastanowiło ją, dlaczego nie wpada w furję, nie wymyśla i nie krzyczy, lecz raczej czuje dla babci nieopisaną i niezrozumiałą wdzięczność, o czym naturalnie nie miała zamiaru jej nigdy poinformować. Ale jeśli wszyscy o tym wiedzą, i Matt też...
 - Zaraz, to co my tu właściwie robimy? - zapytała.
 - To dlatego mi mówiłeś, żebym się nie martwiła, że babcia nie umiera...
 - Wtedy jeszcze nic nie wiedziałem, ale nie wyglądała mi jakoś nigdy na osobę umierającą. Dowiedziałem się o całej sprawie dopiero po wizycie terapeuty i przyznaję, trochę wykorzystałem sytuację...
 - Więc oszukałeś mnie!
 - Usprawiedliwić mnie może jedynie fakt, że zrobiłem to w dobrej wierze.
 - W jakiej wierze, jeśli można spytać? Sądziłeś, że oszukując mnie, po tym, co między nami zaszło, możesz odzyskać moje zaufanie?
 - Myślę, że tak, że tym razem uwierzysz mi, że zorganizowałem ten wyjazd, byśmy mogli się ze sobą pojednać.
 - A czy nie sądzisz, że istnieją inne, prostsze drogi, by się ze sobą pojednać? No, może nie w tym wypadku
 - dodała po chwili. - Wiem, czasem bywam bardzo oporna. Ale nie dziwisz się chyba, że nie lubię, gdy ktoś mną manipuluje?
 - Czy mam rozumieć, że mi wybaczyłaś moje niegodne, ale jakże uzasadnione zachowanie?
- Jo zamknęła oczy.

- Nie mam już do tego wszystkiego siły - westchnęła. I do siebie też nie. Dlaczego jestem aż tak uparta i za wszelką cenę chcę robić zawsze wszystko po swojemu? - Tak, wybaczyłam ci...

- Nie brzmisz zbyt przekonująco...

Podeszła do niego i bez słów zarzuciła mu ręce na szyję. Potem popchnęła go w kierunku sofy. Upadł na nią bezwładnie jak manekin, a na jego ustach dostrzegła szelmowski uśmiech.

- Czy to znaczy, że nie będę musiał dziś spać na tym strasznym materacu?

- Nie wiem jeszcze, zależy, jak się sprawisz. Musisz wykazać się niezwykłym kunsztem uwodzenia, by mnie zdobyć.

- Ja? A tak liczyłem na ciebie.

- Więc wolisz, żebym to ja ciebie uwiodła?

- A mogę wybierać?

- Powiedzmy, że tak. - Jak cudownie było móc znowu tak się z nim droczyć.

- A mogę też porwać cię do tej wanny na tarasie?

- W kostiumie czy bez?

- Oczywiście w kostiumie! Chyba nie chcesz mnie pozbawić przyjemności zdejmowania go z ciebie?

Jo zadrżała. Dostrzegł to, przyciągnął ją do siebie i otulił kocem.

- Nie jest mi zimno, ty... mój intelektualisto - westchnęła. - Drzę z pożądania. Rozumiesz tę różnicę?

- Nie bardzo.
- Nie wiesz, jak to funkcjonuje?
- Nie mam pojęcia, będziesz musiała mi wszystko pokazać, krok po kroku
- szepnął uwodzicielsko.

Rozpięła mu koszulę, a podniecenie, jakie ogarnęło jej ciało, sprawiło, że nie mogła swobodnie oddychać. Wstrzymała oddech i z namaszczeniem przeciągnęła dłonią po jego gładkim, jędrnym torsie.

- Jesteś bardziej niebezpieczny niż ogień - szepnęła.
- Co takiego? - zapytał niewinnie.

W odpowiedzi poczuł na sobie jej rozpalone usta.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jo była taka szczęśliwa, że chciało się jej krzyczeć. Czuła się jak romantyczna poetka, pisząca piękne wiersze o miłości. Tyle w niej było emocji, którymi pragnęła podzielić się z całym światem.

- Nie wydaje ci się - zapytała rozpromieniona Matta, gdy ten tylko otworzył oczy - że powietrze jest jakieś całkiem inne?
- Naturalnie, że jest inne - odparł trochę nieprzytomny - przecież jesteśmy w górach, jeśli dobrze pamiętam.
- Nie o to chodzi, wszystko jest dziś jakieś inne, niebo, chmury, wiatr, kolory... Wszystko jest inne, gdy człowiek czuje się szczęśliwy.
- Więc jednak jesteś marzycielką, i to niepoprawną. Nawet nie próbuj zaprzeczać. - Uśmiechnął się ciepło.
- Nie obawiaj się, nie zacznę pisać sonetów, choć muszę przyznać, że mam na to wielką ochotę.
- Wspaniale widzieć cię taką rozpromienioną. - Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. - Wtedy i ja jestem szczęśliwy. No, może byłbym odrobinę szczęśliwszy, gdybyś dała mi jeszcze choć godzinkę pospać...
- Pospać? Przecież jest już dziesiąta, a ty chcesz wylegiwać się w łóżku?

- Jestem wyczerpany - Matt zrobił teatralną minę -nie dałaś mi spać całą noc!
 - Ależ z ciebie marudny i zgrzybiały starzec!
 - No, chodź tu do mnie, tak dawno nie spałem, trzymając cię w objęciach. Daj mi się trochę nacieszyć.
 - Akurat, gadka szmatka, uważaj, bo uwierzę...
 - Chyba że masz zamiar się tu wiercić, to...
 - To wtedy co?
 - Będę mógł od razu przystąpić do akcji!
 - A więc to tak, czyhasz tylko na moją niewinność? - Na chwilę udało jej się wydać usta i zrobić nachmurzoną minę, ale nie trwało to długo, bo wybuchnęła śmiechem. - Dziś musimy już wracać, pamiętasz o tym? Pokiwał głową.
 - A powinniśmy jeszcze o wielu rzeczach porozmawiać i zaplanować strategię wobec Esther. No i sprawa twojego powrotu do firmy, zastanawiałaś się nad tym?
 - Jeszcze nie jestem pewna...
- W oczach Marta widoczne było rozczarowanie. Tak bardzo liczył na to, że Jo się złamie.
- Rozumiem, potrzebujesz trochę czasu na przemyślenie sobie tego wszystkiego. Powiedz, jesteś zadowolona ze swojej obecnej pracy?
 - Dosyć. - Wiedziała, że takiej ciekawej pracy, jaką miała w firmie Marta, nie będzie jej łatwo znaleźć. Tam dała się już zresztą poznać i wszyscy wiedzieli, na co ją stać, a w każdym innym miejscu zaczynała jakby od

nowa. - U ciebie była ciekawsza, ale z drugiej strony, gdybym nie miała tego doświadczenia, nie dostałabym obecnej roboty. Miałam spore szczęście, że pan Hastings mnie w ogóle zatrudnił, bez referencji wcale nie jest łatwo coś znaleźć.

- Gdybyś tylko poprosiła o referencje, dostałabyś je bez najmniejszego problemu.

- Jakoś wtedy nie chciałam się do ciebie o to zwracać.

- Bardzo pragniemy, żebyś do nas wróciła.

- Jesteś pewien, że wszyscy? Nawet twój ojciec?

- Zwłaszcza mój ojciec. Jak sądzę, bardzo się obawia, że podasz firmę do sądu.

- Więc to tak... Wtedy byłby ci nawet skłonny wybaczyć utrzymywanie prywatnych stosunków z podwładną? No i zdobyłbyś też dodatkowe punkty za to, że pozyskałaś mnie dla firmy.

- To jak, wrócisz do nas?

- Chyba tak, ale nie wiem, czy od razu. Muszę porozmawiać z moim obecnym szefem, nie chciałabym zrobić mu świństwa.

- Z tym utrzymywaniem prywatnych stosunków z pracownikiem mogę mieć jednak poważne kłopoty... Nie wiem, czy ojciec zgodzi się przymknąć na to oko. Nigdy nie robi wyjątków.

Jo spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale twarz Matta była absolutnie poważna. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Spotykać się z szefem nie wolno, ale nikt nie zabrania wziąć z nim ślubu...

- Matt!? Czy to twój kolejny żart? O czym ty do diabła mówisz?

- Jak to o czym? - uśmiechnął się. - Jo, chciałem cię prosić o rękę!

- Tylko dlatego, żebym znowu dla ciebie pracowała? To chyba przesadne poświęcenie dla firmy.

- To moja nowa strategia zatrudnienia - uśmiechnął się nonszalancko i puścił do niej oczko. - Jo, raz już cię straciłem i zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz. Nie chcę przeżyć tego jeszcze raz.

Dlaczego po prostu nie powie, że mnie kocha? A może wcale tak nie jest? Na pewno kocha. Czy to takie ważne, by wypowiedział te słowa? Tak wiele już wyznał... Niektórym ludziom nie może to jakoś przejść przez gardło. Nie chce być pierwszy? Ale czy to znaczy, że ja mam być pierwsza? Nigdy! A może mam na tym punkcie obsesję? Skoro chce, żebym za niego wyszła, to chyba musi mnie kochać? Dlaczego jednak tego nie powie? Czy w takim razie to ja powinnam zrobić pierwszy krok? Otworzyła usta, by wyznać mu miłość, ale nie wydobyła z siebie ani słowa. Ach, pomyślała, potem będziemy mieli jeszcze wystarczająco dużo czasu, by dopełnić tego rytuału.

- I co? - spytał z niepokojem Matt, widząc jej wahanie. - Chcesz powiedzieć „nie”? - Sięgnął prędko do kieszeni dzinsów, które leżały na krześle obok łóżka i wyciągnął mały kawałek białego materiału. A gdy zobaczył jej pytający wzrok, wyjaśnił: - To twoja wstążka do włosów, nosiłaś ją, kiedy byłaś jeszcze mała.

- Ta jedwabna? Uwielbiałam ją! - ucieszyła się Jo. - Nie wiedziałam, że jeszcze gdzieś jest. Skąd ją masz?

- Z twojej wiązanki ślubnej.

- Nie wiedziałam, że to ta sama. Coś takiego... Czemu ją zatrzymałeś?

Matt wziął głęboki wdech, pochwycił jej dłoń i owinał wstążeczkę wokół serdecznego palca.

- Ponieważ jestem sentymentalnym idiotą, tylko proszę, nie mów o tym nikomu. Chyba nie zamierzasz dać mi kosza?

Kochała tego sentymentalnego idiotę, jak więc miałaby mu się oprzeć? Tylko dlatego, że nie wypowiedział tych dwóch słów? Aż taka zasadnicza nie była.

- Nie... to znaczy, nie mam na myśli, że „nie”, ale... Chyba się trochę zamotałam.

- Moje serce tego nie wytrzyma, omal nie dostałem zawału. A więc mówisz „tak”?

- Zaczekaj sekundkę, zaraz wracam - szepnęła i zerwała się na równe nogi.

- Dokąd idziesz i czy na pewno wrócisz?

- Chcę umyć sobie zęby, zanim powiem „tak”. Zwycięski okrzyk Matta popłynął poprzez dolinę aż do szczytów gór i powrócił potężnym echem.

Już następnego dnia Jo siedziała w gabinecie pana Hastingsa w sprawie wypowiedzenia. Bardzo szybko doszli w tej kwestii do porozumienia i szef przyjął jej wymówienie. Za niecały miesiąc miała wrócić do swojej starej firmy.

- Czy ma to coś wspólnego z twoim mężem? - zapytał Hastings.

Jo uśmiechnęła się i zrobiło jej się ciepło wokół serca. Matt był teraz już naprawdę jej mężem, i to nie była żadna gra. Poprawiła na palcu swój zaręczynowy pierścionek, który dostała wprawdzie jeszcze podczas fikcyjnego ślubu, ale

teraz miał on całkiem inne znaczenie. Zresztą wkrótce zastąpi go najprawdziwsza obrączka.

- Tak, mąż poprosił mnie, bym przeszła do firmy rodzinnej.
- To naprawdę wspaniale, choć przyznam, że żał mi stracić takiego pracownika.

- Dziękuję, panie Hastings, miło mi to słyszeć.

- Prawdę mówiąc, podejrzewałem, że coś piszczy w trawie, kiedy dzwonił do mnie i prosił dla ciebie o dzień urlopu, a nawet już wtedy, gdy rozmawiał ze mną w sprawie pracy dla ciebie. Ale nie sądziłem, że to potoczy się tak szybko.

Jo poczuła, jak zaciska się jej gardło. O pracę dla mnie? - pomyślała przerażona. Co to ma znaczyć?

- Przepraszam? - powiedziała niepewnie, jak ktoś, kto się przesłyszał. Pan Hastings zrobił niewyraźną minę.

- Myślałem, że wiesz...

- Mam rozumieć, że to Matt załatwił mi tę pracę?

- Trudno to tak nazwać, raczej dał ci dobre referencje, tyle że ustnie. I tak byśmy cię zatrudnili, nawet gdyby nie wydał o tobie tak pochlebnej opinii.

Jo ukryła twarz w dłoniach. Czy to się kiedyś wreszcie skończy?

- Chciałabym wycofać moje wypowiedzenie, jeśli to możliwe - powiedziała nagle.

Szef spojrział na nią spod oka i nie zadawał już żadnych pytań.

- Oczywiście, jak sobie życzysz - dodał cicho i zostawił ją samą.

Jo wpatrywała się w zegarek. Za pół godziny miał odebrać ją Matt. Jasne,

przyjedzie zadowolony, wymieni za jej plecami znaczące uśmieški ze swoim kumplem i wszystko będzie jak dawniej. Co za idylla! Wyszła na korytarz, żeby oszczędzić sobie przynajmniej tego upokorzenia. Była tak zagłębiona w swoich myślach, że nie zauważyła, gdy wszedł do biura. Dopiero kiedy ją pocałował, ocknęła się z letargu. Szli w objęciach do samochodu, Matt mówił coś cały czas, ale nie miała pojęcia co.

- To ty załatwiłeś mi tę pracę - powiedziała, gdy siedzieli już w samochodzie.

- O czym ty mówisz? - zapytał, choć wyraz jego twarzy wyraźnie wskazywał na to, że doskonale wie, o co chodzi.

- Skończ z tą farsą - starała się nie podnosić głosu, ale w jej oczach widoczny był gniew. - Nie udawaj, Matt, Hastings wyraźnie dał mi to do zrozumienia.

- To nie było tak - odparł. - Dostałaś tę pracę, bo masz dobre kwalifikacje i jesteś kompetentna, a nie ze względu na moje zasługi wobec Hastingsa. Jedyne, co zrobiłem...

- To pociągnąłeś za odpowiednie sznurki! - nie wytrzymała. - Mam tego dość! Dobrze wiesz, że nie przyjąłabym tej pracy, gdybym wiedziała, że to ty mi ją załatwiłeś. Niczego bym od ciebie nie wzięła. Jak mogłeś mi to zrobić, jak mogłeś knuć coś za moimi plecami?

- Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego taką wielką sprawę. Przecież nic się nie stało. Potrzebowałaś pracy, a nie pozwoliłabyś, żebym pomógł ci inaczej, więc gdy

Hastings zadzwonił do mnie, powiedziałem mu prawdę. Sytuacja na rynku pracy nie jest łatwa, nie dostałabyś pracy bez referencji.

- Nie wierzyłeś, że poradzę sobie bez twojej pomocy!

- Powiedziałem, że byłoby to bardzo trudne, chciałem zaoszczędzić ci wielomiesięcznego błądzenia od pracodawcy do pracodawcy. To nie jest przyjemne. Nie zrobiłem nic złego, znowu uparcie czepiasz się słów, zamiast spojrzeć na to z rozwagą. Nie moja wina, że jesteś taka dumna i trzeba bez twojej wiedzy organizować ci wsparcie, żebyś nie poszła na dno. Może da ci to coś do myślenia...

- I poprosiłeś go, żeby mi nic nie mówił...

- Nie prosiłem go o to, tylko wspomniałem, że jesteś bardzo niezależna i nie lubisz, gdy ci się pomaga. Tylko jakoś nie rozumiesz, że bez pomocy w dzisiejszych czasach nie załatwisz nic, kompletnie nic.

- Zatrudnił mnie ze względu na ciebie...

- Możesz mi wierzyć, nie rekomendowałbym cię, gdybym wiedział, że przysporzysz mu kłopotów. Uważam, że jesteś dobra, inaczej nie prosiłbym cię o powrót do mojej firmy. To chyba oczywiste, nie wiem, czego tu nie rozumiesz. Miałem mu nakłamać, tego się po mnie spodziewałaś? Może wtedy byłabyś zadowolona.

Pokręciła głową.

- Nie... nie chce mi się wierzyć, że to już wszystko.

- Tak było, nikomu nie kazałem cię zatrudnić. Zadano mi pytanie, a ja na nie odpowiedziałem, zgodnie z prawdą.

Zabrzmiało to sarkastycznie, więc spojrzała na niego

i zobaczyła gorycz malującą się na jego twarzy. Wiedziała, skąd to uczucie. Znowu mu nie zaufała, znowu posądziła go o zdradę.

- Jestem wściekła, Matt.

- Wiem, wciąż jeszcze nie przerobiłaś tego tematu, ale czy pozwolisz, by twoja duma zrujnowała to, co z takim trudem udało nam się odzyskać? Z pewnością oboje mogliśmy postąpić inaczej, może lepiej, trudno to dziś ocenić. Wszyscy popełniamy błędy, to normalne, i tak będzie już do końca życia, trzeba się na to przygotować. Pytanie tylko, czy w przyszłości będziemy je popełniać razem czy osobno?

Dlaczego nigdy nie wypowiedział tego jednego, małego słowa?

Zdziałałoby cuda, wszystko by zmieniło, czuła to, i nie potrzebna by była ta cała przemowa; ani ta, ani żadna inna. Ta pewność, że wszystko się ułoży i będą szczęśliwi, przysła nagle niczym bańka mydlana, nic na to nie mogła poradzić.

- A może to po prostu kolejna pomyłka, Matt, kolejna błędna decyzja? Nigdy nie miałam wrażenia, że tak naprawdę do ciebie należę, nigdy nie pocałowałeś mnie publicznie choćby w policzek, nie przytuliłeś na ulicy w obawie, że ktoś mógłby to zobaczyć. Nigdy nie czułam, że jestem dla ciebie naprawdę ważna.

- Więc chodzi ci o to, że publicznie nie udowodniłem, że cię kocham? O to ci chodzi?

Nie tego od niego oczekiwała, nie takiej deklaracji miłości, i to wypowiedzianej takim tonem.

- Zawieź mnie, proszę, do domu - powiedziała.

- W porządku - zapalił silnik i ruszył - pogada-

my o tym później. Który dom masz na myśli, swój czy Esther?

- Pojadę do babci, czas, by wreszcie przestała się łudzić, by zrozumiała, że wszystko skończone.

Gdy wchodzili do środka, zastanawiała się, ile razy jeszcze ten człowiek złamie jej serce.

W salonie siedziała babcia ze swoimi koleżankami od brydża. Bardzo się ucieszyła na ich widok, nie wiedziała przecież jeszcze, jakie mają dla niej wieści.

Jo przywitała się ze wszystkimi, postanowiła jednak, że pójdzie do siebie na górę i zostanie tam, dopóki Matt nie opuści domu. Matt jednak przejrzał jej zamiary. Chwycił ją w pól, gdy zaczęła wspinać się po schodach, przyciągnął do siebie i złożył na jej ustach gorący pocałunek. Długo nie wypuszczał jej z ramion, a gdy wreszcie udało się jej wyswobodzić, spojrzała na niego zdziwiona.

- Co ty do diabła robisz? - On jednak nadal przytulał ją do siebie i już nie była wcale pewna, czy chce, by ją wypuścił z objęć.

- Próbuję ci udowodnić moją miłość. Publicznie, tak jak chciałaś.

- Udawane się nie liczy.

- Udawane? Jakie udawane? To był najprawdziwszy pocałunek!

- Zupełnie tak jak nasz związek, małżeństwo i miesiąc miodowy! - krzyknęła. Już było jej wszystko jedno, jaką mają publiczność. -

Wszystko tu jest udawane, a ty nie jesteś moim mężem, ani ja twoją żoną.

- Nasz miesiąc miodowy był najpiękniejszym week-

endem mojego życia, a moje uczucia dla ciebie nie są i nigdy nie były udawane.

Jo poczuła w oczach palące łzy. Odepchnęła go gwałtownie, by się wyswobodzić z jego objęć i biegiem ruszyła na górę.

To nie były łzy szczęścia, tyle z tego zrozumiał. Zdał sobie sprawę, że wiele tu dziś nie wskóra i postanowił pojechać do siebie. Jednak gdy się odwrócił, ze zdziwieniem stwierdził, że wszystkie cztery damy stoją tuż za nim i zagradzają mu drogę.

- Idź do niej - powiedziała jedna z nich.

- Postaraj się, to może twoja ostatnia szansa - odezwała się druga.

- Chyba nie jesteś na tyle głupi, żeby teraz stąd wyjść, to oznaczałoby koniec wszystkiego.

- Nie zawieź nas, będziemy czekać tu na was z herbatą i ciasteczkami.

- Dzisiejsi mężczyźni są na tyle liberalni, że całkiem zapominają, co liczy się najbardziej w takiej sytuacji.

- Co takiego? - zapytał oszołomiony tym niespodziewanym atakiem.

- Przede wszystkim, mój drogi, prawdziwe, romantyczne wyznanie, ale musisz jej także pokazać, że twoja decyzja jest nieugięta. - Tym razem była to babcia.

Matt wbiegł po schodach, lecz przed drzwiami do pokoju Jo przystanął na chwilę. Wziął głęboki oddech i nacisnął klamkę. Nie zamknęła ich na klucz, to był dobry znak. Wszedł do środka. Jo leżała na łóżku z twarzą ukrytą w poduszce. Słyszając, że ktoś wchodzi do środka, uniosła głowę. Oczy. miała czerwone i opuchnięte.

- Czego tu jeszcze chcesz? Wyjdź stąd!
- Nic z tego. Dość już tych ciągłych podejrzeń i pretensji, roztrząsania każdego szczegółu z przeszłości i rozdzierania szat.
- Więc po co tu przyszedłeś?
- Żeby ci powiedzieć, że porywam cię dziś wieczorem do miasta, gdzie tak cię wycałuję, że nikt już nie będzie miał wątpliwości co do tego, jak bardzo cię kocham. Nawet, ty.
- Co powiedziałeś? - Uniosła się na łokciach na łóżku i patrzyła na niego zszokowana.
- Że będę cię tak długo całował, że nikt już nie będzie miał wątpliwości, jak bardzo cię kocham,
- Słucham? Czy mógłbyś to powtórzyć jeszcze raz?
- Jeszcze raz?
- Tak, tak długo kazałeś mi czekać na tę chwilę.
- Na jaką chwilę?
- Nigdy nie mówiłeś, co czujesz do mnie...
- To chyba oczywiste, Jo!
- Może i oczywiste, ale i tak bardzo chciałam to wreszcie usłyszeć.
- Że cię kocham? To jasne jak słońce! Sądzisz, że poddawałbym się tym wszystkim torturom, gdybym cię nie kochał? Musiałbym być szalony.
- Więc dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałeś?
- Bo nigdy nie, wierzysz w to, co mówię, więc sądziłem, że lepiej będzie, jeśli to udowodnię czynami. Ale zawsze coś było nie tak... - Podeszedł do łóżka i ujął ją za ręce. - Kocham cię, Jo, naprawdę bardzo cię kocham.
- Dobrze wiedzieć, dzięki.

- I to wszystko, co masz mi do powiedzenia?
- Tak mi już namieszałeś w głowie, że na razie to wszystko. Teraz ty sobie poczekaj! Wiesz, że zemsta jest rozkoszą bogów.
- A jak długo potrwa ta kara?
- Sama jeszcze nie wiem, może póki nie odrosną mi włosy?
- Tak długo?! - zawołał. - Nie żartuj! A podzucisz choć od czasu do czasu jakąś kość?
- Matt... jesteś beznadziejny! - powiedziała z rezygnacją i opadła na łóżko. Ale nie potrafiła ukryć uśmiechu, który pojawił się na jej ustach.
- Beznadziejny? - zapytał z udawaną rozpaczą i przewrócił się tuż obok niej. Potem przyciągnął ją do siebie i udowodnił jej, co znaczy siła jego miłości. W krótkiej przerwie na złapanie oddechu, zapytał: - Ale kochasz mnie mimo wszystko, prawda?
- Tak, Matt - powiedziała z rezygnacją. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię kocham.